

786

N

Sir John Lubbock.

Członek izby niższej i Towarzys. Królewskiego w Londynie.

Op

# POCZĄTKI CYWILIZACYI.

Stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych.

Tłómaczone z francuzkiego przekładu 2-go wydania

Ed. Barbier.

przez

ß. i Ż.



WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”.

1873.

Zbiory specjalne



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0282092

Дозволено Цензурою  
Варшава 20 Ноября (2 Декабря) 1872 г.



331497

27574 / 1 uccel

W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta Nr. 2.

3/249/2011

40,00

## PRZEDMOWA.

Kilka rozdziałów dzieła mojego p. t. *Człowiek przedhistoryczny* poświęciłem opisaniu współczesnych dzikich, ponieważ broń i narzędzia, jakimi posługują się dzisiaj rasy niższe, mogą nam objaśnić użytek okazów znajdujących w starożytnych grobowcach i w różnych warstwach ziemskiej skorupy; ponieważ z resztą znajomość dzikich współczesnych i ich sposobu życia, pozwala nam łatwiej zrozumieć obyczaje i zwyczaje naszych przodków pierwotnych.

W książce, którą obecnie przedstawiam publiczności, a która utworzyła się z szeregu wykładów mianych przeze mnie podczas wiosny 1868 r. w Instytucie królewskim, zamierzam bardziej szczegółowo opisać byt społeczny i moralny dzikich, ich systemat małżeństwa i pokrewieństwa, ich religię, język, charakter moralny i prawa. Później mam zamiar publikować tę część moich

wykładów, w której opisuję ich mieszkania, ubiór, statki żeglarskie, narzędzia i t. d. Sama już natura przedmiotów dotkniętych w obecnej publikacji, zmusza mnie do wyrażenia wielu poglądów, do przytoczenia wielu faktów, wydających się dla nas okropnemi, a jednakże tak częstych, że objaśniać je bliżej, lub oburzać się nimi, byłoby to trudzić mych czytelników nieustannem powtarzaniem się. Uwaga ta odnosi się szczególnie do rozdziałów o małżeństwie i o religii. Ograniczyłem się w tych rozdziałach prostym opowiadaniem, gdyż jeżelibym od czasu do czasu wyraził moje uczuciowe poglądy, — milczenie w innych razach mogłoby uchodzić za obojętność lub aprobację.

Montesquieu <sup>1)</sup> rozpoczyna swoje wielkie dzieło od tłumaczenia się, że jedna z jego części dotyka religii. Jak słusznie powiada: „między ciemnościami można wyróżnić najmniej gęste, między przepaściami — najmniej głębokie: tak też między fałszywemi religiami wyróżniać należy te, które najwięcej sprzyjają dobru społeczeństwa, te, które chociaż nie prowadzą człowieka do wiecznej szczęśliwości, zapewniają mu jednakże ziemski dobrobyt. Będę zatem mówił o rozmaitych religiach, zwracając uwagę jedynie na ich dobre skutki doczesne, — tak wtedy, gdy będzie mowa o religii w niebie mającej początek, jak i o tych, które tu na ziemi powstały“. Trudności, które ja spotykałem, innej były natury, przytoczyłem jednak

<sup>1)</sup> Esprit des lois, ks. XXIV, rozd. I.

powyższe słowa, aby nikt nie miał prawa sądzić, że sprzyjam temu, co w istocie z gruntu potępiam.

Klemm w dziele „Allgemeine Culturgeschichte der Menschen“ a dokładniej i popularniej jeszcze Wood w „Natural History of Man“, opisali rozmaite rasy ludzkie w pewnej kolei, — sposób, który bez zaprzeczenia przedstawia pewne dobre strony, lecz który nie pozwala dokładnie wyswiecić rozmaitych studyów rozwoju cywilizacji.

Inne dzieła, między którymi zaznaczyć wypada: Müller'a: Geschichte der Amerikanischen Urreligionen, M'Lennan'a: Primitive Marriage i Bachofen'a: Das Mutterrecht, — dotyczą pewnych stron tego przedmiotu. Maine w ciekawem dziele Ancient Law, zastanawia się nad człowiekiem więcej ucywilizowanym, niż ja to uczyniłem.

Plan znakomitego dzieła Tylor'a: Early History of Mankind, więcej się zbliża do zakreślonego przeze mnie; lecz przedmiot ten jest tak obszerny, że przyjaciel mój nie oskarży mnie zapewne o wdzieranie się w granice państwa, które wspinał się jego prace, prawie jego własnem uczyniły.

Nie mogę również przemilczyć lorda Kames'a: History of Man, i Montesquieu'go Esprit des lois, dzieł w najwyższym stopniu interesujących, chociaż napisanych w czasie, gdy rasy dzikie mniej niż dzisiaj były zbadane.

Materyały odnoszące się do naszego przedmiotu, jakkolwiek dziś już ogromne, zwiększają się jeszcze z dniem każdym. Nikt dokładniej ode-

mnie nie zna warunków, których mi brakuje, ażeby godnie podjąć kwestyę tak obszerną. Pomimo tego, po dziesięcioletniej pracy, považam się publikować tę część mojego dzieła, w nadziei, że książka moja przyczyni się do postępu nauki przedstawiającej tak niezmiernie żywe zajęcie, a którą szybkość środków komunikacyi czyni jeszcze bardziej żywotną, gdyż każdodziennie, że tak powiem, zostajemy w stosunkach z rasami zostającymi na najrozmaitszych stopniach cywilizacyi.

## ROZDZIAŁ I.

### WSTĘP.

Badanie ras ludzkich, w stanie niskiej cywilizacyi zostających, oprócz tej korzyści, jaką przynosi państwu podobnemu do naszego (Anglii), jest jeszcze z wielu innych względów interesujące. W istocie, byt społeczny i zwyczaje narodów dzikich przypominają w wielu razach, chociaż nie bezwzględnie, byt i zwyczaje naszych przodków w epoce bardzo odległej; objaśniają wiele zwyczajów praktykujących się w naszych nowożytnych społeczeństwach, a nie mających na pozór żadnego związku z obecnym stanem socyalnym,—niektóre wyobrażenia nawet, wpojone w umysły nasze, jeżeli można użyć tego wyrażenia,—jak skamieniałości w skałę. Porównanie wreszcie, uchyli może cokolwiek gęstą zasłonę, jaka oddziela teraźniejszość od przeszłości.

Dzicy, zamieszkujący rozmaite części ziemi przedstawiają przykłady bytu społecznego bar-

dziej nieokrzesanego, pierwotniejszego, niż historya, jeśli jej wierzyć mamy, opisuje u narodów przeznaczonych wybujać w cywilizacyi. Lecz u plemion najwyżej nawet ucywilizowanych znajdujemy ślady starożytnego barbarzyństwa. Pod tym ostatnim względem najwięcej poucza badanie mowy, chociaż i prawa, mając niezadko początek bardzo starożytny, zawierają symbole, będące tylko pozostałością minionej rzeczywistości. Tak, użytek noży kamiennych przy pewnych obrzędach egipskich odnosi się do czasu, kiedy ludność Egiptu posługiwała się kamiennymi wyłącznie narzędziami. Małżeństwo przez kupno (per coëmptionem) u rzymian, czyż nie wskazuje epoki w ich dziejach, w której kupowano kobiety, jak to dzikie plemiona czynią dzisiaj jeszcze. Udanie porwania kobiety w obrzędzie zaślubin, spotykane u wszystkich ludów, objaśnić można tylko przypuszczeniem, że porywanie kobiety było kiedyś smutną rzeczywistością.

Związek między przytoczonymi faktami jest widoczny. Używanie noży kamiennych przy pewnych obrzędach jest oczywiście starożytnym zwyczajem, uwiecznionym zabytkiem, lecz nigdy nowym wynalazkiem. Udanie porywania kobiety przeżyło rzeczywistość, gdyż przypuszczać musimy, że każdy symbol jest wynikiem rzeczywistości.

Badanie życia dzikich plemion, oprócz tego, ma szczególną ważność dla anglików, których państwo zamieszkują narody stojące na różnych szcze-

blach cywilizacyi. Posiadłości angielskie w Indjach, są ważnym dla nas przykładem. „Zbadaliśmy narodowości nizin, powiada Hunter <sup>1)</sup>, w takim stopniu, jak nigdy zdobywca nie zbadał ani zrozumiał narodowości podbitej. Poznaliśmy ich historję, ich zwyczaje, potrzeby, wady, ich przesady nawet;—ta prawdziwa znajomość daje nam podstawę polityki, która pod postacią przeznaczenia administracyjnej, reform czasowych i t. d., zadawalnia opinię publiczną. Kompania Wschodnio-Indyjska nie szczędziła zaszczytów ani nagród temu, kto się poświęcał zrozumieniu i opisaniu obyczajów rządzonych przez nią plemion.

Rezultat praktyczny jest widocznym dzisiaj. Administratorowie angielscy w Indjach doskonale zrozumieli potrzeby ludności aryjskiej, lecz ignorują bezwzględnie wymagania ras niearyjskiego pochodzenia. Wiedzą oni z zadziwiającą dokładnością, jak ten lub ów środek będzie przyjęty przez klasy wyższe t. j. aryjskie,—z mniejszą pewnością oceniają działanie tego środka na klasy średnie czyli semi-aryjskie,—ale nie kłopotą się przewidywaniem wrażeń plemion niearyjskich. Bez dokładnej znajomości narodu polityczne wyrachowania są niemożliwe,—lecz złe nie na tem się kończy. Przesady zapełniają próżnię stworzoną przez ciemność,—a główny powód niedoli ras niearyjskich leży nietylko w tem, że nie rozumiemy ich potrzeb, lecz w tem przedewszystkiem, że złe o nich sądzimy“.

(<sup>1</sup> Hunter, Non Aryan Languages of India, p. 2.

Również Maine w swoim dziele „O prawach starożytnych“ bardzo słusznie powiada, że „gdyby nawet praca była bardziej nużąca niż jest rzeczywiście, nie byłoby bezużytecznem odnajdować zarodki, z których napewno wyrosły moralne pobudki, kontrolujące nasze czyny i rządzące postępowaniem nowożytnego społeczeństwa. Szczątki starożytnych urządzeń społecznych, o ile je znamy, przekazane nam zostały za pomocą trojakięgo rodzaju świadectw: wiadomości zebranych przez badaczyw plemion mniej ucywilizowanych, aniżeli ich własne; wspomnień o swych dziejach pierwotnych, zachowanych przez pewne ludy—i nakoniec praw starożytnych. Świadectwa pierwszego rodzaju są najlepsze. Podczas, gdy społeczeństwa nie współzawodniczyły między sobą w postępie, a cywilizacya każdego z nich była różna—ludzie przywykli do metodycznego badania, mogli widzieć i opisać dzieciństwo rodu ludzkiego“<sup>1)</sup>. Potem przytacza Tacyta, którego chwali iż nie przeoczył podobnej sposobności, i dodaje: „Lecz dzieło: Germania nie było podobnem do wszystkich znakomitych ksiązek pod tym względem, że przykład dany przez autora nie miał naśladowców, i tego rodzaju świadectwa trafiają się na nieszczęście w bardzo małej liczbie“. W tym punkcie nie zgadzam się ze zdaniem Maine'a,—we wszystkich bowiem epokach metodyczni spozstrzegacze byli w możności widzenia i opisan

1) Maine, Ancient Law, p. 120.

dzieciństwa rodu ludzkiego, świadectwa więc nasyzych podrózników są teje samej natury, jak znajduwane u Tacyta. Nadto, żalować należy, że Maine w swoim dziele nie posiłkował się większą ilością podobnych świadectw, gdyż znajomość praw i zwyczajów tegoczesnych dzikich pozwoliłaby mu w pewnych razach znacznie wzmocnić swe argumenta, w innych—mógłaby głęboko zmodyfikować jego poglądy. Tak, jasnym jest dla niego, że „utworzenie się społeczeństw pierwotnych byłoby rzeczą niemożliwą, jeśliby ludzie za krewnych swych uważali tylko członków rodziny swej matki“—ja zaś wykażę wkrótce, co zresztą zauważył już Mac Lennan, że właśnie pokrewieństwo tylko w linii żeńskiej, jest najpospolitszem urządzeniem gminnem u dzikich wszystkich części ziemi.

Lecz gdyby nawet wiadomości nasze o stanie społecznym i moralnym plemion niecywilizowanych, były rozleglejsze niż to Maine przypuszcza, nie są one jednak tak obszerne i pewne, jak życzyłyby sobie należało. Podróznicy, naturalnie, znajdują, że daleko łatwiej opisywać mieszkania, łódki, pożywienia, ubiór, broń, sprzęty dzikich, niż dojść do zrozumienia ich myśli i uczuć. Stan umysłowy dzikiego, jest od naszego tak różny, że często niepodobna prawie wysledzić, co się dzieje w jego umyśle, albo zrozumieć przyczyny powodujące jego czynności. Wiele rzeczy naturalnych, prawie widocznych dla dzikiego, na nas zupełnie odmienne wywarłoby wrażenie.

„Jakto, powiedział pewien murzyn Burton'owi, czyż wypada, żebym ja umierał z głodu, kiedy moja siostra ma dzieci, które sprzedać można?“

Nie ulega wątpliwości, że dżicy mają zawsze rację, dla której robią to, co robią, i wierzą w to, w co wierzą,—ale pamiętać trzeba, że ich racya bywa często bardzo dziwna. Oprócz tego, trudność porozumienia się z nimi, większa niezmiernie trudność poznania tego, co się dzieje w ich umyśle. Ta ostatnia przyczyna spowodowała wiele śmiesznych pomyłek. Tak np. kiedy Labillardière pytał krajowców Wysp Przyjacielskich o wyraz znaczący w ich języku 1,000,000, zapytanie to wydało się im bezsensownem i odpowiedzieli mu wyrazem, który widocznie niema żadnego znaczenia; gdy ich zapytał o 10,000,000, odpowiedzieli mu „laolai“—wyraz, którego niema zamiaru tłómaczyć; na 100,000,000—„laounoua“, co znaczy „głupstwo“; na zapytanie o nazwiska liczb jeszcze większych, odpowiadali mu grubijańskimi wyrazami, które on poważnie ogłosił w swojej tablicy liczenia.

Pomyłka uczyniona przez Dampier'a miała poważniejsze następstwa. Spotkał on kilku australijczyków i obawiał się ich napadu: „Wystrzeliłem z mej strzelby, powiada, żeby ich nastraszyć, nie zabijając żadnego. Spostrzegłem jednak, że młody człowiek, mój towarzysz znajduje się pośród nich w niebezpieczeństwie, że ja sam nie byłem pewny życia i że wystrzał, chociaż z początku przstraszył dzikich, wkrótce jednak zaczęli

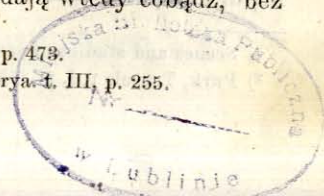
się śmiać i zbliżać ku nam krzycząc: Pooh, pooh, pooh! Zdawało mi się, że należy powtórnie użyć mej broni, strzeliłem więc i zabiłem jednego. Inni, widząc zabitego—zawrócili. Mój młody człowiek uwolnił się tymczasem z ich rąk i przybiegł pójaczyć się ze mną, drugi mój towarzysz był również przy mnie, ale nie mógł działać, nie mając broni; odszedłem więc, zasmucony tem, co się stało i przyrzekając sobie nie odszukiwać więcej krajowców“. „Pooh, pooh“ czyli „puf, puf“—jest widocznie nazwiskiem, jakie dżicy, jak dzieci, dają strzelbie. <sup>1)</sup>

Dzicy nie lubią przeczyć; jest to drugie źródło pomyłek. Oldfield <sup>2)</sup> opisując australijczyków, powiada: „Zwyczaj niezaprzeczenia u dzikich tamował mi w wielu rzach możność poznania jakiejś rzeczy; znałem dość dobrze ich język i mogłem im robić zapytania, ale gdy mi odpowiadano zawsze twierdząco, byłem zmuszony często wysilać się aby dojść prawdy. Pewnego razu jeden z krajowców przyniósł mi kilka próbek jakiegoś gatunku Eucalyptus'a; pragnąc poznać własności rośliny zapytałem: czy to jest wielkie drzewo? Tak, odpowiedział. Niezadowolony z odpowiedzi pytam się: a może to mały krzew? Tak, była znowu odpowiedź.“

Oprócz tego, umysł dzikich, jak umysł dzieci szybko się nuży; odpowiadają wtedy cobydź, bez

<sup>1)</sup> Pinkerton, Voyages t. XI, p. 473.

<sup>2)</sup> Trans. Ethn. Soc. nowa serya—t. III, p. 255.





zastanowienia. Sproat <sup>1)</sup>, mówiąc o ahtach (w Ameryce północnej) podaje: „Zdaje się pospolicie że umysł dzikich jest napół uspiony; jeżeli mu raptownie zadamy pytanie, potrzeba mu powtórzyć kilka razy i mówić z przyciskiem, żeby zrozumiał o co idzie. To ma miejsce szczególnie, gdy niedokładnie znamy ich język; ja nie sądzę jednak aby wyjaśnienie było wystarczające, gdyż można zauważać jak dziki zapomina się kilka razy, nawet udzielając wiadomości własnowolnie. Kiedy jego uwaga jest bardzo wzbudzona, daje często dowody wielkiej żywości w odpowiedzi i dowcipu w rozumowaniu. Lecz nawet krótka rozmowa go męczy, nadewszystko gdy daje mu się pytania wymagające pewnego wysilenia myśli i pamięci. Słabość, zdaje się, wtedy bierze górę, umysł dzikiego waha się, że tak powiem, i odpowiada on tylko kłamstwa albo niedorzeczności.“ — „Często pytałem się murzynów, powiada Park, co się staje ze słońcem podczas nocy i czy następnego poranku my widzimy to samo słońce czy też drugie. Oni uważali że to pytanie niedorzeczne. Przedmiot zdawał się im tak dalece po za obrębem ludzkiej kompetencji, że nie zadawali sobie trudu nawet poprobaować namyślić się, albo postawić przypuszczenie.“ <sup>2)</sup>

Podobne kwestye są w istocie, bardzo oderwane, dla umysłu dzikich, i niższość ich inteligencji,

<sup>1)</sup> Scenes and studies of savage life, p. 120.

<sup>2)</sup> Park, Travels t. I, p. 265.

jest tak wielką, że trudno jest wyrobić sobie o tem pojęcie.

Dalton, który zwiedził wewnątrz wyspy Borneo, opowiada, że znalazł dzikich <sup>1)</sup> „żyjących absolutnie w stanie natury; nie mają oni ni kultury ni mieszkań; nie jedzą ni ryżu, ani soli, nie łączą się jedni z drugimi, ale błądzą po lasach, jako dzikie zwierzęta; mężczyzna porywa kobietę i łączy się z sobą. Gdy dziecko jest dosyć spore i zdolne sobie poszukać pożywienia, rodzice oddzielają się od niego nie myśląc nigdy więcej o sobie. Noc przepędzają pod wielkimi drzewami, których gałęzie spadają aż do ziemi; dzieci przywiązują do gałęzi w rodzaju sieci i zapalają wielki ogień około drzewa, aby oddalić dzikie zwierzęta i węże. Nakrywają się kawałkiem kory, które używają także dla owinięcia swych dzieci; ta kora jest miękka i ciepła lecz przepuszcza deszcz. Inni mieszkańcy uważają tych nieszczęśliwych za dzikie zwierzęta i odpowiednio ich traktują.“

Lichtenstein opisuje buszmana „przedstawiającego prawdziwą postać małej niebieskiej małpy z Kafreiry. Żywość jego oczu, ruchomość jego brwi, czyniły to porównanie uderzającym. Nozdrza i kąty ust, nawet uszy ruszały się mimowolnie. Z drugiej strony nie było w całej twarzy ani jednego rysu, któryby znamionował nawet tę ograniczoną inteligencję, którą on posiadał.“ <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Moor, Notices of the Indian Archipelago, p. 49. Patrz także Keppel'a. Expedition of Borneo t. II, p. 10.

<sup>2)</sup> Lichtenstein, t. II, p. 224.

W takich okolicznościach niepodobna się dziwić, że posiadamy najsprzeczniejsze opowiadania o charakterze i inteligencji dzikich. Niemniej jednakże, porównyując opowiadania różnych podróżników, można w pewnym względzie uniknąć wielu pomyłek; wiele nam dopomaga w tym razie godne uwagi podobieństwo istniejące pomiędzy rozmaitemi rasami. To podobieństwo jest tak uderzające, że różne plemiona, doszedłszy do tego samego stopnia rozwinięcia, przedstawiają często więcej cech podobieństwa do siebie, jak jedna i ta sama rasa w różnych epokach swej historii. Pewne pojęcia, które z razu zdają się nam fantastycznymi i niedającymi się wytłómaczyć, są jednak bardzo rozpowszechnione. Tak, u wielu plemion zupełnie wzbронionem jest kobiecie mówić do swego zięcia. Franklin <sup>1)</sup> powiada że u amerykańskich Indian na głębokiej północy „uważa się za nieprzyzwoitość gdy świekra mówi do zięcia, albo nawet spogląda na niego; gdy zaś zechce przemówić do niego, powinna odwrócić się tyłem i znieść się z nim za pośrednictwem trzeciej osoby.“ Więcej na południe u omahawów, „ani teść ani świekra nie mają żadnej bezpośredniej komunikacji z zięciem, ten zaś także w żadnym razie nie rozmawia bezpośrednio z nimi, jakkolwiek nie znajdują się w żadnym nieporozumieniu; ni jedni, ni drudzy nie chcieliby za nic w świecie wymówić ich imienia w towarzystwie, albo nawet przyglą-

<sup>1)</sup> Journey to the Shores of the Polar Sea, t. I; p. 137.

dać się twarzy; rozmowa powinna się między nimi prowadzić za pośrednictwem trzeciej osoby.“<sup>1)</sup>

Harm'n podaje że takież zwyczaj panuje u Indian zamieszkujących na wschód Gór Skalistych.

Podług Baegert'a <sup>2)</sup> u kalifornijskich Indian „zięć nie ma prawa przez pewien czas oglądać swiekry ani blizkich krewnych żony; powinien usunąć się na bok, albo ukryć się gdy spotyka te kobiety.“—Lafitau <sup>3)</sup> wykazał że zwyczaj ten istnieje u wszystkich prawie Indian północnej Ameryki. My spotkaliśmy go u creess'ów i dakotahów i na Florydzie. Podług Rochefort'a zachowują go karaibowie, a w Ameryce południowej, arawaki.

W Azji, u Mongołów i Kałmuków, kobieta nie może mówić do swego teścia ani siedzieć w jego obecności. U syberyjskich ostyaków <sup>4)</sup> i samojezdów, według Pallasa „zameżna kobieta unika o ile może, obecności ojca swego męża, dopóki nie ma dzieci; a mąż również w tymże czasie nie śmie ukazywać się matce swej żony. Jeżeli spotkają się przypadkiem, mąż odwraca się tyłem a żona zakrywa twarz. Ostyaki nie nadają wcale imienia dziewczętom; po zamęzciu mężowie nazy-

<sup>1)</sup> James, Expedition to the Rocky Mountains, t. I, p. 232.

<sup>2)</sup> Account of California, 1873. Tłómaczenie Rau w Smithsonian Rep, za 1863—64, p. 368.

<sup>3)</sup> Moeurs des Sauvages americains, t. I, p. 576.

<sup>4)</sup> Pallas, t. IV, pp. 71, 577. Twierdzi, że podobny zwyczaj znalazł u Samojezdów, p. 99, l. c.

Początki cywil.



wają je *imi* t. j. kobiety. Te ostatnie przez uszanowanie dla swych małżonków, nie wołają ich po imieniu, ale używają wyrazu—*tahe*—mężczyzna.“

Dubois podaje że w pewnych okolicach Hindostanu kobieta „nie może rozmawiać ze swą świekrą. Gdy jej ta ostatnia coś zrobić zaleca, ona pokazuje znakami tylko, że rozumie.“ „Zwyczaj, dodaje sarkastycznie, dobrze obmyślony ku zapewnieniu spokojności domowej.“<sup>1)</sup> W Chinach, podług Duhalde,<sup>2)</sup> „teś po weselu nie ogląda nigdy oblicza swej synowej, nie oddaje jej nigdy wizyt, a gdy przypadkiem ją spotka, kryje się.“ Takież zwyczaj praktykuje się w Borneo i na wyspach Fidży. W Australii, jak Eyre sprawdził, mężczyzna nie może nigdy wymawiać imienia swego teścia, swej świekry i swego zięcia. W środkowej Afryce, powiada Caillie,<sup>3)</sup> „narzeczony od tej chwili nie powinien oglądać ojca i matki swojej przyszłej zony; czyni on wszystko ażeby ich unikać, a jeżeli przypadkiem ich zobaczy, zakrywa twarz, jak gdyby wszystkie węzły przyjaźni były zerwane między nimi. Napróżno próbowałem odkryć początek tego osobliwego zwyczaju; za całą odpowiedź odbierałem: to nasz zwyczaj. Zwyczaj ten rozciąga się dalej niż do rodziców: jeżeli narzeczony jest mieszkańcem innej osady, unika on wszystkich mieszkańców z osady

<sup>1)</sup> On the people of India, p. 235.

<sup>2)</sup> Astley, Collection of Voyages, t. IV, p. 91.

<sup>3)</sup> Travels to Timbuctoo, t. I, p. 94.

swej narzeczonej, z wyjątkiem kilku blizkich przyjaciół, których mu wolno odwiedzać. Budują mu zwykle mały namiot, w którym zostaje zamknięty cały dzień, a jeżeli zmuszony jest wyjść albo przejść przez osadę—zakrywa twarz. Nie wolno mu jest widzieć narzeczonej podczas dnia, lecz gdy się wszyscy już pokładli, udaje się tajemnie do namiotu jej i zostaje tam do świtu.“ Nakoniec u buszmanów, na południowym krańcu Afryki, Chapman obserwował to samo, lecz żaden z obserwujących nie wiedział o ile powszechny jest ten zwyczaj.

Tylord, z wielką bystrością rozbierając te zwyczaje w swojej: Historii człowieka w starożytności, robi uwagę, że trudno wyobrazić sobie jaki zbieg okoliczności dał im początek; o ile ja wiem nikt nie próbował tego objaśnić. W rozdziale o małżeństwie postaram się przedstawić jakim sposobem, według mojego poglądu, podobny zwyczaj mógł powstać i rozprzestrzenić się.

Inny zwyczaj bardzo ciekawy jest ten który istnieje w Bearnie pod nazwiskiem *cowade*. Każdy europejczyk, nie badający obyczajów innych plemion, będzie prawdopodobnie utrzymywał, że w czasie urodzenia dziecka, matka kładzie się w łóżko i zostaje otoczona staraniami. Nie tak jest jednakże. U wielu narodów ojciec a nie matka oddaje się w ręce lekarza w czasie porodu dziecka.

I zwyczaj ten dziwny istnieje prawie we wszystkich częściach ziemi. Zaczniemy od Ameryki po-

łudniowej. Dobritzhoffer mówi „zaledwie uszłeliście, że kobieta ma wydać na świat dziecię,— widzicie jej męża w łożu pokrytego matami i skórami, obawiającego się najłżejszego podmuchu wiatru, poszczącego, samotnego, wstrzymującego się religijnie od pewnych mięsnych pokarmów przez wiele dni; sądzilibyście, że on istotnie leży w połogu... słyszałem mówiących o tym zwyczajach i żartowałem z tego myśląc, że nigdy nie można wierzyć takiemu szaleństwu, utrzymywałem, że to powiastka dla zabawy. Jednak widziałem to, widziałem na własne swoje oczy u abiponów.“

W Brazylii u koroadosów, według Martius'a, „gdy kobieta jest widocznie blizką rozwiązania—mąż oddala się.

Przed urodzinami mąż i żona zachowują ostrą regułę i wstrzymują się przez jakiś czas od jedzenia mięsa pewnych zwierząt. Żywią się głównie rybą i owocami.“<sup>1)</sup>

Więcej ku północy, w Gujanie, Brett<sup>2)</sup> zauważył, że „mężczyźni z plemienia akawojów i karai-bów, gdy oczekują połogu swoich żon, wstrzymują się od pewnych gatunków mięsa, z obawy, że gdyby je jedli, to odbiłoby się na mającem się urodzić dziecku. Tak nie spożywają oni *akury* (czyli aguti) lękając się, aby dziecko nie było szczupłe, gdyż to zwierze jest nie wielkie; *hemary*, aby dziecko nie było ślepe, ponieważ błonka

<sup>1)</sup> Spixet Martius, Voyages au Brésil, t. II, p. 247.

<sup>2)</sup> Brett, Indian Tribes of Guiana p. 355.

na oku tej ryby podobna jest do katarakty, *labby*, aby usta dziecięcia nie wydłużyły się nakształt warg tego zwierzęcia, albo żeby nie było pokryte jak to ostatnie plamami, które następnie przeszłyby w rany; *marudy*, aby dziecko nie urodziło się umarłe; krzyk bowiem tego ptaka jest wróżbą śmierci. W czasie urodzin starożytny indyjski zwyczaj nakazuje aby mąż położył się w łożko; pozostaje tam kilka dni, jak gdyby był chory i odbiera odwiedziny pocieszające i ubolewające od swoich przyjaciół. Miałem sposobność obserwować ów zwyczaj: człowiek cieszący się dobrem zdrowiem, położył się w hamak, otoczony kobietami, które mu okazywały wszystkie możliwe starania, wtedy gdy matka nowonarodzonego gotowała jeść i nikt na nią nie zwracał uwagi.“

Wielu innych podróżników, między innymi Du Tertre, Giliz, Biet, Fermin, jednym słowem wszyscy ci, którzy opisują dzikich południowej Ameryki, potwierdzają rzeczywistość przytoczonego faktu.

W Grenlandyi, po połogu żony „mąż nie powinien pracować przez kilka tygodni i nie powinien oddawać się handlowi“. <sup>1)</sup> W Kamczatce mąż nie może poświęcać się żadnemu ciężkiemu zajęciu w ciągu kilku tygodni poprzedzających urodzenie się dziecka. Także sam zwyczaj istnieje u chińczyków z zachodniego Junnanu, u dajaków na Borneo, w północnej Hiszpanii, na Korsy-

<sup>1)</sup> Egede, Greenland, p. 196.

ce i w południowej Francji, gdzie się nazywa „faire la couvade,“ Podzielając zdanie Tylor'a <sup>1)</sup> że ten ciekawy zwyczaj ma wielkie znaczenie etnologiczne, nie mogę jednak podzielać jego mniemania, aby ten zabytek miał dowodzić, że plemiona, które go przyjęły, należą do pewnej oddzielnej odmiany rodzaju ludzkiego. Sądzę przeciwnie, że powstał on niezależnie w różnych częściach ziemi. Widocznie, że zwyczaj tak starożytny, tak rozprzestrzeniony, musi mieć swój początek w jakimś pojęciu, które zadawałniało umysł dzikiego. Dawano kilka objaśnień. Professor Max Müller <sup>2)</sup> w swoim dziele: Chips from a German Workshop, powiada: „Widocznie biedny mąż zrazu był dręczony przez wszystkich krewnych, po tem przestraszony, był nakoniec doprowadzony do zaborobonu skutkiem strachu. Zaczął on robić się męczennikiem, a ztąd rzeczywiście udawać chorego czyli położył się w łóżko, aby obronić się od wyrzutów kobiet. Jakkolwiekby dziwną i niedorzeczną zdawała się kuwada, sądzimy, że tkwi w niej chęć zadowolenia czułości świekry.“ Lafitau widzi w tym zwyczaju niewyraźną pamiątkę grzechu pierworodnego <sup>3)</sup> i nie przyjmuje objaśnienia karaibów i abiponów, które według mnie jest prawdziwe; te ludy bowiem utrzymują, że gdyby ojciec oddawał się ręcznym robotom, albo nie za-

<sup>1)</sup> L. c., p. 296.

<sup>2)</sup> Chips from a German Works—hop, t. II, p. 281.

<sup>3)</sup> Moeurs des Sauvages americains, t. I, p. 259.

chował diety, „uczyniłoby to nieszczęśliwem dziecko, któremu udzieliłyby się wady przyrodzone zwierząt, jakie ojciec jadł.“

Mniemanie, że człowiekowi udzielają się przymioty zwierząt zjadanych przez niego, jest zresztą bardzo rozpowszechnione. Tak malajcykowie z Singapore, używają bardzo mięsa tygrysięgo, nie dla tego żeby ono było smaczne, ale z uprzedzenia, że człowiek pożywający go „nabywa bystrości, a więc i odwagi tego zwierzęcia.“ <sup>1)</sup>

„Dajaki z Borneo mają wielkie uprzedzenie do mięsa daniela, tak że mężczyźni jeść go niepowinni, lecz tylko dzieci i kobiety. Według ich mniemania wojownicy straciliby odwagę, gdyby żywili się mięsem tego zwierzęcia.“ <sup>2)</sup>

„W starożytności ci, co chcieli mieć dzieci jadalni żaby, ponieważ te ostatnie składają dużo jajek.“ <sup>3)</sup>

Karaiby nie chcą jeść ani świń, ani zółwi z obawy aby ich oczy nie stały się tak małe, jak u tych zwierząt. <sup>4)</sup> Dakotaży jedzą wątrobę psa, aby zdobyć jego bystrość i odwagę. <sup>5)</sup> Arabowie przypisuja także wpływowi mięsa wielbłądziego wyro-

<sup>1)</sup> Keppel, Visit to the Indian Archipelago, p. 13.

<sup>2)</sup> Keppel, Expedition to Borneo, t. I, p. 231.

<sup>3)</sup> Inman, Ancient Names, p. 383.

<sup>4)</sup> Müller, Geschichte der Americanischen Urreligionen, p. 221.

<sup>5)</sup> Schoolcraft, Indiantribes, t. II, p. 80.

bienie namiętnego i zawziętego charakteru swoich współobywateli. <sup>1)</sup>

Tylor <sup>2)</sup> opowiada, że „pewien negocjant angielski w Szanchaju, w czasie napadu tajpingów, spotkał swego służącego chińczyka, niosącego zakrwawione serce i zapytał się go, co by to miało znaczyć. To jest serce buntownika, odpowiedział chińczyk, ja zjem je, żeby się stać odwadnym.“ Nowo-zelandczycy po chrzcie swoich dzieci dają im połykać kamyki, aby ich serce stało się twarde, niezdolne do odczucia litości. <sup>3)</sup> Nawet ludożerstwo niekiedy pochodzi z tejże przyczyny, i nowo-zelandczycy adali poczęści dla tego najstrasznie szych swych nieprzyjaciół. Mniemanie to wpływa z dedukcyi po obnej do przypuszczenia, że kwiat świetlika (Eufrasia) pomaga na choroby oczu, gdyż przypomina nieco ich kształty.

Myśl zdaje się nielogiczna. Lecz nie wydaje się ona taką dla dzieci. Przypominam sobie, żem sły-szał małą dziewczynkę mówiącą do brata swego: „jeżeli ty zjesz tak dużo gęsi, staniesz się zupełnie głupim jak ten ptak“; i zapewne bardzo ma-ło spotyka się dzieci, które nie wierzyłyby, że taki wniosek jest słuszny.

Eskimosy dla tejże racyi „starają się o stare ka-wałki podeszew naszego obówia i dają je nosić nieplodnym kobietom żeby uczynić te ostatnie

plodnemi; myślą bowiem że nasz naród jest pło-dniejszy od nich, że nasze ciało jest silniej zbudowane, a nawet, że własności cielesne udzielają się naszemu ubraniu.“ <sup>1)</sup>

Jednem słowem, dzicy, jak i my nie działają bez racyi, chociaż ta ostatnia bywa często fałszy-wa. i może się nam wydać szczególnie nielogiczną. Tak; bardzo się boją odrysowania ich postaci. Im więcej portret jest podobny, tem więcej czują obawy, ponieważ mniemają, że niepodobna wlać życia w kopie, jak tylko kosztem oryginału. Pe-wnego dnia Kane niepokojony przez kilku indyan, łatwo się od nich uwolnił pogroziwszy, że porobi ich portrety, gdy dłużej zostaną przy nim. Catlin opowiada nam na ten temat zabawną i zarazem smutną anegdotę. Pewnego razu robił on profil portretu jednego wodza, nazwiskiem Mahtoczyga.

Profil ten wywołał wiele ciekawości między indyanami. „Dla czego opuszczona połowa postaci, zapytywali oni, Mahtoczyga nigdy nie bał się śmiało spoglądać na białego.“ Sam Mahtoczyga zdawał się nie być obrażonym, lecz Szonka (pies) umyślił go zabić. „Anglik wie dobrze, powiedział on, że ty jesteś połową człowieka, to też naryso-wał tylko połowę twej postaci, bo wie dobrze, że druga nic nie znaczy.“ To doprowadziło do wal-ki w której zginął Mahtoczyga i kula trafiła rze-czywiście w tę część, która była ominięta na ry-sunku.

<sup>1)</sup> Astley, Collection of Voyages, t. II, p. 143.

<sup>2)</sup> Tylor, Early history of man. p. 131.

<sup>3)</sup> Yate, Neu Zealand, p. 82.

<sup>1)</sup> Egede, Greenland, p. 198.

Było to nieszczęściem dla Catlin'a, i wiele potrzebował trudu aby go uniknąć, gdyż przez kilka miesięcy był w obawie utraty życia; rzecz zresztą załatwiła się dopiero wtedy, gdy Szonka i jego brat byli zabici za śmierć Mahtoczygi.

Franklin opowiada także, że „indyanie północnej Ameryki bardzo lubią obrazy i wszystkie jakie mogą dostać, uważają za talizmany wyborne, choćby jaknajgorzej były wykonane.“<sup>1)</sup>

Krajowcy z Bornu również mają wstręt do portretów, powiadają oni „że nie lubią tego, że ich szejch nie lubi tego, że to jest grzech; i sądząc z wywołanych wrażeń jestem pewien że lepiej-bysmy zrobili nie pokazując im swych albumów.“<sup>2)</sup> Sir A. C. Brooke powiada w swojej podróży do Laponii:<sup>3)</sup> „Widziałem jawnie, że wielu z nich wyobrażało sobie moją czynność jako magię; również byli niespokojni, dopóki kilku kupców ich nie uspokoiło. Zdarzył się taki wypadek pewnego poranku: jeden laponczyk uchylił drzwi mego pokoju i wszedł, jak to oni robią, bez żadnej ceremonii. Przyszedł za interesem z Alten do Hammerfest, lecz ciekawość popchnęła go przed odjazdem oddać wizytę anglikowi. Dałem mu na piwo, co go wprawiło w radość; wziąłem wtedy ołówek, ażeby zrobić jego portret. Jego powierzchowność zmieniła się natychmiast i bio-

1) Voyage to the Polar Seas, t. II. p. 6.

2) Denham, Travels in Africa, t. I, p. 275.

3) Brooke, Lapland, p. 354.

jąc czapkę zamierzał bezzwłocznie mnie opuścić, nim ja zdążyłem wyobrazić sobie przyczynę nagłego odejścia. Ponieważ mówił tylko swoim językiem musiałem użyć tłómacza; dowiedziałem się wtedy, jak on zrozumiał to, co chciałem robić; obawiał się on, że posiadając jego portret będzie mógł wywierać nad nim jakąś władzę, czy wpływ, co w każdym razie na złe by mu wyszło. Odmówił więc swego pozwolenia, pragnąc przynajmniej przedtem powrócić do Alten, aby uzyskać na to pozwolenie swego pana.“ Ellis stwierdził egzystowanie takiegoż wyobrażenia na Madagaskarze.<sup>1)</sup>

Nie należy się dziwić, że dla dzikich pismo ma w sobie jeszcze coś więcej magicznego, jak rysunek. Carver, naprzykład, pozwalał indyanom Ameryki północnej otwierać książkę w każdym miejscu, a potem mówił im liczbę stronnic. „Ludzie ci nie mogli powiada on, objaśnić sobie mej wiadomości inaczej, jak tylko przypuściwszy, że książka była duchem, który mi podpowiadał odpowiedzi na ich zapytania.“<sup>2)</sup>

Ojciec Baegert<sup>3)</sup> opowiada, że „pewien misyjonarz posłał krajowca do jednego ze swych kolegów, aby ten mu przysłał kilka bochenków chleba. Przyjaciel posłał mu także list donoszący o ilości sztuk. Posłaniec zjadł część chleba, od-

1) Three Visits to Madagascar, p. 358.

2) Travels, p. 255.

3) Smithsonian Report, 1864, p. 379.

dał list, ale czyn jego był odkryty. Innym razem kazał tenże misyonarz nieść 4 chleby, lecz posłaniec, schowawszy list pod kamień, zjadł dwie sztuki. Sądził, że jego kradzież nie wyda się w tym razie.“

Bardziej ku północy minatarrowie widząc Caillin'a czytającego z uwagą jeden numer: New-York Commercial advertiser, nie wiedzieli, co o tem myśleć; nakoniec zawyrokowali, że to musi być talizman na ból oczu i jeden z nich kupił go za cenę bardzo wysoką. <sup>1)</sup>

Używanie pisma, jako lekarstwa, jest bardzo rozpowszechnione w Afryce, gdzie kapłani i czar-noksiężniki piszą modlitwę na kawałku drzewa, myją go i dają pić wodę choremu.

Caillé <sup>2)</sup> spotkał człowieka mającego wielką sławę świętości, który utrzymywał się pisząc modlitwy na deszczułkach, deszczułki te obmywał i sprzedawał wodę użytą do mycia. Rozlewając tę wodę po różnych przedmiotach, spodziewając się je przez to ozdobić albo uchronić od złego. Mungo-Park spożytkował w pewnej okolicy to mniemanie na swoją korzyść. Pewien bambarran, powiada, dowiedziawszy się że jestem chrześcianinem zamierzył zdobyć sobie talizman; w tym celu przyniósł mi swoją walha, czyli tabliczkę do pisania, upewniając mnie że mi da ryżu na kolację, jeżeli zechcę mu napisać talizman strzegący go od lo-

trów. Propozycya ta była bardzo ważną dla mnie i nie odmówiłem jej. Pokryłem więc tabliczkę pismem z obydwóch stron, od góry do dołu, a właściciel ażeby być pewnym, że posiada całą siłę talizmanu, obmył pismo niewielką ilością wody w tykwie, potem wyszeptawszy kilka modlitw: wypił to potężne lekarstwo; po czem, z obawy, aby nie postradał ani jednego wyrazu, lizał dopóty tabliczkę, aż stała się sucha.“ <sup>1)</sup>

W Afryce kapłani piszą na lekarstwo albo amulety zwykle sentencje z koranu. Przyjmuje się, że one nie mogą ochraniać od palnej broni, lecz to nie zmniejsza w nich wiary, że jest w nich remedium, gdyż powiadają, palna broń nie była wynaleziona w czasie Mahometa, a ztąd on nie wymyślił na nią lekarstwa. <sup>2)</sup> Atkinson opowiada że u-kiргызów, mułły sprzedają podobne amulety biorąc barana za każdy kawałek papieru. <sup>3)</sup> Słowem nauka medycyny, tak jak astronomia i religia, przyjmuje charakter magii u dzikich plemion.

Kaffrowie utrzymują „że wszystkie choroby, pochodzą od trzech głównych przyczyn: od uroku rzuconego przez nieprzyjaciela, od gniewu pewnych istot prawdopodobnie zamieszkujących rzeki, a nakoniec od mocy złych duchów.“ <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Park, Travels, t. I, p. 357.

<sup>2)</sup> Astley, Collect. of Voy. t. II, p. 36.

<sup>3)</sup> Siberia, p. 310.

<sup>4)</sup> Lichtenstein, t. I, p. 255.

<sup>1)</sup> American Indians, t. II, p. 92.

<sup>2)</sup> Voyages. t. I, p. 262.



W Gwinei, krajowi lekarze malują różnemi kolorami ciało chorego na cześć ducha. <sup>1)</sup>

Dziki nie wie jakie przyczyny podtrzymują życie, nie umie anatomii i fizyologii, również nie rozumie istoty choroby. Wiele ludów nie wierzy w śmierć naturalną i jeżeli człowiek, choćby bardzo stary, umarł bez zranienia, przypisują przyczynę jego śmierci czarodziejstwu. Również gdy dziki jest chory, oskarżają o powód cierpień jakichś nieprzyjaciół skrytych w jego ciele, albo jakiś przedmiot obcy, i to pojęcie prowadzi do osobliwego sposobu postępowania, który z powodu swej prostoty i powszechności jest bardzo zajmujący.

„Rzecz godna uwagi, powiada ojciec Dobritzhoffer, <sup>2)</sup> że u abiponów w Paragwaju, wszystkie choroby leczą się w ten sam sposób. Zbadajmy to leczenie.

Lekarze przykładają swe usta do części cierpiących i ssą je, plując za każdym ssaniem. W odstępach wciągają dech do głębi piersi i dmuchają na chorą część ciała. Powtarzają na przemian to ssanie i dmuchanie. Ten sposób leczenia spotyka się u wszystkich dzikich w Paragwaju i Brazylii, o ile ich znam, a według ojca Jana Grilleta i u indyan-galibów. Abipony, jeszcze niedorzeczniej, sądzą że te ssania oswoadzają ciało od wszyst-

<sup>1)</sup> Astley, Col. of Voy. t. II, p. 439.

<sup>2)</sup> History of Abipones, t. II, p. 249.

kich przyczyn choroby. Szarlatani nieustannie wzmacniają tę wiarę za pomocą nowych sztuczek; ponieważ gdy się zabierają do ssania człowieka chorego, ukrywają w ustach kolce, robaki, owady, potem po tej operacyi wypluwają je, mówiąc do chorego: oto przyczyna twej choroby. W obec tego człowiek czuje się lepiej, sądząc że nieprzyjaciel, który go męczył, nakoniec został wygnany“.

Zrazu możnaby mniemać, że ktoś zażartował sobie z dobrego ojca, lecz znajdujemy ten sam sposób leczenia u drugich plemion. Martius opowiada że praktyka lekarska jest bardzo prosta u gwajakurusow; składa się głównie z „nakadzeń i wysysań chorej części, potem lekarz pluje w kąć jak gdyby chciał oddalić złe pierwiastki, które wysał i pogrzebać je“ <sup>1)</sup>.

W Gujanie angielskiej podług Brett'a „jeżeli chory jest dosyć silny, aby wytrzymać chorobę, rozdrażnienie, hałas, dym tytoniu, który go nieraz okrywa całego i gdy czarodziej zauważy oznaki polepszenia, to chce zniszczyć przyczynę choroby wysysając część zbolełą. Po wielu komedjach wyciąga ze swych ust pewne przedmioty, jak cierni, żwir, ość rybią, szpon ptaka, ząb węża, nitkę metalową, które to rzeczy niby złośliwy jauhahu wetknął w słabe ciało“ <sup>2)</sup>.

Ojciec Baegert podaje, że czarodzieje kalifornijscy dmuchają na chorych, potem czynią wysysa-

<sup>1)</sup> Travels in Brasil, t. II, p. 77.

<sup>2)</sup> Brett, Indian Tribes of Guiana, p. 364.

nia a nakoniec pokazują im jakiś mały przedmiot, upewniając że on pochodzi z wnętrza i że był przyczyną słabości. Wilkes opisuje scenę, jaka miała miejsce przy jego obecności w Wallawalla nad rzeką Columbia: „Lekarz-kobieta, schylając się nad chorym zaczęła mu ssać szyję i różne miejsca piersi aby jak najszybciej wyciągnąć złego ducha. Od czasu do czasu zdawała się odbierać z ciała część choroby i wtedy omdlewała. Naza jutrz rano jeszcze ssła pierś dziecka... Wpływ na malca był taki że w istocie robiło mu się lepiej. Ostatnim razem gdy Drayton widział tego lekarza, pokazywał mu on kamień wielkości prawie takiej jak gęsie jaje i opowiadał że to była przyczyna choroby, od jakiej dziecko uwolnił<sup>1)</sup>.” Indyanie z Prairies przypisują wszystkie choroby jednej przyczynie:—obecności złego ducha, którego trzeba wygnać; leczą je wszystkie w jeden sposób. Lekarz czyli czarodziej próbuje wygnać złego ducha. Najprzód za pomocą pewnych zaklęć i pewnych ceremonii, które mają na celu zapewnienie mu pomocy ducha, albo duchów, których on czci; potem za pomocą rozmaitego rodzaju strasznych hałasów, gestów i wyssysań czynionych ustami na chorem miejscu<sup>2)</sup>. Opowiadając o indyance mieszkających nad zatoką Hudsonską, Héarne mówi: „Należy zauważać, że nie używają oni żadnych lekarstw na przypadłości zewnętrz-

<sup>1)</sup> United States Exploring Expedition, t. IV, p. 400.

<sup>2)</sup> Schoolcraft, Indian Tribes, t. I, p. 250.

ne i wewnętrzne; wszystko jest oparte na kuglarstwie. W zwyczajnych wypadkach dmuchają na chorą część ciała, ssą ją, przepłatając te praktyki śpiewami<sup>1)</sup>. Na głębokiej północy u eskimosów, powiada Crantz „stare kobiety mają zwyczaj wydobywać z napuchłej nogi pęk włosów, albo kawał skóry; czynią to wysysając ustami, w które skrywają te przedmioty przed zaczęciem operacji<sup>2)</sup>. Jeżeli laponczyk jest słaby, czarodziej ssą mu czoło, dmuchają na twarz twierdząc, że go uzdrowią takim sposobem. Podobny zwyczaj obserwowwał Chapman w południowej Afryce: „Pewien człowiek zranił się, nasz przyjaciel wysał ranę a potem wydobyl z ust kawałek jakiejś substancji, która miała być przyczyną choroby<sup>3)</sup>. Ex-gubernator Eyre opisuje w swoim ciekawem dziele o Australii, że „wszystkie choroby są przypisywane magii, sami tylko czarodzieje posiadają moc uzdrowienia. Zwykle przykładają usta do cierpiącej części ciała, ssą dotąd aż wytryśnie krew, potem kładą zielone liście na ssane miejsce. Oprócz krwi, która pochodzi z jego dziąseł, czarodziej wyrzuca kość, którą nibyto wyjął z chorej części; w innych razach wyganiamą chorobę sposobem niewidzialnym, twierdząc że ją rzucili w wodę, albo w ogień<sup>4)</sup>.”

<sup>1)</sup> Voyage to the Northern Ocean, p. 189.

<sup>2)</sup> History of Greenland, t. I, p. 214.

<sup>3)</sup> Travels in Africa, t. II, p. 45.

<sup>4)</sup> Discoveries in Central Australia, t. II, p. 360. Patrz także Oldfielda Trans. Ethn. Soc. nowa serya, t. III, p. 243.

Takim sposobem znajdujemy na całej ziemi pierwotny system leczenia, polegający na wyssaniu chorej części, aby z niej wyszło zło; może być że ślady tego zostały jeszcze i u nas w zwyczajach praktykowanym z dziećmi: Chodź, jak cię uściłskam, to będziesz zdrow.

Australijczycy mają inne remedium bardzo ciekawe: „otaczają sznurkiem czoło albo szyję chorego, przyjaciel bierze koniec sznurka i nim trze usta dotąd póki krew nie popłynie. Przypuszczają, że ta krew pochodzi od chorego i że przybywa do warg po sznurku”<sup>1)</sup>.

Prawie wszystkie ludy mało posunięte w cywilizacji mają wielki wstręt do bliźniąt. Na wyspie Bali<sup>2)</sup> (koło Jawy) „krajowcy mają szczególne przekonanie, gdy kobieta urodzi bliźnięta, że to jest nieszczęśliwą wróżbą; skoro o tem dowiedzą się, kobieta, jej mąż i dzieci zmuszeni są mieszkać przez miesiąc nad brzegiem morza, albo pomiędzy grobami, ażeby się oczyścić. Takim sposobem uważają oni jako nieszczęście oznakę płodności kobiecej i biedna matka z nowonarodzonymi dziećmi są wystawieni na otwartem powietrzu na wszystkie zmiany temperatury właśnie wtedy, gdy im potrzeba jak największych starań”. To przekonanie jest bardzo pospolite nie tylko na tej wyspie.

<sup>1)</sup> English Colony in new South Wales, pp. 363, 382.  
<sup>2)</sup> Moor, Notices of the Ind. Archipel. p. 96.

U khaziasów w Hindustanie<sup>1)</sup> „gdy urodzą się bliźnięta, zwykle jedno zabijają; uważają że jest nieszczęściem i upodleniem mieć bliźnięta, ponieważ jak inniemają, to upodabnia ich do zwierząt”.

W Japonii<sup>2)</sup> u aynosów, także zabijają jedno z bliźniąt. W Arebo w Gwinei, (Smith i Bosman<sup>3)</sup> powiadają), że gdy kobieta wyda na świat dwoje dzieci, zabijają i te ostatnie i matkę. „W prowincyi Nguru zależącej od państwa Unjanjembe, gdy urodzą się bliźnięta prawo nakazuje zabić je i rzucić w wodę, z obawy aby posucha, powodzie i głód nie niszczyły kraju. Gdyby ktoś zechciał ukryć nowonarodzonych, cała rodzina byłaby wymordowana”<sup>4)</sup>.

Amerykańscy krajowcy<sup>5)</sup> zabijają także jedno z dwojga dzieci, sądząc że jedno silne dziecko więcej znaczy, niż dwoje słabych. Nie jest to jednak, jak sędzę, główny powód uprzedzenia do bliźniąt. Jest to raczej ciekawe wyobrażenie, że mężczyna nie może być ojcem więcej jak jednego dziecka na raz, a ztąd urodzenie bliźniąt wskazywałoby niewierność żony. Tak we wstępie starożytnego romansu kawalera Assigne czyli kawalera du Cygne (król i królowa siedzą razem na murze):

<sup>1)</sup> Steel Frans. Ethn. Soc. nowa serya, t. VIII, p. 96.

<sup>2)</sup> Bickmore, Proc. Bost. Soc. of Nat. Hist. 1867.

<sup>3)</sup> Voy. to Guinea, 233, Pincerton, t. XV, p. 526. W innych miejscowościach Gwinei, bliźnięta są witane z radością.

<sup>4)</sup> Discovery of the Source of the Nile, p. 541—42 peke.

<sup>5)</sup> Lafitau, t. p. 592.

„Król spojrzął na dół i spostrzegł biedną kobietę siedzącą u bramy z dwojgiem dzieci-bliźnięt; odwrócił się on i zapłakał. Potem przemówił do królowej: Czy widzisz ową biedną niewiastę, obciążoną dwojgiem dzieci; to mi sprawia przykrość i chciałbym jej dopomóc. Królowa odpowiedziała: Nie, to nie jest dobrze, gdyż potrzeba jednego mężczyzny dla jednego dziecka a dwie kobiety dla dwóch; w przeciwnym razie jest to rzecz osobliwa, ponieważ ja sądzę że każde dziecko ma swojego ojca; wieluż ich więc miały te dzieci”<sup>1)</sup>. Od czasu jakem przeczytał ten ustęp, dowiedziałem się że podobne przekonanie istnieje w Gwinei<sup>2)</sup>.

Istnieje także u dzikich ciekawe mniemanie pochodzące ztąd, że nie mogą przedstawić sobie działania bez udziału życia, ztąd ożywają przedmioty nieżyjące. Platon przypuszczał, że świat ma duszę, gdyż wszystko co się porusza, powinno ją mieć. Hearne opowiada nam, że indyanie północnej Ameryki więcej cenią jeden haczyk do wędk, którym złapała się wielka ryba, nad pęczek haczyków, które nie były jeszcze używane i że nie kładą nigdy razem dwóch siatek, z obawy żeby nie zazdrościły jedna drugiej<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> The Romance of the chevelere Assigne, wydany przez H. H. Gibbs, Es-gre, Trübners, 1868.

<sup>2)</sup> Astley, Col. of Voy, III, 83. Nastr. 358 tegoż tomu spotykamy wariant tego pojęcia u hottentotów.

<sup>3)</sup> L. c., p. 330.

Buszmani myśleli że wielki powóz Chapmana był ojcem dwóch mniejszych, „nie używają oni strzały, której już raz brakowało końca; dają przeciwnie podwójne znaczenie tej, która już raz trafiła. Wołą takim sposobem nowe robić strzały, jakkolwiek z trudem, aniżeli zbierać te, które nie trafiły, dla powtórnego ich użycia”<sup>1)</sup>.

Krajowcy z Tahiti posieli kilka żelaznych kłuczów, danych im przez kapitana Cook'a; sądzili bowiem że one zejda. Wierzyli również, że „nie tylko zwierzęta, ale i drzewa, owoce nawet i kamienie mają dusze, które po ich śmierci, zjedzeniu lub zniszczeniu, wznoszą się do bóstwa, łączą się z niem i przechodzą potem w mieszkaniu przeznaczone każdej”. Mieszkańcy wysp Tonga mniemają<sup>2)</sup>, że gdy zwierzę umrze, dusza jego przechodzi bezpośrednio na pola *bolotu*, jeżeli zaś kamień lub jaka inna substancja jest zniszczona, nieśmiertelność także staje się jej nagrodą: a tak, ciała sztuczne podziela ją również tę nagrodę z ludźmi, świnią i wołami. Jeżeli siekiera albo nożyczki zepsują się, dusza ich idzie odszukiwać bogów. Jeżeli obalimy dom, część nieśmiertelna zajmując swoje miejsce w *bolotu*. Ztąd prawdopodobnie pochodzi ich zwyczaj łamać różne rzeczy i zagrzebywać razem z umarłymi. Łamią je zapewne nie

<sup>1)</sup> Lichtenstein, Travels in south Africa. II, 271.

<sup>2)</sup> Mariner, Tonga Islands, II, 137.

dla tego, ażeby je uczynić bezużytecznemi, gdyż dziki nie ośmieliłby się zgwałcić grobu, bałby się tym sposobem sprowadzić gniew umarłego; niszczą więc dla tego te rzeczy, że potrzeba je „zabić, aby ich dusze razem z duszami żon i niewolników, mogły towarzyszyć swojemu panu w krainie duchów.

Lichtenstein opowiada że król kafryjskiego plemienia Kussas, złamał kawałek kotwicy należącej do rozbitego okrętu i umarł niedługo potem; od tego czasu wszyscy Kafrowie mają zwyczaj z uszanowaniem kłaniać się kotwicy skoro tylko przechodzą koło niej; uważają ten przedmiot jako mściwą istotę.

Podobny wypadek dał prawdopodobnie początek staremu zabobonowi mohawków, przepowiadającemu wielkie nieszczęście, gdyby ktoś wymówił jedno słowo nad jeziorem Saratoga. Pewnego razu jedna odważna angielfka, przejeżdżała przez jezioro, rozmawiając, a przybywszy na drugi brzeg, śmiała się z przesądu swego przewoźnika; lecz on jej natychmiast odpowiedział: „Wielki duch jest miłosierny i wie, że biała kobieta nie umie wstrzymać języka”<sup>1)</sup>.

Formy pozdrowienia u dzikich są niekiedy bardzo zabawne, a sposoby wyrażenia uczuć różne od naszych. Całowanie zdaje się nam być natural-

) Burton, Abbeokuta, I, 198.

nym językiem przywiązania. „Pewną jest rzeczą, powiada Steele, że natura go wynalazła; pierwszy pocałunek datuje pierwszą miłość”. To mniemanie jednak zdaje się być wielkim błędem. Całowanie bowiem jest nieznanne u australijczyków, nowo-zelandczyków, papuasów i eskimosów. Murzyni z zachodniej Afryki nie cenią go, jak mówią podróżnicy; inaczej pomyślałbym że ten zwyczaj kiedyś wynaleziony powinien stać się powszechnym.

Polinezyjczycy i malajczycy siedzą zawsze gdy rozmawiają z wyższym; chińczyk nakłada kapelusz zamiast go zdjąć. Cook zaręcza że mieszkańcy wyspy Mallicollo wyrażają swoje uszanowanie świszcząc; to samo ma miejsce, według Casalisa, u kafrów<sup>1)</sup>. Na niektórych wyspach oceanu Spokojnego, w niektórych okolicach Hindustanu<sup>2)</sup> i Afryki, obrócić się grzbietem do swego zwierzchnika oznacza uszanowanie. Todasy ze wzgórz Nelghery, mają okazywać respekt, jak powiadają, przykładając rozszerzone dłonie do nosa; zaręczają że w jednym plemieniu eskimosów pociągają za nos, dla zrobienia komplementu; do dać należy że doktor Rae sądził iż opowiadanie to jest fałszywe. Z drugiej strony doktor Blackmoore stwierdził że sposób przywitania u arapahoesów polega na uchwyceniu nosa między wielki

1) The Basutos, przez E. Casalis, p. 234.

2) Dubois, Loc. cit. p. 210.

i wskazujący palec. Od tego zwyczaju pochodzi nazwisko tych ludzi <sup>1)</sup>).

Zapewniają że w Chinach trumna jest przyjętym podarunkiem dla podeszłych krewnych, osobliwie jeżeli są chorzy.

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc., 1869, p. 370.

## ROZDZIAŁ II.

### Sztuka i ozdoby.

Najdawniejsze ślady sztuki, jakie były dotąd odkryte, należą do peryodu kamiennego, do tej epoki tak oddalonej, kiedy ren obficie znajdował się w południowej Francyi i kiedy prawdopodobnie, chociaż są pewne wątpliwości co do tego, nawet mamut zupełnie nie znikł z tych okolic. Te dzieła sztuki niekiedy są rzeźbą, jeżeli można tak wyrazić się, w innych razach są rysunkiem albo grawerunkiem, naciętym na kości lub rogu, za pomocą rylca krzemienego.

Pomniki te przedstawiają szczególnie interes ponieważ są to zabytki sztuki najbardziej starożytne ze znanych nam, dawniejsze od każdej statuy egipskiej, od każdego pomnika assyryjskiego — a niemniej dla tego, że przedstawiają znakomitą zręczność w wykonaniu. Widocznym jest natrzykład pewien talent w grupie renów. Ciekawy ten okaz znajduje się w kolekcyi mar-

grabiego de Vibraye. Znany powszechnie rysunek mamuta przedstawia mniej artystyczne wykonanie, jednak jest jeszcze więcej interesujący. Rysunek jego na kawałku kła mamutowego, znaleziono w jaskini Madeleine w Dordogne. Fakt godny uwagi, że podczas gdy znajdujemy dosyć dobre rysunki zwierząt sięgające wieku kamiennego, to rysunki te znikają prawie zupełnie w peryodzie kamienia szlifowanego i brązu, i że podczas tych dwóch ostatnich epok, ornamentacye polegają jedynie na rozmaitych kombinacyach krzywych i prostych linii i na rysunkach geometrycznych. Jest to, jak sądzę, dowód różnorodności rasy zamieszkującej Europę zachodnią w różnych epokach. Tak teraz, eskimosy są dość dobrymi rysownikami, wtedy gdy mieszkańcy Polinezyi, wyżej od nich stojący pod innymi względami i bardzo zręczni w wykonaniu swoich strojów i ornamentacyi broni, nie umieją rysować ni zwierząt ni roślin. Ich tatuowanie np. i modele broni, są podobnie jak ornamenta wieku brązowego, za pożyczone z geometryi. Spotykamy wprawdzie u nich niekiedy wyobrażenia zwierząt i roślin, lecz zawsze czy to przedstawione na rysunku, czy w rzeźbie, są one niekształtne i dziwaczne. U eskimosów rzecz dzieje się przeciwnie. Nie znajdujemy u nich żadnej z tych kształtnych spiralnych, żadnego z tych rysunków geometrycznych, które charakteryzują Polinezyę; lecz ich broń jest często pokryta postaciami zwierząt i scenami z polo-

wania. Beechey <sup>1)</sup> tak opisuje broń eskimosów z małej wysepki Hotham. „Na swojej broni i wielu innych narzędziach, rysują rozmaite postacie ludzi, zwierząt i ptaków, posiadające prawdę i charakter; które dowodzą że ta sztuka jest powszechną między nimi. Przedstawiają oni zwykle stada renów; na jednym z takich rysunków człowiek z nimi postępujący ma trzewiki zabezpieczające od śniegu; na innym rysunku podchodzi on bliżej do swego stada i naciąga łuk. Trzeci przedstawia sposób łowienia cieląt morskich za pomocą nadętej skóry tego zwierzęcia, służącej jako przynęta; ta skóra jest umieszczona na łodzie, a niedaleko znajduje się człowiek leżący na brzuchu, uzbrojony harpunem i gotów schwytać zwierzę skoro je ujrzy. Drugi na sankach ciągnie za nim cielę morskie; wielu nakoniec harpukuje wielorybów, poprzednio zranionych strzałami. Porównywając więc te rysunki można stworzyć sobie daleko lepsze wyobrażenie o ich nawykniach i zwyczajach, aniżeli wypytyując się ich za pomocą znaków“.

Hooper <sup>2)</sup> widział także rysunki u tusków i mówi szczegółniej „o skórze cielęcia morskiego wygarbowanej i doskonale wybielonej, ozdobionej całkowicie rysunkami przedstawiającymi ludzi, łódki, zwierzęta, połów wieloryba i t. d., jest to niezmiernie ciekawe“ dodaje. Możemy się spo-

<sup>1)</sup> Narrative of a Voyage to the Pacific, t. I, p. 251.

<sup>2)</sup> Tents of the Tusk, p. 65.

dziewać, sędzę, że znajdują się w naszych jaskiniach rysunki, które nam pozwolą nieco poznać zwyczaj naszych przodków w zachodniej Europie, które nam wskażą np. czy reny z ich epoki były w stanie swojskim, czy dzikim. Wszelako znalezione dotychczas tylko proste figury zwierząt, nie dodają nic do dowodów, jakie można wyciągnąć z tych narzędzi, na których były wyrze-

Lecz chociaż znajdowaliśmy dzieła sztuki bardzo proste, a jednak nadzwyczaj interesujące z czasów bardzo odległych i u ludów bardzo dzikich, znajdują się jednakże rasy zupełnie ich pozbawione.

Tak, chociaż niektóre plemiona australskie są zdolne uczynić niekształtne rysunki zwierząt i t. d. inne przeciwnie, według Oldfieda <sup>1)</sup> „zdaje się, że są niezdolne pojąć najbardziej wyraźnych artystycznych przedstawień. Pokazałem im wielki kolorowy obraz, przedstawiający nowo-hollandczyka: jeden zdecydował, że to był okręt, drugi, że to kanguru i t. d. Z całego tuzina obecnych, nie znalazł się żaden, któryby pojął że ten rysunek miał pewien związek z nim samym. Łatwiej im było zrozumieć niezgrabny rysunek na którym powiększono część bardzo małą. Tak, chcąc im dać wyobrażenie człowieka, potrzeba uczynić głowę nadmiernie wielką“. Doktor Collingwood <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc., nowa serya, t. III. p. 227

<sup>2)</sup> Ibid., t., VI, p. 139.

znajdując się u kibalanów na Formozie, pokazał im jeden egzemplarz *Illustracji londyńskiej* i opowiada, że „nie podobna ich było zaciekawić pokazując nawet najbardziej uderzające rysunki; nie zdawali się ich wcale pojmować“. Denham w swoich „Podróżach do Afryki środkowej“, opowiada że Buchalum, człowiek z pewnego względu bardzo inteligentny, rozpoznawał dosyć łatwo osoby, lecz nie mógł pojąć pejzaży. „Nie mogłem opowiadać on, wytłumaczyć co przedstawiał rysunek burzy w pustyni, tak dobrze oddanej ręką kapitana Lyons'a; oglądał rysunek odwrotnie; dwa razy pomieściłem go w położeniu odpowiednim. „Dla czego tak czynisz, zawołał, to przecież zupełnie wszystko jedno“. Gdy mu pokazał rysunek przedstawiający wielbłąda i człowieka, wzburzało w nim to wielkie wzruszenie i przyjemność: Gieb, gieb,—cudownie, cudownie. Oczy zwróciły najprzód jego uwagę, potem inne części: na widok szpady, zawołał: allach, allach, a spostrzegłszy strzelbę, zapytał, a gdzie jest proch?“ <sup>1)</sup>

Kafrowie także trudno bardzo pojmują rysunki, perspektywa jest dla nich zamkniętym listem. Słowem, Afryka środkowa i południowa zdaje się być bardzo zacofana pod względem artystycznym. Jednak murzynom nie brakuje idei w tym rodzaju. Nie można zapewne ich bałwanów nazwać dziełami sztuki, a jednak przedstawiają one

<sup>1)</sup> Denham, Travels in Africa t. I. p. 167.



często ludzkie postaci i to niekiedy mające cechy rasy murzyńskiej z drobiazgową wiernością.

Kafrowie lubią wycinać na drzewie figury zwierząt i roślin i czynią to z pewnym powodzeniem. Rękojeści ich sprzętów wyobrażają często z dostateczną wiernością żyrafy, strusie i inne zwierzęta.

Co się tycze buszmanów, nie pewnego nie wiemy. Niektórzy podróżnicy powiadają, że oni nie mają żadnego pojęcia o perspektywie, że nie mogą zrozumieć jak można przedstawić powierzchnię krzywą na płaszczyźnie; drudzy przeciwnie utrzymują, że buszmanowie rozpoznają łatwo rysunki zwierząt i kwiatów. Chińczycy, tyle posunięci pod wielu względami, mają bardzo słabe, o ile wiemy, pojęcie o perspektywie.

Jest więcej jak prawdopodobne, że podczas wieku kamiennego żadna ludzka rasa nie dosięgła sztuki komunikowania faktów za pomocą pisma, nawet nie doszła do systemu najprostszycy hieroglifów; i dzisiaj przyczyną największego podziwienia dla dzikich jest fakt, że europejczycy mogą porozumiewać się za pomocą kilku linii, narysowanych na kawałku papieru.

Peruwiańczykowie nawet, którzy w epoce podboju hiszpańskiego dosięgli do tak wysokiego stopnia względnej cywilizacji, mieli dla nakreślenia zdarzeń tylko *quipu*. To *quipu* składało się ze sznurka długości około dwóch stóp, na którym

wisiały w postaci frenzli, nitki różnego koloru. Te nitki miały 'na sobie węzły, z kąd pochodzi nazwisko *quipu*, co znaczy węzeł. Węzły służyły jako cyfry; rozmaite kolory nici miały również swoje znaczenie. Ta szczególna metoda mnemoniki spotyka się w Afryce i w Chinach. Tak 1) „pierwotne chińskie piśmienne znaki, przed początkiem monarchii, składały się z małych sznurczków, z pętelkami, z których każda miała szczególne znaczenie i których używano w potrzebie. Te znaki istnieją jeszcze i są przedstawione w dwóch tablicach: ho-tu i lo-szu. Pierwsze kolonie zamieszkujące Seczuen nie miały innej literatury oprócz kilku tablic arytmetycznych, uczynionych na małych sznurkach z węzłkami, podobnych do naszyjnika z gałek, które im służyły dla liczenia w handlu“. Krajowcy z Asdrach 2) w zachodniej Afryce, nie umieją, jak opowiadają „ani pisać ani czytać. Używają oni małych sznurków z węzłami, mających każdy znaczenie. Sznurki taki są używane przez wiele dzikich narodów w Ameryce“. Nie jest niemożliwym, że robienie węzłów na chustec, dla pamiętania jakiegoś faktu, jest ostatnim śladem tych sznurków węzłowatych, których bezwątpienia używali nasi przodkowie w Europie zachodniej.

1) Astley, Collection of voyages, t. IV, p.194.

2) Astley l. c., t. III, p. 71

System hieroglificzny jest już bez wątpienia wielkim postępem. Jednak jest tylko krok między przedstawieniem polowania w ogóle, jak u eskimosów, a przedstawieniem szczegółowych łowów. Eskimosy oznaczają prawie zawsze swe strzały; a ja nie wiem dla czego polinezyjczyk nie miałby tegoż samego zrobić. Tak, znajdujemy u eskimosów podwójny zaczątek, że tak powiem, przedstawienia myśli za pomocą znaków.

Czerwone-skóry mają dosyć posuniętą tę sztukę hieroglificzną.

Carver opowiada, że w pewnym wypadku jego przewodnik czypewej, bojąc się żeby nieprzyjazne plemię—nadowessy, przypadkiem ich nie spotkało i nie atakowało „przyniósł korę wielkiego drzewa do ujścia pewnej rzeki, potem za pomocą proszku węgla zmieszanego z tłuszczem niedźwiedzim (co się używa zwykle zamiast atramentu), narysował na korze miasto otagamów. Pomieścił on po lewej stronie człowieka odzianego skórą, przedstawiającego nadowessa, z linią idącą od ust, która następnie łączyła się z linią wychodzącą od daniela—godła czypewejów. Dalej oznaczył on jeszcze bardziej na lewo łódkę płynącą po rzece, w której pomieścił człowieka siedzącego z kapeluszem na głowie; ta figura przedstawiała Anglika czyli mnie samego; francuz towarzyszący mi również przedstawiony był za pomocą drugiej figury mającej chustkę około głowy i robiącej wiosłem; potem dodał kilka innych znaków, po-

między któremi fajka pokoju narysowana była na przodzie łodzi. Chciał on przez to dać poznać nadowessom (i ja jestem pewien, że bez trudu oni przeczytali te hieroglify), że kiku wodzów nadoweskich poszło szukać jednego z wodów czypewejów w mieście plemienia otagamów i że oni go proszą, aby przeprowadził Anglika, który ostatnią razą był z nimi nad rzeką Chipeway, że zatem spodziewa się że czypewej, który mu służył za przewodnika, chociaż on był nieprzyjacielem, nie będzie niepokojony przez nich na drodze, gdyż on przeprowadzał osobę, którą oni tyle szanowali, jak gdyby był jednym z nich“<sup>1)</sup>.

Schoolcraft w swojej „Historji plemion indyjskich zamieszkujących Stany—Zjednoczone“, poświęca cały rozdział opisaniu sztuki hieroglificznej u czerwono-skórych.

Fig. I przedstawia spis ludności jednego plemienia indyjskiego, zamieszkującego nad Mille Lac w terytorjum Minnesota. Spis ten był przysłany do agenta Stanów Zjednoczonych przez Nago-Nabe, indyanina z plemienia czypewa, podczas wypłacenia rocznej należitości w roku 1849. Indyanie są zwykle przedstawieni za pomocą ich „totem“ czyli godła familii, lecz w tym wypadku gdy mają wszyscy to samo totem, oznacza się każdą rodzinę, za pomocą znaku wskazującego pospo-

<sup>1)</sup> Carver, Travels, p. 418.

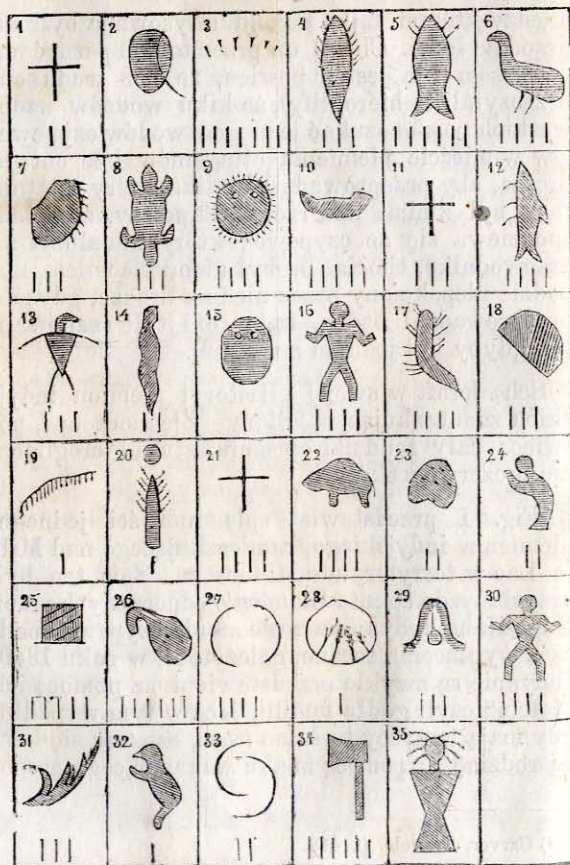


Fig. 1.

lite nazwisko wodza. Tak N. 5 oznacza kota morskiego, sześć kresek pokazuje że familia tego indywiduum obejmuje 6 osób, N. 8 przedstawia skórę bobra, N. 9 słońce, N. 13—orla, N. 14—wę-

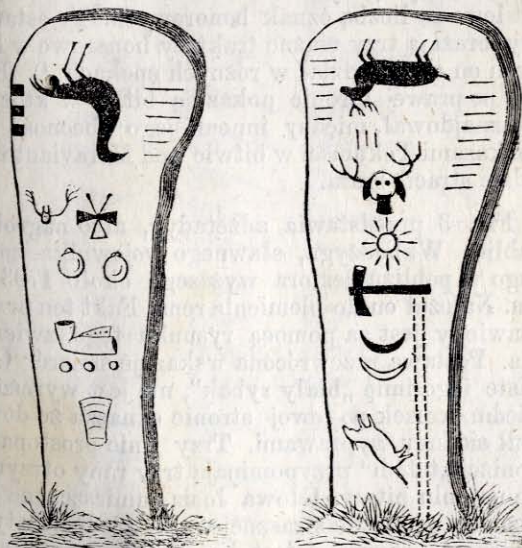


Fig. 2.

Fig. 3.

za, N. 22—bawoła, N. 34—siekierę, N. 35—lekarza i t. d.

Figura 2 wyobraża nagrobną tablicę jednego sławnego wodza z plemienia Świętej Maryi.

Wódz ten nazywał się Szyn-ga-ba-was-sin, albo „kamień z obrazem“; umarł około jeziora Wyższego, w 1828 roku. Należał do totem albo plemienia *zurawia*, co i wyobrażono na tablicy za pomocą tej figury. Sześć kresiek na prawo i trzy na lewo są liczbą oznak honorowych. Te ostatnie wyobrażają trzy ważne traktaty honorowe w których on wziął udział w różnych epokach <sup>1)</sup>. Kreski po prawej stronie pokazują bitwy w których się znajdował, między innymi jego obecność pod rozkazami Tekumsei w bitwie pod Moraviantown, gdzie stracił brata.

Fig. 3 przedstawia adżetadyg, albo nagrobną tablicę Wabodżyga, sławnego wojownika, zmarłego w pobliżu jeziora wyższego około 1793 roku. Należał on do plemienia rena. Fakt ten przedstawiony jest za pomocą rysunku tego zwierzęcia. Postawa przewrócona wskazuje śmierć. Osobiste jego imię „biały rybak“, nie jest wyrażone. Siedm kresiek po lewej stronie oznacza że dowodził siedmiu wyprawami. Trzy linie prostopadłe poniżej „totem“ przypominają trzy rany otrzymane na polu bitwy. Głowa łosia, umieszczona poniżej na pamiątkę strasznej walki z jednym z tych zwierząt. Figura 4 jest kopią listu napisanego na korze, znalezionej niedaleko zwałisk Saint-Antoine, w 1820 roku. „Kora pochodzi z białej brzozy, figury są rysowane starannie. N. 1 wyo-

<sup>1)</sup> Shoolcraft, Indian Tribes, t. I. p. 357.

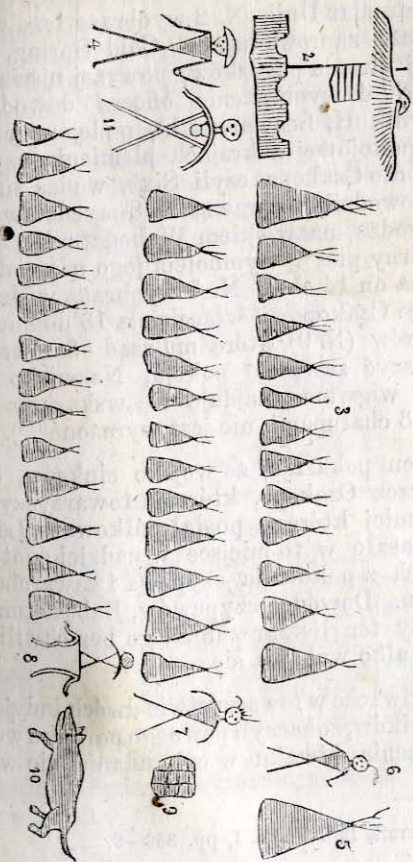


Fig. 4.

braza sztandar Unii, N. 2 wyobraża leże wojskowe świeżo zaprowadzone w Cold Spring, na zachodniej stronie pagórków, powyżej ujścia Saint-Peter. N. 4 wyobrażenie oficera dowodzącego (półkownik H. Leavenworth), podejmującego się misji pokojowej w krajach plemienia czypewa; N. 11 godło Czakopa czyli Six'a wodza siuksów, który dowodził wyprawą; N. 8 przedstawia drugiego wodza, nazwiskiem Wabedatunka, co znaczy „czarny pies“. Symbolem jego nazwiska jest N. 10, ma on 14 chat. N. 7 wyobraża wodza podwładnego Czakopowi, właściciela 13 domów i paki towarów (N. 9), którą mu rząd ofiarował, aby przyspieszyć zawarcie pokoju, Nazwisko N. 6, którego wigwam znajduje się wskazany przez N. 5. z 13 chałupami, nie jest wyrażone<sup>1)</sup>.

List ten pokazuje, że wojsko siuksów, dowodzone przez Czakopa, któremu towarzyszył, lub przynajmniej którego posłał półkownik Leavenworth, zaszło w to miejsce w nadziei spotkania myśliwych z pokolenia czypewa i zawarcia z nimi pokoju. Dowódca czypewów, Babesakundabi, znalazłszy ten list, zrozumiał go bez chwili wątpliwości, albo wahania się.

Poszukiwacze w towarzystwie dwóch indyjskich przewodników, zobaczyli pewnego poranku w chwili opuszczenia biwaku w celu udania się w dro-

<sup>1)</sup> Schoolcraft, Ind. Tr., t. I, pp. 352—3.

gą, kij wsadzony w kierunku, w którym zamierzali iść, opatrzony na końcu kawalkiem kory, pokrytej rysunkami i mający służyć jako ostrzeżenie dla wszystkich indyan, koło których mogli przechodzić: Figura 5 przedstawia ten list.

N. 1 wyobraża oficera podrzędnego dowodzącego oddziałem. Niesie on szablę, jako oznakę swej godności; N. 2 przedstawia sekretarza z książką, gdyż Indianie wyobrażają sobie że jest to prawnik; N. 3 jest geolog, rozpoznawany po młotku.

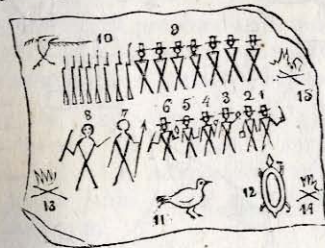


Fig. 5.

N. 4 i 5 wyobrażają innych członków wyprawy. N. 6—tłómacz. Grupa figur przedstawiona za pomocą N. 9, przedstawia 7-iu piechotnych żołnierzy, z których każdy ma strzelbę, jak to przedstawia N. 10. N. 15 pokazuje że osobno palili ogniska i jedli osobno. N. 7 i 8, wyobrażają dwóch przewodników z pokolenia czypewa. Nie mają oni na sobie kapeluszy, co jest znakiem, za pomocą którego indyjanie odróżniają ludzi białych od czerwonych.

N. 11 i 12 przedstawiają koguta z *Frairie* i żółwia zielonego, których oni upolowali poprzedniego dnia i zjedli w obozowisku. Nachylenie łaski niosącej hieroglify, wskazywało drogę, po której szedł oddział, a 3 kreski narysowane pod łaską, u dołu kawałka kory, domniemaną długość tej części podróży.

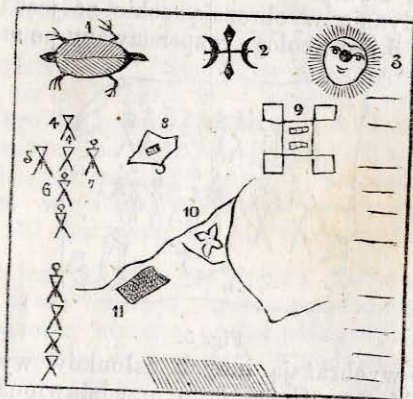


Fig. 6.

Fig. 6 opisuje biografię Windzemunda, sławnego wodza delawerów <sup>1)</sup>. N. 1 pokazuje że należał do najstarszej gałęzi plemienia, mającego za godło *żółwia*, N. 2 jest jego totem czyli symbol, N. 3 wyobraża słońce, a 10 linii narysowanych

<sup>1)</sup> Schoolcraft t. I, p. 353.

poniżej znaczy liczbę wypraw, w których brał udział. Figury na lewej stronie rysunku przedstawiają zdobycze, które otrzymał w każdej bitwie; mężczyźni są odróżnieni od kobiet; jeńcy których on pobrał są pozbawieni głowy. Figury w środku przedstawiają 3 forty, na które napadał: 8—fort nad jeziorem Erie, 9—fort Detroit, 10—fort Pitt przy zbiegu Alleghany i Monongahela. Linijki pochyłe pokazują liczbę jego wojowników.

Znaną jest powszechnie prośba do prezydenta Stanów Zjednoczonych o posiadanie pewnych jezior, położonych w sąsiedztwie jeziora Wyższego.

Na prośbie tej oczy wszystkich proszących i serca są połączone z oczami i sercem wodza — na znak jedności zamiarów i uczuć. Od oka wodza jedna linia idzie ku prezydentowi, druga zaś ku jeziorom.

Odkryto w niektórych częściach Europy zachodniej skały pokryte rzeźbą, w których nie możemy jeszcze odszukać żadnego znaczenia; nauka zgłębiwszy hieroglify nowoczesnych dzikich, może w przyszłości pozwolić nam zrozumieć te rzeźby.

Zbadajmy teraz sztukę zastosowaną do strojów. Dzicy zapamiętałe lubią upiększenia. U plemion bardzo nisko stojących, kobiety nie mają ich wprawdzie, lecz powód do tego bardzo prosty, że mężczyźni chowają dla siebie wszystko co mogą dostać. W ogóle dzicy z południa upiększają swo-

je ciało, a dzicy z północy—swe ubrania. Jednem słowem wszystkie plemiona nie noszące przykrycia na większej części swego ciała, lubią je malować bardzo świetnymi kolorami. Kolor czarny, biały, czerwony, żółty są najulubieńsze dla nich, być może dla tego że bardzo łatwo się otrzymują. Australijczycy z Botany Bay, chociaż zupełnie nadzy, używają jednak wielu upiększeń. Malują się za pomocą żółtej ochry, białej gliny i węgla; rozkładają czerwone kolory w szerokie plamy, a białe w taśmy, albo na twarzy w punkta, najczęściej z kółkiem około każdego oka <sup>1)</sup>; przesadzają w przegrody nosowe kość, tak grubą jak palec człowieka, a długą 5 do 6 cali. Nie jest to wcale dogodne, przeskadza bowiem oddychać nosem, lecz oni chętnie poddają się wszystkim przykrościom w chęci ustrojenia się. Noszą także naszyjniki z muszelek bardzo ładnie zebranych i nawleczonych, koleczki, bransolety zrobione ze sznurczka i pasków uplecionych z włosów ludzkich. Niektórzy mają także rodzaj ryngrafu, składającego się z wielkich muszli i spadającego z szyi na pierś. Upiększenia te uważają oni za rzecz niezmiernie cenną.

Spix i Martius tak opisują tatuowanie pewnej kobiety z plemienia Coroado: <sup>2)</sup>. „Na policzku miała kółko a nad niem dwie kreski; poniżej nosi

<sup>1)</sup> Hawkerworth, Voyages, t. I. III, p. 635.

<sup>2)</sup> Travels in Brazil, t. II, d. 224.

wiele znaków podobnych do M. w kątach ust, w środku policzka dwie linie równoległe, a poniżej z obydwóch stron wiele pasków prostych; poniżej piersi i między niemi wiele wycinków koła połączonych między sobą; pod każdym ramieniem wąż. Za całe ubranie ta piękność nosiła tylko naszyjnik z małpich zębów“.

Dzicy noszą także naszyjniki, pierścienie, bransolety, kółka około kostek, ramion, nóg, a nawet około całego ciała. Noszą upiększenia rozmaitego rodzaju około ciała, szyi, rąk i nóg, palców a nawet i około palców nogi. Skutkiem swej liczby i ciężaru te ornamenta są często bardzo niewygodne. Lichtenstein widział żonę wozza Beetwana, noszącą 72 kółek miedzianych. Materiał bardzo mało ich obchodzi: miedź, mosiądz czy żelazo, skóra czy kość sloniowa, kamienie, muszle, kawałki drzewa, ziarna albo żęby—wszystko dla nich dobre. Na wyspie Sud-est, jednej z wysp archipelagu Luizyady, Mac Gilliwray widział wiele bransolet zrobionych nawet ze szczęk ludzkich nanizanych na kość obojętkową; inni podróżnicy widzieli że noszą z największą powagą i wielką dumą kółka miedziane od franek, części zamku, przykrywki pudełek od sardynek i inne przedmioty.

Kobiety z plemienia Fellata w środkowej Afryce poświęcają kilka godzin na dzień swojej toalecie. Zaczynają nawet w wilię wieczorem obwijając starannie palce u rąk i nóg w liście *henny*, aby

je zastać rano pomalowanemi na piękny czerwono purpurowy kolor. Farbują zęby kolejno na niebieski, żółty i purpurowy kolor, pozostawiając jednemu albo dwóm kolor naturalny dla kontrastu. Przykładają wiele starania do swych powiek, malując je siarkiem antymonu. Farbują włosy za pomocą indygo i noszą w wielkiej obfitości guziki i inne klejnoty <sup>1)</sup>. Niezadowoleni z przyozdobienia swej szyi, nóg i rąk, jednym słowem wszyskiego, gdzie tylko można zawiesić jakąś rzecz, dziećmi robią jeszcze dziury w ciele, aby więcej przedmiotów naczepiać. Eskimosy mieszkający na zachód rzeki Mackensie, czynią dwa otwory w policzkach, po jednym z każdej strony; otwory te rozszerzają stopniowo i noszą w nich kamienne upiększenia, podobne do wielkich spinek od mankietów i które możnaby nazwać skutkiem tego, guzikami policzkowemi.

Zwyczaj noszenia kawałka drzewa w środkowej części dolnej wargi, istnieje w większej części Ameryki zachodniej i w Afryce. Czynią małą dziurę w wardze podczas młodości, potem rozszerzają ją stopniowo, przez co dosięga ona niekiedy dwóch cali długości. Niektóre plemiona rozszerzają koniec ucha aż do bark, drudzy piłują zęby w rozmaity sposób.

Tak, u redżangów na Sumatrze: „obydwie plecie mają dziwny zwyczaj piłowania zębów i zmienia-

<sup>1)</sup> Laird, Expedition into the interior of Africa; t. II, p. 94.

nia ich kształtu. Zęby skutkiem prostoty pożywienia są niezwykle białe i piękne. Zamiast pilników używają osełek rozmaitego stopnia delikatności, pacyent kładzie się na grzbiecie podczas operacji. Szczególniej kobiety z kraju Lampong, piłują zęby aż do poziomu dziąseł, inni zaostrzają je tylko, inni nakoniec zadowolniają się zdarciem emalii, aby łatwiej pomalować je na czarno, co tym plemionom bardzo się podoba <sup>1)</sup>.

Dr. I. B. Davis posiada czaszkę dajaka, w której sześć zębów z przodu były przedziurawione starannie; w dziurce znajdowała się pałeczka metalowa zakończona małą kulką mosiądzu. Z tego powodu, gdy górna warga była podniesiona, błyszczący mosiądz dawał się spostrzegać na każdym zębie <sup>2)</sup>. Niektóre plemiona afrykańskie wycinają zęby w różne kształty, a każde plemię ma swój sposób szczególny.

Tatuowanie jest prawie powszechne między dzikimi. W pewnych razach każde indywidualum idzie według swego upodobania; w innych razach, każde plemię ma rysunek specjalny. Tak, mówiąc o abeokutach, kapitan Burton <sup>3)</sup> powiada: „Tatuacje są tak rozmaite, że bardzo trudno rozejrzeć się w nich obcemu. Skóra ich tworzy szczególne rysunki od najdrobniejszego nakłuwa-

<sup>1)</sup> Marsden, History of Sumatra, p. 52.

<sup>2)</sup> Thesaurus craniorum, p. 289.

<sup>3)</sup> Abeokuta. t. I, p. 104.



nia do wielkich kres i rysunków podobnych do gwoździ. Wyobrażają one żółwie, krokodyle, jaszczurkę ulubioną, gwiazdy, współśrodkowe koła, czworokąty, linie proste, kąty, krople krwi skrzepłej, kawałki mięsa podobne do kul, blizny wypukłe podobne do oparzelizn, które można otworzyć dla umieszczenia tam talizmanu i dla wypędzenia złego ducha. W tym kraju, każde plemię, każde podplemie, każda rodzina nawet ma swój herb, których <sup>1)</sup> rozmaitość może być porównana, z rozmaitością herbów europejskich. W południowej Afryce nyambanasy rozróżniają się za pomocą szeregu guzików albo brodawek wielkości mniej więcej grochu; rzędy te idą od górnej części czoła, aż do końca nosa. U kafrów-baczepinów, ci którzy odznaczyli się w bitwie mają prawo zrobić sobie długą bliznę na udzie, czynią ją niezatartą i koloru niebieskiego wcierając popiół w ranę jeszcze świeżą.

Znakiem odróżniającym dla plemienia <sup>2)</sup> bunów (Afryka) są trzy kresy, które idą od wierzchołka głowy wzdłuż twarzy aż do ust; szwy skóry tworzą wyraźne wydatności. Czynią tę operację bolesną, narzynając skórę i wydobywając kawałek mięsa; potem pokrywają ranę olejem palmowym i popiołem, co wszystko wytwarza bardzo grubą wydatność.

<sup>1)</sup> Patrz także Baikie'go, *Exploring Voyage*, pp. 77, 294, 336, a przedewszystkiem 450.

<sup>2)</sup> *Frans. Eth. Soc. t.V. p. 86.*

Burnues'y w Afryce środkowej noszą po 20 szwów czyli linii z każdej strony twarzy, szwy te wychodzą z kątów ust i kierują się ku końcom dolnej szczęki. Mają także szew na środku czoła, sześć na każdej ręce, sześć na każdej nodze, cztery na każdej stronie piersi i dziewięć z każdej strony powyżej bioder. Jest takim sposobem 91 wielkich kres i operacya, jak opowiadają, jest nadzwyczaj bolesna, z przyczyny gorąca i much <sup>1)</sup>. Wyspiarze mieszkający w cieśninie Torresa jako całe upiększenie mają bliznę owalną, lekko wystającą i doskonale narysowaną; położoną jest na prawym barku; niektórzy noszą drugą na lewym barku. Na przykładu York, większa część krajowców nosi dwie albo trzy długie blizny poprzeczne na piersi. Wielu rysuje także gatunek rogu na każdej piersi, lecz te różnice zdają się zależeć od gustu każdego indywiduum.

Zwyczaj tatuowania spotyka się prawie na całej ziemi, chociaż jak można tego spodziewać się, powinien być więcej rozwinięty w krajach ciepłych. W Syberyi jednak kobiety ostyackie tatuują wierzch rąk, przedramię i przód nóg. Mężczyźni tatuują tylko na kostkach u ręki znaki, albo kreski, które przyjmują za swój podpis <sup>2)</sup>.

U tusków <sup>3)</sup> „kobiety rysują na podbródku linie rozchodzące się. mężczyźni czynią tylko trwa-

<sup>1)</sup> Denham, t. III, p. 175.

<sup>2)</sup> Pallas, t. IV, p. 56.

<sup>3)</sup> Hooper, *The tents of the Tuski*, p. 37.

ły znak na twarzy za czyn odwagi lub powodzenie, w przypadku spotkania szczęśliwego z niedźwiedziem, złowienia wieloryba i t. d. a może także w czasie wojny na pamiątkę zabicia nieprzyjaciela“.

Kobiety z wysp Brumer, na południowej stronie Nowej Gwinei, tatuują się na twarzy, rękach i przodzie ciała, lecz nigdy nie na grzbiecie, pręgi prostopadłe mniej więcej na cal odległe jedna od drugiej i łączą te pręgi za pomocą upiększeń w zygzak. Na twarzy te tatuacje są więcej skomplikowane, a na przedramieniu i kostkach rąk, są tak delikatnie zrobione, że podobne są do koronki <sup>1)</sup>. Mężczyźni tatuują się rzadziej i gdy to czynią, rysują tylko kilka linii albo kilka gwiazd na prawej piersi. Niekiedy jednak to tatuowanie składa się z podwójnej seryi wielkich gwiazd i punktów, rozszerzającej się od bark do dołka podpiersiowego.

Mieszkańcy z Tanny czynią na rękach i piersi blizny przedstawiające rośliny, kwiaty, gwiazdy i wiele innych kształtów. „Mieszkańcy Tazowanu czyli Formozy wycinają na skórze za pomocą bardzo bolesnej operacji, rozmaite postacie drzew, kwiatów i zwierząt. Skóra ludzi zamożnych z Gwinei podobna jest do adamaszku; w Dekanie kobiety czynią na czole, rękach i piersi, blizny przedstawiające kwiaty i malują je jaskrawemi kolorami

<sup>5)</sup> M'Gillivray, Voyage of the Rattlesnake, t. I<sup>e</sup> p. 262.

mi <sup>1)</sup>. Na wyspach Tonga „mężczyźni tatuują się od środka ud aż nad biodro, kobiety zaś tylko na rękach i palcach i bardzo lekko” <sup>2)</sup>. Na wyspach Fidży przeciwnie, kobiety tatuują się więcej. Wielu podróżników zaręcza, że tatuowanie gdy dobrze jest wykończone, jest prawdziwym upiększeniem. Tak Laird powiada, że niektóre tatuacje, które on widział w zachodniej Afryce, skórę nieokrytą niczem robiły doskonale piękną <sup>3)</sup>.

Na wyspach Gambier, podług Beechey'a <sup>4)</sup> „tatuowanie jest tak powszechnem, że trudno jest spotkać człowieka nie tatuowanego; i czynią to w taki sposób, że całe ciało, od szyi do kostek u nogi pokrywa się liniami; jednak oszczędzają zwykle piersi, gdzie rysują tylko jeden ornament. U kilku indywiduów, głównie starców, cała twarz poniżej oczu jest pokryta nakłóciami,—w tym razie jednak linie są więcej oddalone, niż na innych częściach ciała, prawdopodobnie dla tego, że operacja tutaj jest bardziej bolesna; to tatuowanie kończy się w górnej części linią prostą, idącą od jednego ucha do drugiego. Z niewielu wyjątkami, do których trzeba zaliczyć modę przyjętą przez niektórych krajowców, rysowania linii niebieskich

<sup>1)</sup> Forster, Observations faites pendant un voyage autour du monde, p. 588.

<sup>2)</sup> Cook, Podróż do bieguna południowego, t. I. p. 218.

<sup>3)</sup> Narrative of an Expedition into the interior Africa, t. I, p. 291.

<sup>4)</sup> Beechey, t. I, p. 218.

przypominających pończochy, a idących od środka ud do kostek, — efekt tatuowania jest dosyć dobry i równoważy w znacznej części widok nagosci. Rysunki te uwydatniają formy ciała i wydają mi się właściwemi tej tylko grupie; są to linie lekko zakrzywione, idące od górnej części rąk do bioder. Linie te czynią figurę delikatniejszą z pewnej odległości, przydają ciału wiele elegancji i upodobniają je do malowideł z grobów egipskich“.

Portret wyspiarza karolińskiego, u Freycineta, daje pojęcie tatuowania, chociaż nie można brać tego rysunku za typ kształtów i cech tych wyspiarzy. Tatuowanie na wypach Sandwich jest mniej ozdobne; rysunki upodobane przez nich, podług Arago „są dziwaczne, nie mają żadnego znaczenia, nie posiadają gustu i są źle wykonane“<sup>1)</sup>. Najpiękniejsze zapewne tatuowania spotykamy u nowo-zelandczyków; mają oni upodobanie w liniach krzywych i spiralnych. Operacja jest nadzwyczaj bolesna, szczególnież na wargach; lecz uchylać się od niej, wydać nawet kilka jęków podczas jej wykonania, nie byłoby godnem mężczyzny. Krajowcy używają *moko*, czyli modelu swojego tatuowania, za pewien rodzaj podpisu. Wargi kobiet pokryte są liniami poziomemi; mieć czerwone wargi byłoby wstydem“.

Możnaby przytoczyć wiele innych przykładów cierpień, które wytrzymują dzieci, chcąc pokryć

<sup>1)</sup> Listy Arago, część II, p. 147.

się upiększeniami. Zkądnąd może więcej zasługuje na uwagę, jak powszechnem jest na całej ziemi użycie bandażów dla zmienienia kształtów ciała. Łatwo pojąć co muszą cierpieć chińskie kobiety aby uczynić swe nogi małemi; ściskanie figury u europejskich kobiet za pomocą gorsetów jest daleko więcej zgubne. Niektóre plemiona amerykańskie zmieniają nawet kształt głowy. Możnaby przypuścić że podobne ściskania powinny wywrzeć straszliwy skutek na inteligencyę tych, którzy się im poddają, lecz według świadectw zebranych dotychczas, podobno nie ma to miejsca.

Strój głowy jest bardzo rozmaity u różnych ras. Niektóre plemiona gołą się zupełnie; inne zostawiają kilka włosów na wierzchu głowy; kafrowie noszą wązką koronę włosów; indyanin północnej Ameryki uważa za punkt honoru zachować kosmyk włosów na przypadek gdyby miał nieszczęście być zwyciężonym; w przeciwnym bowiem razie pozabawiałby swego zwycięzcę skalpu — oznaki zwycięztwa.

Wyspiarze z cieśniny Torresa czynią sobie długie papiloty i noszą także rodzaj peruki z nich przygotowanej. Niekiedy gołą głowę zachowując tylko poprzeczną wstęgę włosów. Na przykładu York, krajowcy noszą zawsze krótkie włosy<sup>1)</sup>. Mieszkańcy wysp Fidży poświęcają dużo czasu

<sup>1)</sup> Mac Gilivray, Voyage of the Rattlesnake, 11, 13.

i pilności swoim włosom. Większa część wodzów ma specjalnego perukarza, mającego zajęcia po kilka godzin na dzień. Ich ubrania głowy mają często więcej niż 3 stopy w obwodzie, a Williams zmierzył jedną, i przekonał się że liczyła prawie 5 stóp wokoło. Ta okoliczność zmusza ich do używania podczas snu drewnianej poduszki, na której kładą szyję, co zapewne musi być niezbyt wygodne. Malują także swe włosy; czarny kolor jest ulubiony, lecz niektórzy przekładają kolor biały, żółtokonopny, albo jasnoczerwony.

„Niedźwiedź, powiada Williams,<sup>1)</sup> ucinają wszystkie włosy na jednej wysokości, lecz trzecia część z przodu jest koloru popielatego albo piaskowego, a pozostała część zupełnie czarna; obydwie odcienia są doskonale oddzielone. Często spotyka się koafiuery tak dziwaczne, że jak powiadają, jedynym celem ich układania zdaje się być chęć wzbudzenia śmiechu. Jeden ma gruby węzeł czerwonych włosów na wierzchu głowy, a resztę goli. Drugi nosi krótkie włosy, z wyjątkiem trzech lub czterech rzędów małych pęczków, gdzie włosy są proste, tak iż możnaby myśleć, że pędzelki były posiane dookoła głowy. Trzeci ma głowę ogoloną, oprócz dwóch kosmyków na skroniach. Często z prawej skroni spada jeden, dwa, lub trzy sznurki kręconych włosów, mające stopę albo 18 cali długości. Drudzy noszą wielką liczbę takich

<sup>1)</sup> Fijand the Fijans, t. I, p. 158.

sznureczków od jednego ucha do drugiego i tworzących rodzaj zasłony z tyłu szyi. Jedna z tych mód, wymagająca dużo starań, polega na podzieleniu włosów na pukle, rozłożone promienisto wokoło głowy. Każdy z tych pukli tworzy dokładny ostrokrag, około 7 cali długości, obrócony podstawą ku zewnątrz. Wygląda to w taki sposób, jak gdyby cała głowa była pokryta wielką liczbą małych kółek; koniec każdego pukla jest obrócony ku środkowi ostrokragu“.

### RÓZDZIAŁ III.

#### Małżeństwo i pokrewieństwo.

Pojęcia dzikich o małżeństwie i pokrewieństwie są zapewne stroną pozwalającą nam najlepiej zrozumieć jaki jest prawdziwy byt społeczny tych plemion; badając ten przedmiot, widzimy także niezmierny postęp u ludów cywilizowanych, odnośnie do stosunku obydwóch płci między sobą. Małżeństwo, stosunki rodzinne dzieci z ojcem i matką, zdają nam się czemś tak naturalnym, tak jasnym, że skłonni jesteśmy przyjmować je nawet za konieczną cząstkę istoty ludzkiej. Wiele jednak brakuje, żeby w istocie tak było. Dzicy nie znają instytucji małżeństwa, miłość jest im prawie nieznaną; a małżeństwo, czyli raczej łączenie się w parę, w żadnym razie nie jest wynikiem czułości. Hottentoci, powiada Kolben, <sup>1)</sup> „są tak zimni, tak obojętni względem siebie, że

<sup>1)</sup> Kolben, Histoire du cap de Bonne Esperance, t. I, p. 162.

to przyprowadza do powątpiewania, czy istnieje u nich miłość”. Lichtenstein <sup>1)</sup> twierdzi, że kafrowie-kussasy nie kierują się w małżeństwie żadnym uczuciem miłości. Indyjanie z pokolenia Finne w Ameryce północnej, nie posiadają słowa na wyrażenie „drogi” albo kochany” a język algonquinów nie zawiera słowa znaczącego „kochać”, tak że misyjonarze tłómacząc biblię na język tego narodu, potrzebowali utworzyć wyraz mający to znaczenie.

Chociaż śpiewy dzikich mówią powszechnie o polowaniu, wojnie, albo kobietach, bardzo rzadko możnaby do nich zastosować nazwisko śpiewu miłosnego. Doktor Mitchell np. będąc prezydentem przez wiele lat w Komitecie senatu Stanów Zjednoczonych do spraw indyjskich, stwierdza że „ani u ozageesów, ani u cherokeesów, nie można wynaleźć nawet jednego wyrażenia muzycznego lub poetycznego, opartego na delikatnym uczuciu między obiema płciami”. I dalej dodaje: „choćby ich często proszono o to, nigdy nie zaśpiewają miłosnej piosenki” <sup>2)</sup>.

Lander powiada, że w Jaryba <sup>3)</sup> (Afryka środkowa) „krajowcy żenią się z największą obojętnością; pojąć kobietę również mało obchodzi mężczyznę, jak zerwać kłos zboża; uczucie nie ma tu

<sup>1)</sup> Travels in South America, t. I, p. 261.

<sup>2)</sup> Archaeol. Americana, t. I. p. 317.

<sup>3)</sup> R. i I. Lander, Niger expedition, t. I. 16 1.

zadnego miejsca. „Kiedy król Bussy <sup>1)</sup>, powiada w innym miejscu, nie zajmuje się sprawami państwa, poświęca zwykle swe wolne godziny na dozorowanie swych służących i sporządzanie swych własnych ubrań. *Midiki* (królowi) on mają oddzielne pomieszczenie, różny majątek i różne interesa; jednym słowem zdają się nie mieć nic wspólnego z sobą, a jednak nie widzieliśmy nigdy małżeństwa więcej zgodnego od czasu opuszczenia kraju rodzinnego“. U mandyngów małżeństwo jest po prostu formą niewoli. Mąż i żona nigdy razem nie śmieją się, ani żartują. „Pytałem się Baby, powiada Caillié, dla czego nie zabawi się kiedy ze swemi żonami; odpowiedział mi że gdyby to zrobił, to nie mógłby ich utrzymać w posłuszeństwie; śmiałyby się z niego za każdym razem, gdyby im coś rozkazał zrobić“ <sup>2)</sup>. Plemiona zamieszkujące pagórki Chittagong w Indyi, uważają małżeństwo, jak powiada kapitan Lewin, „jako prosty zwierzęcy związek i jako wygodę pod tym względem np. że sami nie będą sobie gotować jeść. Nie mają żadnego pojęcia o miłości i poświęceniu“ <sup>3)</sup>.

U gujakurusów w Paragwaju „węzły małżeństwa są tak lekkie, że gdy obie strony są niezadowolone z siebie, rozłączają się bez ceremonii. Z każdego względu zdają się nie mieć żadnego

<sup>1)</sup> Ibid. t. II, p. 106—patrz także 197.

<sup>2)</sup> Voyages, t. I. p. 250.

<sup>3)</sup> Hill tracts of Chittagong, p. 116.

poczucia wstydu, tak naturalnego u reszty rodzaju ludzkiego“ <sup>1)</sup>. Gwarantysy są podobni do nich pod tym względem <sup>2)</sup>.

U samojedów <sup>3)</sup> w Syberyi, mężowie mało okazują czułości swoim żonom, i według Pallasa, za ledwie raczą powiedzieć im jedno słowo przyjemne. W Australii „niewiele rzeczywistego przywiązania istnieje między mężem i żoną; młodzi ludzie oceniają kobietę, głównie ze względu jej posług, jako niewolnicę; gdy ich zapytamy dla czego chcą pojąć żonę, odpowiadają zwykle: ponieważ ona będzie się starać o drzewo, wodę, pożywienie, będzie nosić mój dobytek“ <sup>4)</sup>. Położenie kobiety w Australii jest w istocie okropne. Obchodzą się z nią bardzo grubiańsko, biją, przeszywają członki lancą, za najmniejszym powodem. „Badając żony krajowców, powiada Eyre, znajdziemy bardzo mało takich, które nie miałyby strasznych blizn na głowie, albo śladów uderzeń lancy po całym ciele. Widziałem pewną młodą kobietę, która w ścisłym znaczeniu tego słowa, była pokryta bliznami. Jeżeli kobieta jest choć trochę piękną, położenie jej jeśli można, staje się jeszcze straszniejsze“.

Nasz system familijny, według którego dziecko jest krewnym tak swego ojca jak i matki,—zdaje

<sup>1)</sup> Charlevoix, Histoire du Paraguay, t. I, p. 91.

<sup>2)</sup> L. c. p. 352.

<sup>3)</sup> Pallas, Podróże, t. IV, p. 94.

<sup>4)</sup> Eyre, Discoveries, t. I. p. 321.

się nam tak naturalny, że doznamy największego zdziwienia, znajdując inne systemy. Jednak, jak ja sędzę, możemy z tego powodu przyjść do następujących wniosków: że z początku uważano dziecko jako krewnego tylko swego plemienia, potem swej matki, a nie ojca, potem swego ojca a nie matki; nakoniec krewnym i ojca swego i matki. U Rzymian nawet wyraz „familia” oznaczał „niewolników” a żona i dzieci pewnego mężczyzny tworzyły część jego rodziny tylko dla tego, że były jego niewolnikami, — skutkiem tego syn wyzwolony, nie miał prawa do żadnej części dziedzictwa ojcowskiego, gdyż przestał należeć do familii. Lecz możemy lepiej zrozumieć tę stronę kwestyi, gdy rozpatrzmy się w rozmaitych fazach, jakie przedstawia małżeństwo, nie ma ono bowiem jednostajnego charakteru. W jednych razach małżeństwo zdaje się nie istnieje wcale, w drugih razach, ono istotnie jest czasowe i trwa tylko do chwili urodzenia dziecka, poczem mąż i żona odzyskują zupełną swobodę; w innych jeszcze wypadkach mężczyzna kupuje kobietę na swoją własność, jakby konia lub psa.

Na Sumatrze z dawien dawna istnieją trzy rodzaje małżeństwa zupełnie różne: *Jugur*, gdy mężczyzna kupuje kobietę; *ambel-anak*, gdy kobieta kupuje mężczyznę, i *semando* gdy żenią się na warunkach równości. W *ambel-anak*, powiada Marsden, <sup>1)</sup> „ojciec dziewczyny wybiera młodego

człowieka należącego do familii, najczęściej niżej postawionej, która wyrzeka się wszystkich praw do niego. Prowadzą go wtedy do domu jego teścia, który przy tej okoliczności zabija bawoła i daje 20 dolarów rodzicom swego zięcia. Po czem „*buruk-baiknia*” (złe i dobre, które może znajdować się w nim), należy do familii jego żony. Jeżeli okaże się winnym morderstwa lub kradzieży, to ona płaci karę (bangun), — jeżeli on zostanie zabitym, to ona otrzymuje bangun. Długi, które on zaciągnął przed małżeństwem, ciążyą na jego rodzicach, zaciągnięte po zawarciu małżeństwa na jego nowej rodzinie. W nowej familii zajmuje on stanowisko trzymające środek między stanowiskiem syna i dłużnika; podobnie jak syn ma on udział we wszystkim co wykonywa się w domu, lecz niczego nie posiada na swą własność, — jego plantacya ryżu, produkta z jego drzew pieprzowych, jednym słowem wszystko co może otrzymać lub nabyć, należy do rodziny. Można go oddać, nawet gdy ma dzieci, a w tym razie, musi wszystko opuścić i odejść bez niczego jak przyszedł.

*Semando* jest ścisłym kontraktem między obydwojema stronami, na stopie równości. Okup płacony rodzicom panny młodej wynosi zwykle do dwunastu dolarów. Kontraktem zawarowuje się, że wszystkie rzeczy, zyski, lub nabytki, stają się wspólną własnością połączonych. W razie rozvodu za wspólną zgodą, zagospodarowanie, długi i kapitały, powinny być równo rozdzielone. Jeżeli sam mąż żąda rozvodu, daje żonie połowę

<sup>1)</sup> Marsden, History of Sumatra, p. 262.

majątku a traci dwanaście dolarów, które jej zapłacił. Jeżeli zaś żona pragnie rozwodu, ona traci prawo do połowy majątku, lecz może zatrzymać przy sobie swoje tika, bantal i dandan (swoją osobistą majątek), a jej rodzice są zobowiązani oddać dwanaście dolarów; lecz w rzadkich wypadkach żądają tego. Ten sposób żenienia się bez zaprzeczenia najbardziej zbliża się do naszych wyobrażeń; naczelnicy kraju Rejang wyraźnie zgodzili się na wprowadzenie tego zwyczaju w całym kraju podległym ich władzy, a wpływ kapłanów malajskich skutecznie przyczynił się do wypełnienia ich rozkazów". Bezpożytecznym byłoby opisywać szczegółowo jurug.

Arabskie pokolenie Hassanijeh zachowuje bardzo ciekawą formę małżeństwa, którą możnaby nazwać małżeństwem „w trzech czwartych częściach“ (aux trois quarts); to jest, że kobieta jest prawnie zamężną przez trzy dni, a czwartego może robić co jej się podoba.

Na Ceylanie istnieje dwa rodzaje małżeństwa; *deega* i *beena*. W pierwszym razie kobieta udaje się do mieszkania swego męża; w drugim razie mężczyzna idzie mieszkać w chacie żony. Nadto, podług Davy, małżeństwa bywają tymczasowe podczas 15 dni; po upływie tego czasu potwierdzają je, albo kasują. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Davy, Ceylan, p. 256.

Bardzo osobliwy zwyczaj istnieje u reddyjsów <sup>1)</sup> w południowych Indyach. „Żenią młodą kobietę od szesnastu do dwudziestu lat z chłopakiem pięcio lub sześćioletnim! Potem, ona mieszka z kim innym, wujem lub kuzynem matczynym zwykle, gdyż nie wolno jest jej wchodzić w związki z członkami rodziny ojcowskiej; niekiedy nawet idzie ona, mieszkać z ojcem swego młodego męża. Jeżeli z tego połączenia są dzieci, młody mąż jest uważany za ich ojca. Gdy on z kolei dojdzie do męskiego wieku, żona staje się starą i wychodzi z wieku płodności, wtedy on łączy się z żoną innego chłopca i płodzi dzieci na rachunek młodego męża.“

Polijandrya, to jest małżeństwo jednej kobiety z kilkoma mężczyznami na raz, jest powszechniejsze niż mniemają, chociaż wszędzie u dzikich mniej się dozwala aniżeli poligamia. Powszechność poligamii można wytłómaczyć za pomocą widocznej przyczyny, chociaż nie powiem, żeby ta przyczyna była jedyną. Po odłączeniu od pierśi dzieci, mleko dla nich długo pozostaje ważnem i niezbędnem pożywieniem. Potrzebę tę zastępujemy mlekiem krowy; lecz u narodów, które nie trzymają zwierząt domowych, praktykować się to nie może; dzieci także dopiero po dwóch, trzech, a nawet czterech latach odłączają się. Podczas tego czasu mąż i żona pozostają zwykle oddzielni, więc gdyby mężczyzna nie miał kilku żon,

<sup>1)</sup> Shortt, Trans. Ethn. Soc. nowa serya, t. III, p. 194.



byłby przez ten czas pozbawionym rozkoszy małżeńskich. Tak na wyspach Fidży „rodzice żony uważaliby, jako zniewagę publiczną, urodzenie nowego dziecka przed upłynięciem trzech lub czterech lat i uważają się w obowiązku zemścić się w sposób publiczny.“<sup>1)</sup>

Wydaje się nam naturalnym i przyzwoitem żeby mąż i żona cieszyli się o ile to jest możliwe „swojem towarzystwem“ lecz u turkomanów, podług Fraser'a, mąż nie może odwiedzać swej małżonki, chyba ukradkiem, przez ciąg sześciu miesięcy albo roku, a nawet niekiedy i przez dwa lata po ożenieniu się. Klemm potwierdza, że istnieje także zwyczaj u czerkiesów, aż do urodzenia pierwszego dziecka. U krajowców z wysp Fidży, mąż i żona nie przepędzają razem nocy. W Chittagong<sup>2)</sup> w Indyi, gdzie, według naszych europejskich pojęć niema wcale moralności, wolno jednak dopiero po upływie siedmiu dni pożycia spółkować.

Burckhardt<sup>3)</sup> zaręcza, że w Arabii, po zamęściu, jeżeli się tak można wyrazić, młoda mężatka powraca do namiotu swojej matki, lecz wymyka się wieczorem i powtarza te wycieczki kilka razy. Dopiero po upływie kilku miesięcy, często nawet roku po ślubie, zamieszkuje w namiocie swego męża.

<sup>1)</sup> Seeman, Amission to Fiji, p. 191.

<sup>2)</sup> Lewin, l. c., p. 51.

<sup>3)</sup> Burekhardt, Notes. t. VI, p. 269.

Lafitau podaje że u indyan północnej Ameryki, mąż tylko pokryjomu może odwiedzać swą żonę. „Nie śmieją wchodzić do chat osobnych, gdzie mieszkają ich żony, tylko w ciemnościach nocy... Byłoby to nadzwyczajnością ukazać się tam w dzień.“<sup>1)</sup>

Powiadają, że w kraju Futa, w zachodniej Afryce, mąż, dopiero po upływie trzech lat od daty ożenienia się, może widzieć twarz swej małżonki. W Sparcie i na Krecie, według Ksenofonta i Strabona, nowożeńcy mogli widywać się tylko ukradkiem przez jakiś czas po ślubie; podobny zwyczaj istniał jak powiadają u mieszkańców Lycyi. Niema jeszcze, o ile wiem, dostatecznego wyłomaczenia tego zwyczaju; postaram się wkrótce przytoczyć mój własny pogląd na tę kwestyę.

W wielu razach dziecy nie obserwują żadnych obrzędów przy małżeństwie. „Nie mówiłem dotąd nic, pisze Metz, o obrządkach zawierania małżeństw, u badagosów (Hindustan), gdyż ci ich wcale nie posiadają“. Kurumbasy, inne plemię ze wzgórz Neilgherry nie zna także obrządków przy małżeństwie.<sup>2)</sup> Podług półkownika Daltona<sup>3)</sup> „u Keriachów w środkowych Indyach, nie ma wyrazu oznaczającego małżeństwo, a jedyną ceremonią zdaje się być publiczne przyznanie faktu.“ Missyonarze hiszpańscy nie znaleźli ze swej

<sup>1)</sup> L. c., t. I, p. 576.

<sup>2)</sup> Trans, Ethn. Soc., t. VII, p. 276.

<sup>3)</sup> Ibid., t. VI, p. 25.

strony u indyan kalifornijskich <sup>1)</sup> żadnego wyrazu znaczącego małżeństwo, żadnej ceremonii odnoszącej się do tego aktu. Więcej ku północy u plemienia kutchinów „nie obchodzą żadnego obrzędu odnoszącego się do małżeństwa, i do urodzin“ <sup>2)</sup>

„Ceremonia zenienia się u czerwonoskórych ze Stanów Zjednoczonych, powiada Schoolcraft, polega po prostu na zobopólnej zgodzie stron, bez pomocy kapłana, urzędnika, albo świadków. Strony dopełniają tego aktu, bez pomocy obcej sankcyi.“ <sup>3)</sup>

Podług Brett'a, obrzęd małżeństwa nie istnieje u arawaków w Ameryce południowej. <sup>4)</sup> Martius wypowiada także zdanie o plemionach brazylijskich w ogóle; <sup>5)</sup> toż samo ma miejsce u niektórych plemion australijskich. <sup>6)</sup>— „Nie znają małżeństwa w Abissynii, powiada Bruce, <sup>7)</sup> chyba że nazywa się małżeństwem związek kontraktowany przez zobopólną zgodę obydwóch stron, bez niczyjej sankcyi. Związek ten istnieje tylko dotąd, dopóki jeden z połączonych nie zamysli go zerwać, przy tem może się on powtarzać tak często, jak się podoba; — małżonkowie mogą się więc

<sup>1)</sup> Bagaert, Smithsonian Report, 1863, p. 368.

<sup>2)</sup> Smiths, Rep. 1860, p. 326.

<sup>3)</sup> Indian Tribes, pp. 248, 132.

<sup>4)</sup> Guiana, p. 101.

<sup>5)</sup> L. c., p. 51.

<sup>6)</sup> Eyre, Discoveries, t. III, p. 389.

<sup>7)</sup> Bruce, Travels, t. IV, p. 487.

rozłączyć, pobrać, z innymi mieć dzieci, a pewnego pięknego poranku na nowo stać się mężem i żoną. Przypominam sobie, że widział w Koskam, na dworze Iteghe'i (królowej), kobietę wielkiego znaczenia, otoczona siedmiu mężczyznami, którzy wszyscy byli jej małżonkami, a żaden z nich nie był szczęśliwym małżonkiem w danej chwili. A jednak nie ma kraju na świecie, gdzie byłoby tyle kośćców. U heudinów czynią pewien obrzęd w czasie zamęścia młodej dziewczyny, lecz gdy wdowa wchodzi w powtórne śluby, zbyt mało ma wartości podług nich, aby jej zamęście zasługiwało na świetny obchód. Speke <sup>1)</sup> powiada, „że nie znają małżeństwa w państwie Uganda.“

Podług Caillie, <sup>2)</sup> mąż i żona u mandyngów (w Afryce zachodniej) łączą się bez żadnego obrzędu. Hutton <sup>3)</sup> zaręcza, że to samo ma miejsce u aszantyjów. W Kongo i Angola <sup>4)</sup> „nie czynią żadnej ceremonii dla oznaczenia zaślubin, zaledwie nawet troszczą się o zgodę rodziców“. Le Vaillant <sup>5)</sup> powiada, że hottentoci nie znają obrzędu małżeństwa, a buszmani według Wood'a, nie mają w swym języku żadnego wyrazu dla odróżnienia dziewczyny od zamężnej kobiety. <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> Journal, p. 361.

<sup>2)</sup> L. c., t. I, p. 350.

<sup>3)</sup> Klemm, Cultur d. Menschen, t. III, p. 280.

<sup>4)</sup> Astley, Coll. of Voyages, t. III, p. 221—227.

<sup>5)</sup> Voyages, t. II, p. 58.

<sup>6)</sup> Natural History of Man, t. I, p. 269.

Nietrzeba jednak mniemać, żeby brak ceremonii w małżeństwie czynił związek ten kruchym. „Na wyspie Tahiti, powiada Cook, <sup>1)</sup> małżeństwo jak się nam zdaje, polega na prostej ugodzie między kobietą i mężczyzną, bez udziału kapłana. Raz zawarta umowa, zdaje się być dosyć szanowaną przez obiedwie strony, chociaż niekiedy rozłączają się w skutek wzajemnego zezwolenia, a rozwodowi towarzyszy również niewiele obrzędów, jak przy akcie żenienia się. Chociaż kapłani nie mieszają się do ślubów małżeńskich, zachowali dla siebie dwie operacye dostarczające im dobry dochód: tatuowanie i obrzezanie“. Potem dodaje, że kobiety zamężne w Tahiti są w ogóle tak wierne swoim mężom, jak w innych częściach ziemi. Dobrze jest zawsze zastrzedz sobie w umyśle różnicę między małżeństwem „łatwym“ i małżeństwem „kruchem“ jeżeli się tak można wyrazić. W niektórych krajach można przerwać z bardzo wielką łatwością węzły małżeńskie, a jednak dopóki one trwają, małżonkowie szanują się wzajemnie; w innych krajach jest zupełnie przeciwnie.

Ceremonia jakakolwiek by ona była, więcej zapewne znaczy aniżeli *nic*, dla uświęcenia małżeństwa; jednak niektóre plemiona obserwują przytem praktyki bardzo zasmucające. Niektóre są

<sup>1)</sup> Cook, Podróż naokoło świata. Hawkesworth, Voyages, t. II, p. 240. Co się tycze wysp Karolińskich, patrz Klemm'a, l. c. t. IV, p. 299.

bardzo ciekawe i bez wątpienia symboliczne. Tak, Carver <sup>1)</sup> opowiada, że u indyan kanadyjskich, skoro wódz wymówi formułę uświęcającą małżeństwo „mąż obraca się, schyla, bierze żonę na grzbiet i niesie ją aż do namiotu wpośród okrzyków widzów“. Bruce obserwował takiz zwyczaj w Abissynii. Gdy obrzęd skończył się, powiada: „mąż bierze swą małżonkę na barki i niesie ją aż do domu. W razie znacznej odległości, jego mieszkania, zadawalnia się zrobieniem przechadzki w około domu swej żony“. <sup>2)</sup> W Chinach, gdy orszak prowadzący narzeczoną przybędzie do mieszkania męża, pewna kobieta niesie ją do domu przelaząc przez piecyk z węglami, umieszczony w bramie. <sup>3)</sup>

Zobaczymy wkrótce że nie są to odosobnione wypadki; zwyczaj podnoszenia narzeczonej i niesienia do domu męża, ma swoje znaczenie. Przytoczę w dalszym ciągu wiele podobnych zwyczajów, do których M'Lennan, w swem znakomitem dziele „O małżeństwie pierwotnem“—przywiązywał wielką ważność i znaczenie.

Teraz zaś postaram się skreślić jakie było stopniowe rozwinięcie zwyczaju małżeństwa. Jest zasada mniemać, że dzicy żyją, albo żyli pod tym względem w stanie jaki możnaby nazwać „małżeństwem wspólnem albo wspólnością kobiet.“

<sup>1)</sup> Travels, p. 374.

<sup>2)</sup> T. VII, p. 67.

<sup>3)</sup> Davis, The Chinese, t. I, p. 285.

Sir Edward Belcher <sup>1)</sup> stwierdza, że na wyspach Andamańskich, mężczyzna i kobieta zostają razem aż do odłączenia dziecka; rozłączają się wtedy i każde szuka sobie nowego towarzysza. Buszmani w Afryce południowej nie znają małżeństwa. U nerów (w Indyach), według Buchanan'a, nikt nie zna swego ojca, a każdy mężczyzna uważa dzieci swej siostry jako spadkobierców. Tchury z Oude, żyją razem w wielkich gromadach, gdzie wszystko jest wspólne, a jeżeli dwa indywidua zenią się, związek jest tylko nominalny. <sup>2)</sup>

W Chinach kobiety były wspólne aż do panowania Fuhj, <sup>3)</sup> w Grecyi, aż do epoki Cekropsa. Massagieci i Ausowie, plemiona etyopskie, podług Herodota nie znali małżeństwa. Strabon potwierdza opowiadanie Herodota o pierwszych. Strabon i Solinus czynią podobną uwagę co do garamantów, innego plemienia etyopskiego. W Kalifornii według Baegerta, obie płcie łączą się bez żadnych formalności i język tych plemion nie posiada nawet wyrazu na oznaczenie słowa „żenić się.“ <sup>4)</sup>

Język krajowców z wysp Sandwich wykazuje jasno, na jak niskim stopniu stali (aż do ostatnich

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc, vol. V, p. 45.

<sup>2)</sup> The people of India przez J. Watsona i W. Kaye, publikowane staraniem rządu indyjskiego, vol. II, p. 85.

<sup>3)</sup> Cognet, L'origine des Lois, des Arts et des Sciences, vol. III, p. 328.

<sup>4)</sup> L. c. p. 368.

czasów) w swych stosunkach socyalnych. Następująca tablica, którą wypisałem z bardzo interesującego pamiętnika Morgan'a „o pochodzeniu i klasyfikacyi pokrewieństwa“, dowodzi tego zupełnie. <sup>1)</sup>

po hawajsku

po polsku

Kupuna, znaczy

pradziad  
pradziad stryjeczny  
prababka  
prababka cioteczna  
dziad  
dziad stryjeczny  
babka  
babka cioteczna

Makua kana,

ojciec  
brat ojca  
szwagier ojca  
brat matki  
szwagier matki  
syn brata dziada

Makua waheena

matka  
siostra matki  
bratowa matki  
siostra ojca  
bratowa ojca

<sup>1)</sup> Proceedings of the Am. Acad. of Arts and Sciences, 1868.

Kaikee kana,	}	syn
		syn siostry
		syn brata
		syn syna brata
		syn córki brata
		syn syna siostry
Kunona,	}	syn córki siostry
		syn syna siostry matki
		syn syna brata matki
		żona syna brata
		mąż córki brata
		żona syna siostry
Waheena,	}	mąż córki siosty
		żona
		siostra żony
		żona brata
		żona brata żony
		żona syna brata ojca
Kana,	}	żona syna siostry ojca
		żona syna siostry matki
		żona syna brata matki
		mąż
		brat męża
		mąż siostry

Punalua—mąż siostry żony (szwagier),  
Kaikoaka—brat żony.

Kluczem do tego systemu hawajskiego, jest pojęcie oddane zapomocą wyrazu *waheena* (żona) Tak:

Waheena	}	żona
		siostra żony
		żona brata
		żona brata żony.

Wszystkie te osoby są krewnymi w tym samym stopniu dla każdego męża; ztąd wyraz *kaikee* dziecko, znaczy dziecko żony brata—i bez wątpienia dziecko siostry żony i dziecko żony brata żony. Ztąd wypływa również, że siostra nosi nazwisko małżonki swego szwagra (a nigdy swego brata) a szwagier nosi imię męża żony swego brata i jest przeto ojcem dzieci swego brata. Dla tego wyraz „*kaikee*“ znaczy także: syna siostry i syna brata. Jednem słowem „*kaikee*“ i „*waheena*“, odpowiadają naszym wyrazom „dziecko“ i „żona“, i zdaje się, że nie istnieje w języku hawajskim żaden wyraz odpowiadający naszym „syn“, „córka“, „żona“, „mąż“. Widocznem jest, że to nie pochodzi z ubóstwa języka, gdyż są tam wyrazy dla rozróżnienia innych stopni pokrewieństwa, którym podobnych my nie posiadamy.

Kontrast okaże się zapewne więcej wydatny jeżeli weźmiemy wyrazy znaczące szwagra i bratową. Tak gdy kobieta mówi: bratowa—żona brata męża—*punalua*, siostra męża—*kaikoaka*. Lecz mąż siostry albo brat męża—*kana*, to jest mąż.

Przeciwnie gdy mężczyzna mówi: siostra żony—*waheena* czyli żona bratowa—żona brata—*waheena*, czyli żona. A także: brat żony—*kaikoaka*—szwagier—mąż siostry żony—*punalua*. Więc kobieta ma mężów, bratowe i siostry męża, a nie szwagrów i mężów siostr; przeciwnie mężczyzna ma żony, mężów siostry żony, szwagrów, a nie bratowe, i siostry żony. To samo pojęcie spotyka się we wszystkich stopniach pokrewieństwa: ro-

dzeństwo stryjeczne i cioteczne naprzykład, nazywa się braćmi i siostrami. Nadto, kiedy rzymianie robili różnicę między: bratem ojca—patrus i bratem matki—avunculus, a także między siostrą ojca—amita, i siostrą matki—matertera, pierwsi dwaj u hawajczyków nazywają się makua-kana, co oznacza także ojca; dwie zaś ostatnie nazywają się makua-waheena, co oznacza także matkę.

Tak pojęcie małżeństwa nie wchodzi rzeczywiście w system pokrewieństwa hawajskiego. Stryjowie, wujowie, ciotki, bracia stryjeczni, cioteczni są przemilczeni, a znajdujemy tylko:

dziadów,  
rodziców,  
braci i siostry,  
dzieci i wnuków.

Oczywiście więc ze tu dziecko jest krewnem grupy, a nie wyłącznie swego ojca i matki, którzy grają rolę tylko stryjów i ciotek. Takim sposobem każde dziecko ma kilku ojców i kilka matek.

Nawyknienia społeczne tych wyspiarzy prowadzą, jak sądzę, do objaśnienia przetrwania tej starożytnej nomenklatury. Łagodność klimatu, obfitość pożywienia, sprawiają, że dzieci stają się wcześniej niezależnymi;—wycyzaj posiadania wielkich domów używanych tylko jako sypialnia, ciekawy przesąd przeciwny jadaniu w towarzystwie, muszą prowadzić również do wstrzymania większego rozwoju uczuć rodzinnych. Jednak system nomenklatury podany wyżej nie odpowiadał już

stanowi ich społeczeństwa takiemu, w jakim go znaleźli kapitan Cook i inni dawniejsi podróżnicy.

U todasów z pagórków Nilgherry, gdy mężczyzna zaślubi dziewczynę, ona staje się zarazem żoną wszystkich braci swego męża, w miarę jak dorastają wieku męskiego i oni także się stają mężami wszystkich siostr ich żony, w miarę jak te dobiegają wieku w którym mogą wyjść za mąż. W tym razie „pierwsze dziecko ma za ojca najstarszego brata, drugie dziecko—brata młodszego i tak dalej. Pomimo jednak tego systemu, przeciwnego naturze, todasy, należy przyznać, okazują wiele przywiązania do swych dzieci, daleko więcej nawet jak możnaby się spodziewać, przy systemie wspólności kobiet.“<sup>1)</sup> „U totyjasów w Indyach znajdujemy podobny przykład; tu bracia, stryjowie, synowcowie, mają wspólne żony.“<sup>2)</sup>—Podług Nicolaus'a, <sup>3)</sup> kobiety były wspólne u galaktofagów, którzy nazywali ojcem każdego starca, synami wszystkich młodych, a braćmi—ludzi w jednym wieku. U siuksów i niektórych innych plemion Ameryki północnej, gdy mężczyzna kupuje starszą córkę wodza, wszystkie inne do niego należą i może je brać za żony, kiedy mu się podoba.“<sup>4)</sup>

Podobne prawa społeczne pozwalają objaśnić częste wypadki adoptowania u dzikich i fakt dla

<sup>1)</sup> Shortt. Trans. Ethn. Soc, nowa serja vol. VII p. 240.

<sup>2)</sup> Dubois, Description du peuple de l'Inde, p. 3

<sup>3)</sup> Bachofen, das Mutterrecht, p. 21.

<sup>4)</sup> Ethn. Journal, 1869, p. 286.

czego często uważają to ostatnie jako węzeł również święty, jak samo ojcostwo. Kapitan Lyon opowiada że u eskimosów „to pokrewieństwo łączy ludzi tak ściśle, jak związku krwi; i jeżeli syn adoptowany jest starszy od syna naturalnego, odziedzicza on wszystkie bogactwa familii.“<sup>1)</sup>

Denham podaje, że w środkowej Afryce „zwyczaj adoptowania jest bardzo rozpowszechniony u fellataków i chociaż mają synów i córki, dziecko przybrane odziedzicza zwykle cały ich majątek“<sup>2)</sup>.

„Kobiety z wysp Tonga, powiada Mariner,<sup>3)</sup> adoptują dzieci, niekiedy już dorosłe, w celu dopomożenia im potrzebom i otoczenia ich wszystkimi wygodami życia. Adoptacya ta czyni się często jeszcze za życia naturalnej matki, przyczem matka przybrana używa tego samego tytułu“. Adoptacya grała także ważną rolę u rzymian i spełniała się symbolicznie przez udany połów bez którego byłaby niezupełną. Ten zwyczaj zdaje się przetrwał do czasów Nerwy, który adoptując Trajana, spełnił obrzęd ten w świątyni Jowisza. Diodor opisuje nam bardzo zajmująco ten zwyczaj, w taki sposób jak on istniał u greków i opowiada, że Juno przybrała Herkulesa udając połów. W innych razach, symbol adoptacyi, przedstawia nie połów lecz karmienie. U czerkiesów np. kobieta

<sup>1)</sup> Journal p. 353.

<sup>2)</sup> Denham Travels in Africa vol. IV p. 131;

<sup>3)</sup> Mariner, Tonga Islands vol. II, p. 98.

daje ssać piersi przybranej osobie. W Abissynii, według Parkyn'a, jeżeli mężczyzna chce być adoptowanym za syna od osoby wyższego stanu, bierze jego rękę i ssąc mu palec, ogłasza się synem przybranym; jego nowy ojciec jest wtedy obowiązany wspierać go w miarę swoich środków“.

To samo pojęcie być może, dało powód do ciekawego zwyczaju u eskimosów, którzy liżą wszystko co im się daruje, widocznie dla zrobienia aktu wejścia w posiadanie przedmiotu. Dieffenbach obserwował podobny fakt na Nowej-Zelandyi, lecz tam dawca liże przedmiot. Kapitan Cook opowiada, że krajowcy wysp Tonga, mają osobliwe przyzwyczajenie nosić na czole wszystko co im ofiarowano; jest to bez wątpienia sposób podziękowania, dodaje.

Wszystkie przytoczone przykłady, upoważniają nas bez wątpienia do wniosku, że wspólność żon, która istnieje lub istniała u wielu plemion barbarzyńskich, przedstawia najpierwszy stan społeczny człowieka. Zbadajmy teraz rozmaite stany, które zastąpiły ten pierwotny stan i jakim sposobem doszliśmy do małżeństwa indywidualnego.

Montesquieu przedstawił prawie jako pewnik, że „obowiązek przyrodzony jaki ma ojciec żywienia swych dzieci, ustanowił małżeństwo, w które wstępujący musi wypełnić to zobowiązanie. Nieco dalej: znaleziono we wszystkich krajach i we wszystkich epokach, że religia połączona jest

z małżeństwem. Następujące stronnice dowiodą jak dalece te mniemania są odległe od prawdy.

Bachofen, Lennan i Morgan, którzy niedawno badali tę kwestyę, sądzą że stan społeczny pierwotnego człowieka był wyłącznie stanem heteryzmu i że wtedy małżeństwo nie istniało, albo istniało tylko jako „małżeństwo wspólne”, to jest że wszystkie kobiety i wszyscy mężczyźni, składający jedno pokolenie należeli bez różnicy do siebie.

Bachofen sądzi, że nakoniec kobiety obrażone, zgorżone takim stanem rzeczy, zbuntowały się i utworzyły system małżeństwa z przewagą kobiet, t. j. że mąż stał się podległym żonie; również utrzymuje, że rodzeństwo stało się przez kobiety, i że one miały największą część władzy politycznej. Daje on pierwszemu peryodowi nazwisko „heteryzmu”, a drugiemu „Muterrecht” czyli „prawo matki”.

Dalej w trzecim miejscu sądzi że wpływ duchowy ojcowstwa przewyższył ideę więcej materyalną macierzyństwa. Mężczyźni upomnieli się o pierwszeństwo, własność i prawo adoptacji przeszły do linii męskiej, kult słońca zastąpił kult księżycy i poszło za tem wiele zmian w organizacyi społecznej, szczególnie gdy poznano, że wpływ twórcy ojca był ważniejszy, jak materyalny związek z macierzyństwem. Ojciec jednym słowem, stał się dawcą życia, a matka skromną karmicielką. Tak, podług niego, pierwsza epoka

charakteryzuje się niebytnością prawa, druga jest materyalna, trzecia duchowa. Sądzę jednak, że niewiele było krajów (jeżeli nawet były takie) gdzie kobiety wykonywały władzę najwyższą. Widzimy w historii fakt, że kobiety nigdy nie miały przyznanych sobie praw i ja myślę, że kobiety dzikie szczególnie były dalekie od tego. Przeciwnie w rasach mniej ucywilizowanych, jak np. w Australii, położenie kobiety jest niewolą bezwzględną i wydaje mi się dosyć jasnym że idea małżeństwa jest opartą nie na prawach kobiety, ale mężczyzny; jest to jednym słowem, nadto przykład starej reguły, że ten kto ma władzę bierze, a ten kto jej nie ma, ochrania.

U dzikich kobieta literalnie jest własnością męża. Jak Petruccio powiada to o Katarzynie:

„Ja chcę być panem tego co do mnie należy. Ona jest moim majątkiem, moją własnością; ona jest moim domem, mojem umebłowaniem, mem polem, moją stodołą, mym koniem, wołem, osłem, jednym słowem wszystkim”. I jest to tak dalece prawdziwym, że jak wyżej wspomniałem, „familia” rzymianina, początkowo i nawet podczas całego peryodu klasycznego, oznaczała niewolników; skutkiem tego, gdy ojciec wyzwał syna, ten ostatni przestawał być częścią rodziny i nie miał udziału w dziedzictwie. Dziś nawet, w niektórych miejscowościach Afryki, majątek człowieka przechodzi, nie do jego dzieci jako takich, lecz do jego niewolników.



Hearne opowiada, że u indyan z nad odnogi Hudsonskiej <sup>1)</sup> „starodawny zwyczaj chce żeby mężczyźni szli w zapasy dla posiadania kobiety do której są przywiązani, i ma się rozumieć, silniejszy odnosi nagrodę. Człowiek słaby, a przynajmniej nie będący dobrym strzelcem i bardzo lubionym w swem plemienu, rzadziej zachowa kobietę, aniżeli człowiek silniejszy, pragnący przywłaszczyć ją sobie. Zwyczaj ten istnieje u wszystkich ich plemion i powoduje wielką emulację pomiędzy młodymi, którzy we wszystkich okolicznościach, od dzieciństwa próbują swoich sił i zręczności w walce. Franklin opowiada także, że indyane copper, uważają kobiety tak pogardliwie, jak chipewyanie: „jest ona dla nich pewnego rodzaju własnością, którą silniejszy może odebrać słabszemu”, <sup>2)</sup> i Richardson <sup>3)</sup> „widział że pewien człowiek mocny, po razy kilka odbierał żonę słabszemu swemu współziomkowi. „Każdy człowiek może wyzwalać drugiego do walki, a jeżeli zwycięży zabiera żonę swego przeciwnika”. Jednakże kobiety nie marzą nawet żeby zaprotestować przeciw temu zwyczajowi, który przeciwnie, zdaje się im dosyć naturalnym. Sądzę więc, że nie można uważać za bezbłędną ani teorii doktora Bachofena, ani teorii rozwoju

<sup>1)</sup> Hearne p. 104.

<sup>2)</sup> Journey to the Shores of the Polar Seas. Vol. VIII. p. 43.

<sup>3)</sup> Richardson, Boat Journey, vol II p. 24.

zwyczajów społecznych, które on podaje, chociaż broni ich z wielką umiejętnością <sup>1)</sup>.

M'Lennan, podobnie jak Bachofen i Morgan, biorą za punkt wyjścia stan heteryzmu, czyli wspólność kobiet. Potem według niego, doszło do stanu wielomężstwa, w którym bracia posiadali wspólne żony; dalej nastąpił stan levirat, to jest system według którego w razie śmierci starszego brata, młodszy zaślubiał wdowę, i t. d. Następnie niektóre plemiona stały się endogamicznymi, drugie exogamicznymi <sup>2)</sup>, to jest, że pewne plemiona strzegły się małżeństwa zewnątrz plemienia, drugie wewnątrz. Sądzi przytem że exogamia jest dawniejsza od endogamii. Pierwsza, według niego, oparta na dzieciobójstwie <sup>3)</sup> powiodła do praktykowania małżeństwa przez perwanie <sup>4)</sup>.

Nieco później, synostwo w linii żeńskiej wywołując podział plemienia, zapobiegło potrzebie porwania, jako rzeczywistości, a sprowadziło je do symbolu.

Na poparcie tej teorii, M'Lennan zacytował bezwątpienia wiele uderzających faktów; lecz przypuszczając nawet, że ona przedstawia prawdopodobnie następstwo wypadków w niektórych razach, zdaje mi się że wypadki te są wyjąt-

<sup>1)</sup> Patrz np. Lewina, Hill Tracts of Chittagong, d. 47, 77, 80, 93, 98, 101.

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 145.

<sup>3)</sup> Loc. cit. 138.

<sup>4)</sup> Loc. cit. p. 140.

kowe. Przyjmując że zwyczaj dzieciobójstwa jest bardzo rozpo wszechniony u dzikich, dowiedzimy sądzę, że zabijają chłopców również często, jak dziewczyny. Eyre <sup>1)</sup> potwierdza, że to ma miejsce w Australii. Jednym słowem, robienie różnicy między płciami mieściłoby w sobie przezorność i roztropność, jakiej dżicy nie posiadają.

Dla powodów, które zaraz przytoczę, sądzę, że wspólność kobiet znikała stopniowo aby zostawić miejsce indywidualnemu małżeństwu, opartemu na porywaniu, i że to zrazu doprowadziło do exogamii, potem do dzieciobójstwa nowonarodzonych płci żeńskiej. Wywracam takim sposobem porządek wypadków wyprowadzony przez M'Lennan'a. Chociaż endogamia i polyandrya były częstemi, tem nie mniej ja je uważam jako wyjątki od normalnego rozwoju społeczeństw.

Utrzymuję z M'Lennanem i Bachofenem, że nasze stosunki społeczne terażniejsze, wzięły początek z pierwotnego stanu heteryzmu, czyli wspólności kobiet. Oczywiście jednak, że nawet w tej ostatniej epoce, wojownik pojmawszy piękną dziewczynę w jakiej wyprawie, musiał zażądać jej dla siebie i jeżeli było można, przekroczyć istniejący zwyczaj. Widzieliśmy już że są inne przykłady małżeństwa, pod dwoma postaciami różnemi, w jednym i tym samym kraju; nie ma więc żadnej przeszkody do przypuszczenia że obok siebie mogły istnieć wspólność kobiet i małżeństwo indy-

<sup>1)</sup> Discoveries etc. vol. II. p. 324.

widualne. Wprawdzie przy systemie wspólności kobiet zaden mężczyzna nie mógł przywłaszczyć sobie dziewczyny, bez przestąpienia praw całego plemienia. Podobna czynność naturalnie wywołałaby zazdrość, i nie byłaby usprawiedliwioną jak tylko w szczególnych okolicznościach. Lecz branka wojenna znajdowała się w położeniu wyjątkowem; plemię rje miało żadnego prawa do niej; jej zwycięzca mógłby ją zabić gdyby chciał, a że wolał ją wziąć żywcem, to było jego upodobanie; zrobił jak mu się podobało i plemię nie może mieć nic do tego.

M'Lennan <sup>1)</sup> powiada wprawdzie „że niepodobna utrzymywać, jakoby gwałtowna nieprawność dzikich, znalazła uswięcenie przez prawny symbol, że jeżeli zresztą to przypuścimy, nie można objaśnić dla czego symbol podobny nie towarzyszy przysięci do innych rodzajów własności“. Symbol porywania jednak, nie jest symbolem nielegalności, był on przeciwnie według pojęcia czasu, symbolem prawnego posiadania. Nie stosowało się to do tych, którym porywano brankę, miało tylko za cel ograniczyć prawa plemienia w które ją wprowadzano. Małżeństwo indywidualne było w istocie przekroczeniem praw wszystkich członków plemienia; mężczyzna przywłaszczający kobietę, albo mężczyzna i kobieta przywłaszczając wzajemnie jedno drugie, okradali poniekąd ca-

<sup>1)</sup> Loc. cit. p. 44.  
Początki cywil.

łe plemię. Tak u andamanów, każda kobieta, która próbuje opierać się przywilejom małżonków, oskarżona przez któregośkolwiek z członków plemienia, wystawia się na wielką karę <sup>1)</sup>.

Ja myślę zresztą, że łatwo jest pojąć niebytność symbolu porywania przy nabywaniu innego rodzaju własności. Każda generacja potrzebuje kobiet; potrzeba było więc powtarzać czy to porywanie, czy to symbol. Przeciwnie, nie zastosowano tego do własności ziemskiej; odkąd idea własności raz weszła w stosunki społeczne, ta sama ziemia przechodziła od właściciela do właściciela. Należało również uczynić to ważne rozróżnienie dla innych rodzajów własności. Mężczyzna robił własnymi rękami łuk, strzały, broń, budował sobie dom; konieczność porywania ich nie istniała, a więc i symbol nie mógł się wyrobić. M'Lennan przypuszcza, że zabijanie dzieci płci żeńskiej, a ztąd brak albo mała ilość kobiet, popchnęły dzikich do exogamii i małżeństwa przez porywanie. Przedstawię natychmiast powody, dla których odrzucam to objaśnienie.

Przypuszcza on również, że małżeństwo przez porywanie wynikało z godnego uwagi zwyczaju, któremu dał tak dobitne nazwisko exogamii, to jest małżeństwa zewnątrz plemienia. Sądzę przeciwnie, że exogamia była następstwem małżeństwa przez porwanie, a porwanie samo mogło dać

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc. nowa serya vol. II p. 25.

mężczyźnie prawo przywłaszczenia kobiety z wyłączeniem innych członków plemienia, i że takim sposobem, chociaż potrzeba rzeczywistego porywania znikła od dawna, symbol przetrwał; długotrwały zwyczaj uczynił porywanie przedwstępem bezwarunkowo koniecznym do małżeństwa.

Jest widocznem sądzę, że małżeństwo przez porywanie nie ma za punkt wyjścia skromności niewieściej, nie tylko dla tego, że nie mamy żadnej racyi mniemać jakoby takie uczucie istniało u dzikich, lecz również i dla tego że w ten sposób nie wytłómaczonoby udanego oporu rodziców, i na koniec dla tego że prawdziwa kwestya do rozstrzygnięcia tak się przedstawia: jakim sposobem stało się, że zwyczaj zdobywania kobiety siłą a nie dobrą wolą, jest tak bardzo rozpowszechniony?

Teorya M'Lennana nie objaśnia wcale szczególnych obrzędów, przez które odpokutowywano niejako małżeństwo, o czem wkrótce mówić będę. Mam zamiar dowieść o ile „porywanie” czy to w rzeczywistej formie, czy pod postacią symbolu, ma udział w pojęciu małżeństwa. M'Lennan, sądzę, pierwszy ocenił ważność tego zwyczaju. Ja zapożyczyłem niektóre z następujących przykładów z jego wybornego dzieła, dodając do tego wielką liczbę innych.

Potrzeba silnych dowodów, a istnieją one w obfitości, aby nas przekonać że początek małżeństwa jest niezależny od wszystkich poglądów re-

ligijnych i społecznych; że upodobanie wzajemne albo nawet sympatya, nie znaczą nic; że wzajemne zgodzenie się nie było wymagane i że małżeństwo zasadzało się, nie na oznakach miłosnych z jednej strony, ani na czułych poświęceniach z drugiej, lecz na przemocy grubijąńskiej i na wymuszonej uległości. Dowody, jak mówiliśmy są bardzo obfite. Karaiby np. porywają tyle kobiet u narodów sąsiednich a mają tak mało z nimi komunikacyi, że mężczyźni i kobiety mówią różnymi językami. „W Australii, powiada Oldfield, więcej jest mężczyzn, niż kobiet; dlatego też wielu mężczyznom w każdym plemienu brakuje tego, co czyni ich egzystencję wygodniejszą—kobiety. Kobieta w rzeczywistości, jest ich niewolnicą w najściślejszym znaczeniu tego słowa, jest to ich bydlę juczne, ona przygotowuje im jedzenie, na nią spada zły humor, gdy mężczyzna nie może wyrzucić go na swych towarzyszach. Dla tego ci, którzy pragną mieć ten zbytek, zmuszeni są kraść kobiety z innego plemienia; i w swych wyprawach przedsiębranych dla spełnienia tak chwalebego zamiaru, poddają się wesoło wszystkim niedostatkom, niebezpieczeństwom, które wytrzymują z ochotą, mając nadzieję stokrotnie je odeszć. Kiedy odkrywają w tych wycieczkach kobietę bez opiekuna, ich sposób postępowania jest dalekim od delikatności. Ogłuszają ją od razu uderzeniem dowaka (bez wątpienia, aby obudzić w niej miłość), potem ją chwytają za włosy, wleką do

najbliższego lasu i czekają aż przyjdzie do siebie. Skoro odzyska zmysły, musi im towarzyszyć; ponieważ zaś potem zmienia ona jednego brutalnego pana na drugiego, uspokaja się więc zwykle i tak mało stara się o odzyskanie wolności, jak gdyby w stosunek ten z własnej chęci weszła. Oto sposób w jaki krajowcy <sup>1)</sup> z okolic Sidney'u mieli zwyczaj zaopatrywać się w kobiety: „Rzucają się na nieszcześliwą w nieobecności jej opiekunów. Zaczynają od ogłuszenia, uderzając ją kijem po głowie, grzbiecie i barkach, aż do krwi, potem porywają ją za ręce i wleką do lasu z taką gwałtownością, że niekiedy wykręcają jej ręce. Amant, czyli raczej wykradca, bardzo się mało troszczy o kamienie lub gałęzie na drodze sportykane, on ma tylko jedną myśl, zaprowadzić zdobycz swą do towarzyszy; wtedy następuje scena zbyt wstrętna, aby ją można opowiedzieć. Rodzice kobiety nie obrażają się tem porwaniem, zadawalniają się czynieniem tego samego, gdy znajdzie się do tego sposobność. Zwyczaj ten jest tak powszechny u nich, że dzieci nawet czynią sobie podobną zabawkę, czyli ćwiczenie <sup>2)</sup>. Na wyspie Boli <sup>3)</sup> położonej między Jawą i Nową Gwineą, zwykle tak się dzieje, że dziewczęta bywają porywane przez swych okrutnych amantów, którzy skoro je pochwycają, gwałcą je natychmiast i wleką do

1) Trans. Ethn. Soc. v. III p. 250.

2) Collins, English Colony in New South Wales, p. 362.

3) Notices of the Indian Archipelago p. 90.

lasów z rozczochranemi włosami i podartem odzieniem. Potem nieokrzesany kochanek skutecznie pojednanie ze znieważonymi rodzicami, płaci im pewną sumę jako wynagrodzenie, pozwala wyjść biednej kobiecie z ukrycia w które ją schował i odtąd staje się ona jego niewolnicą.

Wyobrażenie że siła i małżeństwo powinny iść w parze jest tak głęboko zakorzenione, że używają zawsze siły, jako symbolu, długo jeszcze po ustaniu potrzeby jej użycia; bardzo jest zajmującym zbadanie, (jak to uczynił M'Lennan), różnych faz, przez które okropna rzeczywistość przechodziła, aby stać się prostym symbolem.

Jeżeli przypuścimy istnienie kraju, gdzie się znajdują cztery sąsiednie plemiona przyzwyczajone do exogamii, i oznaczające swą genealogię po kądzieli, a nie po mieczu, co jak zobaczymy zaraz jest bardzo powszechnym, ledwie że nie ogólnym zwyczajem u dzikich, łatwo pojąć, że po pewnym przeciągu czasu, każde plemię będzie składać się z czterech klanów, przedstawiających cztery pierwotne plemiona. Znaleźlibyśmy więc w każdym plemienu cztery klany, a mężczyzna musi zawsze zaślubiać kobietę należącą do klanu różnego od swojego. Lecz w miarę jak plemiona stają się obszerniejszymi i więcej cywilizowanymi, „porywanie we właściwem znaczeniu“ staje się niedogodnym i nakoniec niemożliwym.

Porywanie więc przestacza się stopniowo w wyobrażenie obrzędu, stając się jednak częścią nie-

zbędną małżeństwa. Można by przytoczyć więcej przykładów tego przeobrażenia.

General-major Campbell, mieszkając u khondów z Orissy, opowiada, że pewnego dnia „usłyszał wielki krzyk ze wsi sąsiedniej. Obawiając się czy nie zaszła kłótnia, udał się tam natychmiast i zobaczył mężczyznę niosącego na grzbiecie pakiet owinięty w szerokie szkarłatne płótno; był on otoczony dwudziestu albo trzydziestu młodymi ludźmi, którzy go zasłaniaли od gwałtownych napadów czeredy młodych kobiet. Prosiłem o wyjaśnienie tej sceny tak nowej dla mnie i odpowiedziano mi, że ten człowiek żeni się, a jego drogocennym ciężarem była młoda dziewczyna, którą niósł do swej wsi. Młode przyjaciółki narzeczonej (zdaje się że to jest zwyczaj kraju), starały się ją odebrać i ciskały na głowę nieszczęśliwego męża kamieniami i bambusami, dopóki on nie doścignął wejścia do swej wioski“<sup>1)</sup>. Sir W. Eliot mówi że nietylko u khondów, lecz „u wielu innych plemion środkowych Indyj, nowożeńiec porywa siłą swą narzeczoną; porwanie bywa rzeczywiste lub udane“<sup>2)</sup>. Podobny zwyczaj istnieje u badagasów zamieszkujących pagórki Neilgherry<sup>3)</sup>. U kolów w środkowych Indjach, według Daltona, gdy zgodzą się na cenę kobiety „zare-

<sup>1)</sup> Cyt. przez M'Lennana. Primitive Mariage p. 28.

<sup>2)</sup> Trans. Eth. Soc. 1869. p. 125.

<sup>3)</sup> Metz. The tribes of the Neilgherries p. 74. Patrz także Lewin'a, Hill tracts of Chittagong. p. 36, 80.

czony i wielka ilość jego przyjaciół obojej płci, wchodzą do wsi zaręczonej śpiewając, tańcząc i udając walkę; tam spotykają oni jej przyjaciół, ofiarujących im gościnność <sup>1)</sup>. Bourien <sup>2)</sup> także opisuje obrzęd małżeństwa u dzikich plemion półwyspu Malakki: „Kiedy plemię zgromadziło się i wszystko jest gotowe, starcy przyprowadzają narzeczoną do obwodu mniej więcej wielkiego, stosownie do spodziewanej siły przyszlých małżonków; dziewczyna pierwsza biegnie, a za nią młody człowiek, gdy ona już cokolwiek się oddała; jeżeli ją dogoni i zatrzyma, bierze za żonę, jeżeli nie, traci prawo do niej. W innych razach obszerniejsza odległość jest przeznaczona dla nich; wtedy gonią się przez las. Nagroda kursu nie należy, według słów kroniki, ani do szybszego ani do silniejszego, lecz do tego, który się podobał dziewczynie.

Doktor Hell opowiada, że u kałmuków, gdy cena dziewczyny jest umówiona i załatwiona, narzeczony idzie ze swymi przyjaciółmi porwać narzeczoną; „mieszkańcy osady w której ona mieszka, czynią udany opór, lecz mąż porywa ją na konia bogato owiniętą, pośród okrzyków i wyskoków radości <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Trans. Eth. Soc. vol. VI p. 24. Patrz także, Tribes of India v. I, p. 15.

<sup>2)</sup> Trans. Eth. Soc. 1865 p. 81.

<sup>3)</sup> M'Lenan, lo. cit. p. 30.

Doktor Clarke <sup>1)</sup> opowiada nam o podobnym obrzędzie. „Młoda dziewczyna siada na konia i oddala się galopem. Kochanek za nią podąza, jeżeli ją dogoni, staje się jej mężem i zaślubiny są dopełnione; poczem powracają do namiotu nowożeńca. Lecz zdarza się że niekiedy kobieta nie zyczy sobie zaślubić człowieka ją ścigającego, w takim razie nie daje się schwytać. Upewniają że nigdy nie zdarzyło się, aby kobieta pozwoliła się schwytać jeśli nie lubi mężczyzny, który ją goni. W tym ostatnim razie rzuca się na różne przeszkody, ryzykując nawet kark złamać, dopóki albo nie będzie bezpieczną, albo koń ścigającego, wyczerpany znużeniem, nie pozwoli jej wrócić do domu i ścigać się innym razem z więcej ulubionym admiratorem“.

U tunguzów i kaczadłow, powiada Ernan, <sup>1)</sup> małżeństwo ostatecznie jest dopełnionem wtedy, gdy kochanek zgwałcił swą narzeczoną i podarł jej ubranie. „Nie wolno używać zemsty przez zabójstwo za napad na kobiety, chyba gdy napad miał miejsce wewnątrz jurty. Utrzymują że trudno mężczyźnie uważać to za złe, jeżeli kobieta śmiała opuścić miejsce, jakie powinna zajmować: ognisko domowe.“ Pallas powiada, że za jego czasów małżeństwo przez porwanie istniało także u samojedów <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Travels vol. I, p. 222.

<sup>2)</sup> Travell in Siberia, vol. II, p. 442. Patrz także Kamesa. History of man. v. II p. 58.

<sup>3)</sup> Vol. IV p. 97. Patrz także Astleya, Collection of Voyages vol. IV, p. 575.

U mongolów <sup>1)</sup> skoro małżeństwo jest załatwione, młoda dziewczyna ucieka i chowa się u rodziców. Kiedy nowożeńiec przychodzi pytać się o swą żonę, teść odpowiada: moja córka do ciebie należy; idź szukaj ją wszędzie, gdzie możesz znaleźć. Po tem pozwoleniu, on i jego towarzysze zabierają się do szukania i gdy ją znajdują, on chwyta ją jak swoją i niesie do siebie udając porwanie <sup>2)</sup>.

„W Korei, gdy mężczyzna żeni się, siada na konia w towarzystwie swych przyjaciół, przebiega wieś, potem zatrzymuje się przy bramie swej narzeczonej, gdzie go przyjmują jej rodzice. Ci ostatni przyprowadzają dziewczynę do niego i obrzęd skończony“ <sup>2)</sup>.

U eskimosów z przylądka York (cieśnina Smitha), według doktora Hayes'a <sup>3)</sup> „jedyną ceremonią obserwowaną przy zaślubinach jest pochwylenie zaręczonej siłą. Nawet u spożywaczy tłuszczu wielorybiego, kobieta nie zachowała by swej skromności, nie czyniąc udanego oporu, chociaż jej przeznaczenie jest oddawna zdecydowane, chociaż ona wie od wielu lat że musi zostać żoną tego człowieka, z którego objąć zdaje się wyrwać w czasie dnia weselnego. Nieprześlągnięte prawo opinii publicznej, zmusza ją do uwolnienia się, jeżeli to jest możliwe, za pomocą

1) Astley vol. IV p. 77.

2) Astley v. IV. p. 342.

3) Open Polar Sea p. 432.

szamotania się, krzyczenia, dopóki nie będzie zaprowadzoną do chaty przyszłego męża; tam wesoło zaprzestaje walki i obejmuje w posiadanie nową chatę“.

W Grenlandyi, według Egeda „kiedy młody człowiek pokocha dziewczynę, odszukuje jej rodziców i proponuje małżeństwo. Otrzymawszy ich zezwolenie, namawia sobie dwie albo trzy stare kobiety, które muszą porwać oblubienicę (jeżeli jest dosyć silny, to sam obciąża się tym trudem). Baby udają się do mieszkania narzeczonej i porywają ją przemocą“ <sup>1)</sup>.

Widzieliśmy już że małżeństwo przez porwanie panuje w całej sile u czerwonoskórych z północnej Ameryki.

Krajowcy z doliny rzeki Amazonki, powiada Wallace <sup>2)</sup>, nie zachowują żadnych szczególnych obrzędów przy zaślubinach, tylko porywają kobiety siłą, albo udają to porwanie, nawet gdy ona i jej rodzice zgodzą się na małżeństwo.

Bardel w uwagach o podróży d'Urville'a stwierdza, że u indyan, mieszkających w okolicach miasta Conception w Ameryce południowej, gdy mężczyzna umówi się z rodzicami o cenę dziewczyny, pochwytuje ją i prowadzi do lasu, gdzie zostają kilka dni, poczem szczęśliwe stadło powraca do chaty. <sup>3)</sup>

1) History of Greenland p. 143.

2) Travels in the Amazons p. 497.

3) Vol. III p. 277 i 22.

Na Ziemi Ognistej, jak opowiada admirał Fitzroy<sup>1)</sup>, skoro młody człowiek może rybołówstwem i polowaniem wyżywić kobietę, otrzymuje zezwolenie rodziców i buduje łódkę, albo kradnie, a potem wyczekuje sposobności i chwytą dziewczynę. Jeżeli ta nie życzy sobie go zaślubić, kryje się w lasach dotąd, aż jej kochanek zmęczony szukaniem zaprzestaje go; lecz do tego rzadko dochodzi.

U mieszkańców Fidży, według Williams'a, istnieje zwyczaj w czasie żenienia się, że porywają siłą kobietę, albo też udają owo porywanie. Jeżeli dziewczyna nie chce zaślubić tego, który ją porwał, ukrywa się u drugiego, który ją mógłby obronić; jeżeli przeciwnie zgadzają się, interes skończony; sprawiają następnego poranku ucztę rodzicom i para odtąd uważa się jako małżeństwo.<sup>2)</sup>

Eearle<sup>3)</sup> przedstawia następujący obraz zaślubin w Nowej Zelandyi, i uważa go za bardzo osobliwy, kiedy w rzeczywistości, jak to zobaczymy, jest on prawie powszechny. Nowo-zelandczycy, powiada, obserwują szerególny zwyczaj; gdy pragną się ożenić, skutkiem którego każdy obserwator musi dojść do przekonania, że w nich nie istnieje najmniejszy ślad uczuć. Skoro mężczyzna zobaczy kobietę, której, jak myśli, powinien się podobać, udaje się do jej ojca, lub w razie gdy

<sup>1)</sup> Voyage of the Aventure and Beagle v. II, p. 182.

<sup>2)</sup> Viti et Vitiens vol. I. p. 174.

<sup>3)</sup> Residence in New Zealand p. 244.

ona jest sierotą, do najbliższego jej krewnego. Otrzymawszy ich zezwolenie, porywa siłą przyszłą małżonkę, i ta zostaje w całej jego władzy; ponieważ zaś dziewczyny nowozelandzkie są bardzo silne, porywanie to daje powód do bardzo gwałtownych scen. Ubranie ich jest podarte do szczytu, i potrzeba godzin całych, aby mężczyzna doprowadził ją na odległość stu metrów. Jeżeli ona może uniknąć swego przeciwnika, ukrywa się natychmiast i wszystko trzeba na nowo zacząć. Można przypuścić, że gdy dziewczyna ma pewną chęć połączyć się z owym mężczyzną, nie broni się bardzo silnie; lecz zdarza się niekiedy, że jej udaje się skutecznie ucieczkę do domu swego ojca, — w tym wypadku amant powinien wyrzec się nadziei posiadania jej kiedykolwiek; jeżeli przeciwnie może dojść do tego, żeby on dziewczynę zaprowadził do swego domu, ona staje się jego żoną.

Nowo-zelandczycy mają zwyczaj udawać walkę, nawet po małżeństwie. Yate<sup>1)</sup> podaje wyborny przykład tego zwyczaju. „Było, powiada, trochę ambarasu, lecz dopiero po odprawieniu zaślubin, jak to zawsze ma tam miejsce. Matka zaręczonej przyszła mnie odwiedzić w wilię wesela i oświadczyła, że jest bardzo szczęśliwa gdyż córka jej zaślubia Pahau; lecz że ona musi krzyżeć bardzo mocno i udawać zagniewaną w obecności

<sup>1)</sup> Yate, New Zealand p. 96.



swego plemienia, gdyż w przeciwnym razie kra-  
jowcy zabraliby jej wszystko co posiadała i znisz-  
czyliby jej plony. Taki jest zwyczaj miejscowy.  
Jeżeli dowódca doświadczył wypadku, obdzierają  
go jako oznakę poważania; jeżeli się żeni, traci  
swój majątek; jest to oznaka uszanowania a nie  
uchybień, jak to błędnie nazwano w publika-  
cyach urzędowych. Pewien dowódca sądził że  
nie okazano mu żadnego uszanowania, gdyby  
przy zdarzonej sposobności nie zabrano mu i po-  
żywienia i ubrania. Aby uprzedzić rezultat, któ-  
ry wydawał się jej oplakany. Manga, stara matka,  
użyła głębokiej polityki: wysłała przed orszak,  
gdy ten wychodził z kościoła z nowożeńcami; po-  
tem zaczęła nam robić ostre wyrzuty. Jej wzrok  
był straszny, darła ubranie, wyrwała włosy jak-  
by furja i mówiła do mnie: Precz, biały missyo-  
narzu, ty gorszy jesteś od djabła zacząłeś od te-  
go, żeś porwał tego chłopca od jego pana, aby go  
uczynić niewolnikiem, potem zaślubiłeś z nim mo-  
ją córkę, która jest wielką panią. Ja ci wydrę  
oczy! Staruszka, aby dać większe prawdopodob-  
nieństwo swym słowom, przyskoczyła ku mnie,  
ale przemówiła po cichu: nie obawiaj się, ja nie  
myślę nawet tego, co mówię. Odpowiedziałem jej  
wtedy, że jeżeli nie będzie milczeć, zamknę jej  
gębę. Ha, ha, ha, odpowiedziała, jest to właśnie  
czego sobie życzyłam, chciałam tylko, żebyś  
się mnie pozbył przez siłę i dla tego robiłam ten  
hałas. Reszta obrzędu poszła jak najlepiej, każdy  
zdawał się być ubawionym i zadowolonym.“ Wi-

docznie jednak że Yate nierozumiał zupełnie tej  
sceny.

Na wyspach Filipińskich, u abitasów, kiedy  
mężczyzna chce zaślubić dziewczynę, rodzice wy-  
syłają ją do lasu przed wschodem słońca. W go-  
dzinę później amant idzie ją odszukiwać. Jeżeli  
ją znajdzie i przyprowadzi przed zachodem słoń-  
ca, zaślubiny zawarte; jeżeli nie, musi zaprzestać  
poszukiwań.

W kraju Futa <sup>1)</sup> w zachodniej Afryce, po do-  
pełnieniu warunków przedugodnych małżeństwa,  
pozostaje tylko jedną przeszkodę zwalczyć, ja-  
kim sposobem młody człowiek sprowadzi swą  
małżonkę do domu; ponieważ rodzice i krewni na-  
ręczonej strzegą wrót domu, aby przeszkodzić  
jej porwaniu. Nakoniec kawaler uśmierza ich zły  
humor za pomocą podarunków. Posyła wtedy je-  
dnego ze swych znajomych dobrze zaopatrzonego,  
by porwał jego żonę, lecz zaledwie ona znajdzie  
się na koniu, kobiety podnoszą ogromny lament  
i rzucają się dla odebrania jej. Mężczyźni jednak  
udaje się prawie zawsze umknąć i zaprowadzić  
naręczoną do domu przygotowanego na jej przy-  
jęcie“.

Gray <sup>2)</sup> opowiada, że pewien mandyng, w Afry-  
ce zachodniej pragnąc ożenić się z pewną młodą  
dziewczyną w Kayaye, udał się do jej matki,  
„która mu udzieliła pozwolenia i upoważniła do

<sup>1)</sup> Astley, vol. II, p. 240.

<sup>2)</sup> Gray Travels in Western Africa p. 59.

zabrania jej w jakikolwiek sposób. Z tego powodu, pewnego dnia, gdy biedna dziewczyna przygotowywała ryż na kolację, przyszedł jej mąż w towarzystwie trzech czy czterech przyjaciół, wpadł i uniósł ją gwałtem. Czyniła ona jak największy opór kłapiąc, drapiąc i wydając głośne krzyki. Wiele osób, kobiet i mężczyzn, w liczbie tych wielu krewnych towarzyszyło tej scenie, śmiejąc się i dogadując, że ona zgodzi się bardzo prędko ze swem nowym położeniem. "Nie był to, jak zdaje się sądzić Gray, prosty akt pochwylenia, ale raczej zwyczaj, który nie wymagał wmięszania się widzów.

Deuham <sup>1)</sup>, opisując obrzęd zaślubin w Sokna (Afryce północnej), powiada że narzeczoną odprawdzają na wielbłądzie aż do domu narzeczonego, „tam musi wyrażać swe zdziwienie, nie chceć zleżeć; kobiety i mężczyźni wydają okrzyki, nakoniec pozwala się uprosić i wchodzi do domu.“

Na Kaukazie uczta towarzyszy zaślubinom: „w połowie tej uczty, pan młody powinien wpaść do sali w towarzystwie kilku mocnych śmiałków, i unieść swą małżonkę przez siłę; tem właśnie ustanawia się prawne małżeństwo.“ <sup>2)</sup> — Według Spencera, naręczony powinien nadto, i to jest ważny punkt ceremonii, wydobyć swój puginał i rozciąć gorset narzeczonej.

<sup>1)</sup> Loc. cit vol. I, p. 39.

<sup>2)</sup> Moser, The Caucasus and its people. p. 31, cytow. przez McLennana, l. c. p. 36.

Przejdźmy do Europy. Czytamy w Plutachu, <sup>1)</sup> że w Sparcie zaręczony pochwycał zwykle siłą swą narzeczoną; oczywiście było to udanie. Podobny prawie zwyczaj istniał u Rzymian. W północnej Frieslandy młody człowiek nazywany „piastunem panny młodej,“ niesie ją i dwie jej družki do wozu, którym nowożeńcy mają się udać do siebie.

McLennan dowodzi, że w niektórych miejscowościach <sup>2)</sup> Francyi, aż do siedmnastego wieku, obserwowano, żeby naręczona udawała pewien opór w chwili wejścia do domu swego męża.

W Polsce, Litwie, Rusi i w pewnych częściach Prus, według Gaya <sup>3)</sup>, młodzi ludzie zwykle porywali swe kochanki a potem prosili o pozwolenie rodziców. (?)

Lord Kames <sup>4)</sup> w swej historyi człowieka, podaje, że następująca ceremonia była obserwowaną jeszcze za jego czasów, przy zaślubinach u plemienia galijskiego: W dzień wesela, zaręczony, w towarzystwie przyjaciół na koniach wyprawiał się prosić o naręczoną. Przyjaciele tej ostatniej, siedzący również na koniach, stanowczo odmawiali jej wydania; wtedy rozpoczynała się udana walka. Panna młoda siedząc na koniu za plecami swego najbliższego krewnego, oddała się prędkim

<sup>1)</sup> Patrz także Herodota, VI. 65.

<sup>2)</sup> McLennan, loc. cit. p. 33.

<sup>3)</sup> Marriage Ceremonies p. 35.—Patrz także Olaus Magnus, v. XIV. rozdz. IX.

<sup>4)</sup> History of Man, vol. II. p. 59.

galopem, ścigana przez pana młodego i przyjaciół, wydających głośne krzyki. Widziano często, przy tej sposobności dwustu lub trzystu kambro-bretonów, galopujących w całym pędzie, padających, podnoszących się, ku wielkiemu zadowoleniu widzów. Gdy sami i konie ich dobrze się już pomęczyły, narzeczona pozwala się doścignąć narzeczonemu. Ten ostatni wtedy w tryumfie prowadzą ją i scena kończy się ucztą i uroczystościami.

Widzimy więc z tego, że małżeństwo przez porwanie, czy ono będzie rzeczywistością, czy ważnym obrzędem, przeważa w Australii i u malajczyków, w Hindostanie, w środkowej Azji, w Syberyi i Kamczatce, u eskimosów, czerwono-skończych z północnej Ameryki, u pierwotnych mieszkańców Brazylii, Chili i Ziemi ognistej, na wyspach oceanu Spokojnego, u polinezyjczyków i mieszkańców wysp Viti, Filipińskich, u arabów i muzułmanów, na Kaukazie i aż do niedawnego czasu w większej części Europy. Mówiłem już o zwyczaju przenoszenia narzeczonej, przez próg mieszkania jej męża; zwyczaj ten istnieje u narodów bardzo oddalonych i różnych od siebie, jak u Rzymian, czerwonoskórych z Kanady, chińczyków i abisyńczyków. Ztąd być może pochodzi nasz miód miodowy, podczas którego mąż odsuwa swą żonę od towarzystwa krewnych i przyjaciół; ztąd być może pochodzi rzucanie pantoflem, w chwili udanego gniewu i skoro nowożeńcy odjeżdżają.

Ciekawy zwyczaj zabraniający teściowi i teściowej mówić do zięcia i odwrotnie, bardzo rozpowsze-

chniony, jak poprzednio wykazałem, a nie wyjaśniony jeszcze dostatecznie, wydaje mi się następstwem małżeństwa przez porwanie. Kiedy to ostatnie było rzeczywistością, gniew z rodzicami był rzeczywisty, kiedy zaś stało się symbolem, naturalnie gniew ten również zmienił się w symbol i zwyczaj ten przetrwał długi czas po zapomnieniu jego pochodzenia.

Rozdzielenie męża i żony, o którym także mówiłem wyżej może pochodzi również z tego zwyczaju. Zresztą można zauważyć, że wszystkie obrządki odnoszące się do małżeństwa przetrwały bardzo długo. Tak nasze ciasto weselne, które zawsze znajduje się na zaślubinach i musi być koniecznie rozkrajane przez pannę młodą, odnosi się do rzymskiego zwyczaju małżeństwa przez *confarreatio* czyli posiłek wspólny. U irokezów, nowopobrani jedli razem ciasto weselne<sup>1)</sup>, które panna młoda ofiarowywała swemu mężowi. Mieszkańcy wysp Viti<sup>2)</sup> zachowują zwyczaj prawie analogiczny. U tipperahów zamieszkujących wzgórki Chittagong, narzeczona przygotowuje napój, „siada na kolana mężowi, pije połowę i oddaje mu resztę; potem biorą się za mały palec“<sup>3)</sup>. W tej samej lub innej formie, znajdujemy ten zwyczaj u wszystkich prawie plemion górnej Indyi.

1) Laftau. vol. I p. 566, 571.

2) Fiji and Fijians, vol. I. p. 170.

3) Lewin loc. cit p. 71, 80.

M'Lennan sądzi, że małżeństwo przez porywanie wynika z exogamii. Sądzi przytem że ta ostatnia wynika ze zwyczaju zabijania dzieci płci żeńskiej. Wskazałem już powody wstrzymujące mnie od przyjęcia tego tłumaczenia i które mnie zmuszają do zawnioskowania, że exogamia wynika z małżeństwa przez porywanie. Teorya M'Lennana niezgadza się w żadnym razie z istnieniem plemion które obserwują zwyczaj zaślubin przez porywanie, a które jednak są endogamiczne. Beduini na przykład, żenią się przez porwanie a jednak mężczyzna ma prawo zaślubić swą krewną, jeżeli zgodzi się zapłacić cenę jaką za nią żądają<sup>1)</sup>. M'Lennan rozumie całą ważność podobnych faktów, lecz zdaje się wątpi o ich istnieniu; dodaje że jeżeli symbol porywania znajduje się niekiedy w obrzędach weselnych plemienia endogamicznego, można być pewnym, że to jest pozostałość poprzedniego czasu, kiedy plemię było uorganizowane na zasadach innych, mianowicie na exogamii<sup>2)</sup>.

Widocznem jest, sądzę, jak to już powiedziałem, że małżeństwo przez pochwylenie nie miało za punkt wyjścia skromności niewieściej, najprzód dla tego, że to wcale nie objaśniało by oporu rodziców, i powtóre, że najważniejszą w tym względzie kwestyą do rozwiązania przedstawia się tak: dlaczego tak ogólnym jest zwyczaj zdobywania kobiety siłą raczej, a nie perswazyą.

<sup>1)</sup> Patrz Klemma, Alg. Culturg. d. Mensch. t. IV p. 146.

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 43.

Objaśnienie, jakie ja podałem, czerpie nowe prawdopodobieństwo w mniemaniu tak powszechnem, że małżeństwo było aktem wymagającym wynagrodzenia dla tych, których prawo naruszyło.

Natura obrzędów za pomocą których uskuteczniało się to wynagrodzenie jest taka, że wahałem się traktować dłużej ten przedmiot. Zadowolnię się więc wskazaniem w ogólnych wyrazach natury dowodów. Zwracam się najprzód do pewnych szczegółów przytoczonych przez Dulaure<sup>1)</sup> w rozdziale o kulcie Wenery. Dulaure sądzi, że te zwyczaje są prostem przedstawieniem tej czci, lecz ja im przypisuję znaczenie więcej głębokie, a charakter zupełnie różny.

Powinniśmy sobie przypomnieć, że dzikie rasy najlepiej poznane, dosięgły dzisiaj stopnia cywilizacyi, w którym prawa ojcowskie są przyznane, że więc ojciec może sprzedąć swoje córki na zamężcie, co też zresztą robią wszysey. Cena kobiety zależy, ma się rozumieć od okoliczności w jakich się plemię znajduje; każdy jednak młody pracowity człowiek może jedną kupić. Skutkiem jednak wspólności kobiet, kupno to długi czas było niemożliwe; gdyż to specjalne małżeństwo było przełamaniem praw komunizmu, a przełamanie takie wymagało kompensacyi. Oto jest, według mego zdania, przyczyna ofiar, które dziewice musiały zwykle czynić przed zamężciem. W wielu razach wyłączenie posiadanie kobiety mogło tylko

<sup>1)</sup> Histoire abrégée des diff. cultes.

prawnie skutecznie się przez czasowe uznanie praw poprzedzających komunizm. Tak w Babilonii, według Herodota <sup>1)</sup>, każda kobieta musiała ofiarować się, przynajmniej raz jeden w świątyni Wenery; potem dopiero miała prawo wyjść za mąż. Takież prawo, według Strabona, istniało w Armenii <sup>2)</sup>. Opowiada nam on także, że znajdowano ten sam zwyczaj w niektórych miejscowościach wyspy Cypru, u nasamonów <sup>3)</sup> i innych plemion etyopskich, a Dulaure upewnia, że to miało miejsce także w Kartaginie i wielu miejscowościach Grecji. Opowiadanie Herodota o lidyjczykach, chociaż nie jest zupełnie jasnym, zdaje się świadczyć o podobnym prawie.

Zwyczaje mieszkańców Tracji, według opisu Herodota <sup>4)</sup>, zdążają do tego celu. U plemion trochę więcej posuniętych w cywilizacji, rzeczywistość zwyczaju zastępuje się symbolem i Św. Augustyn protestuje przeciw temu symbolowi, istniejącemu jeszcze we Włoszech, nawet w jego czasach <sup>5)</sup>.

Diodor Sycylijski podaje, że na wyspach balearskich, na Majorce, Minorce i Iwicy, panna młoda w pierwszej nocy należała do wszystkich obecnych gości, poczem wyłącznie do męża <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Clio. 199.

<sup>2)</sup> Strabon. Księg. II.

<sup>3)</sup> Melpomene 172.

<sup>4)</sup> Terpsichore, tom VI.

<sup>5)</sup> Dulaure, loc. cit. vol. II. p. 160. Patrz dodatek.

<sup>6)</sup> Diodor, vol. 18.

W Indyi według Grosse'a <sup>1)</sup> szczególnie w dolinie Gangesu, dziewice muszą, przed zamążdżeniem przedstawić się w kościołach poświęconych Juggernaut'owi; takiż zwyczaj panował w Pondichery i w Goa <sup>2)</sup>.

U sonthałów, jednego z pierwotnych plemion Indyi, zaślubiny obchodzą się tylko raz w rok, głównie w styczniu. „Przez sześć dni wszyscy kandydaci do małżeństwa żyją razem... i po takim wspólnem pożyciu pojedyncze pary nabywają prawa do żenienia się“ <sup>3)</sup>.

Carver <sup>4)</sup> opowiada, że gdy mieszkał u plemienia naudowessy, zauważył że oddawano względy pewnej kobiecie; dowiedział się on, iż uważano ją za osobę bardzo dystygowaną, ponieważ przy pewnej okoliczności, zaprosiła czterdziestu główniejszych wojowników plemienia do swego namiotu, wydała im ucztę i wszystkich uważała za mężów. Gdy bliżej chciał zbadać tę kwestyę, odpowiedziało mu, że to był starożytny zwyczaj wyszły z użycia i że zaledwie raz na generację znalazła się kobieta dosyć śmiała, aby wydać ową ucztę, chociaż najwyżej położony mężczyzna zaślubił zawsze tę kobietę, która wydała ją z powodzeniem. Mówiąc o eskimosach, Egede <sup>5)</sup> stwierdza wyraźnie, „że ci którzy pożyczają swoich żon swym

<sup>1)</sup> Histoire abrégée des cultes vol. I. p. 431.

<sup>2)</sup> Ibid, vol. II p. 108.

<sup>3)</sup> The people of India, vol. I. p. 2.

<sup>4)</sup> Travels in north America, p. 245. Patrz uwagi.

<sup>5)</sup> History of Greenland, p. 142.

przyjaciołom, bez najmniejszego wahania, uważani są w plemienu za mających najlepszy i najszlachetniejszy charakter.<sup>1)</sup>

Takież samo mniemanie wywołało prawdopodobnie ciekawy zwyczaj istniejący, według Strabona<sup>1)</sup> u partów (tapyrianów); zwyczaj ten chciał aby mężczyzna mający dwoje lub też troje dzieci z jedną kobietą, opuścił ją, i tak żeby ona mogła zaślubić drugiego. Jest pewna zasada mniemać, że rzymianie obserwowali podobny zwyczaj. Tak Katon, którego surowa moralność weszła w przyślowie, nie poczuwa się do obowiązku zatrzymać swą żonę Marcję, którą jego przyjaciel Hortensius pragnął zaślubić. On mu pozwolił to uczynić i Marcya mieszkała z Hortensjusem aż do śmierci tego ostatniego, poczem powróciła do swego pierwszego męża. Wielki charakter Katona jest dostateczną rekojmią, że nie byłoby się to stało, gdyby on uważał to za coś złego<sup>2)</sup>. Plutarch zresztą potwierdza, że rzymianie mieli zwyczaj pożyczać sobie żon. Jest to zwyczaj analogiczny temu, który zmusza tyle plemion dzikich<sup>3)</sup> do dawania gościom żon tymczasowych. Ominąć tę formalność byłoby niegościnnością. Ta praktyka, nadto, zdaje

<sup>1)</sup> Strabon, 2. p. 515, 520.

<sup>2)</sup> W Anti-Catonie, Cezar napada za to Katona, co pozwala mniemać, że obyczaje wtedy już nie tłómaczyły go, podobnie jak to dzisiaj miałyby miejsce. (Przypisek francuz. tłómacza.)

<sup>3)</sup> Naprzykład eskimosy, indyane amerykańscy, mieszkańcy Polinezyi i Australii, murzyni ze wschodniej i zachodniej Afryki, arabowie, abissyńscy, kafrowie i t. d.

się dowodzi istnienia prawa służącego każdemu członkowi komuny i gościom jako czasowym członkom komuny; prawo, odnośnie do tych ostatnich, nie mogło być cofniętem przed ich przybyciem, a gdy raz już przyjęci zostali za członków czasowych, bez ich zezwolenia na cofnięcie go obejśćby się nie mogło. Powszechność tego zwyczaju pozwala nam zrozumieć bezpośrednio, jak wielka jest różnica między ludami dzikimi i cywilizowanymi, gdy chodzi o stosunek płci do siebie.

Za przykład bardzo uderzający może służyć postępowanie niektórych plemion brazylijskich. Mają oni zwyczaj tuczyć jeńców pojmanych na wojnie poczem ich zabijają i jedzą. Zawsze jednak dają im żonę czasową, na ten krótki przeciąg życia im zestawionego<sup>1)</sup>.

Teorya ta objaśnia także godną uwagi subordynację kobiety względem mężczyzny, tak charakteryzującą małżeństwo i tak mało zgodną z naszymi pojęciami; nadto rzuca pewne światło na szczególne położenie heter, które w wielu razach, w wielu krajach cieszą się większem poważaniem niż prawe żony<sup>2)</sup>. W istocie, pierwsze były z początku spółrodaczkami i krewnymi, drugie brankami i niewolnicami. I nawet gdy postać rzeczy zmieniła się, idea przeżyła na długo okoliczności które ją wywołały.

<sup>1)</sup> Lafitau, loc. cit. vol. II p. 294.

<sup>2)</sup> Bachofen, loc. cit. p. XIX. 125. Burton, Lak regions of Africa, vol I. p. 198.

Wiemy, że w Atenach dosyć poważano nierządnicę. Ich rozmowy codzienne, powiada lord Kames<sup>1)</sup>, o filozofii, polityce, poezyi, podnosiły ich umysł i wydelikatniały smak. Domy ich stały się rodzajem szkół przyjemnych, gdzie każdy mógł się dowiedzieć i skorzystać. Sokrates i Perykles często znajdowali się u Aspazji, która ich nauczała delikatności i wszystkich subtelności smaku, a w zamian oni jej zabezpieczali poszanowanie i sławę. Wielcy mówcy rządili wtedy Grecją, a wpływ niektórych sławnych zalotnic na tych mówców, pozwalał im wziąć czynny udział w zarządzie kraju. Również Platon w swej Republice idealnej, uważa jako istotny punkt, że „przynajmniej co do naczelników kraju, prawo powinno regulować stosunki płciowe, że nie można pozwalać, aby człowiek miał prawo monopolizować kobietę“<sup>2)</sup>.

Na Jawie uważają nierządnicę, a w niektórych częściach Afryki zachodniej murzyni otaczają je wielkimi honorami; z innego względu, i to jest bardzo osobliwe, murzyni pogardzają muzykantkami, które uważają jako pozbawione czci, jako przedmioty do zabawy<sup>3)</sup>. Mniemanie to jest tak daleko posunięte, iż obawiają się je grzebać aby nie zbezczęścić ziemi.

1) History of Man. vol. II. p. 50.

2) Bain, Mental and moral Science.

3) Wait, Antropology, p. 317.

W Indjach uważają za upodlające w najwyższym stopniu wiele zajęć, które my wprowadzić uważamy za poniżające, ale także pożyteczne i nieszkodliwe<sup>1)</sup>. Z innej strony w sławnym mieście indyjskiem Vesali, „małżeństwo było zakazane a najznakomitsza z heter zajmowała najwyższe stanowisko społeczne. Kiedy święty Buddha (Cakijamuni) w starości zwiedził Vesali, pomieszczono go w ogrodzie należącym do wielkiej mistrzyni heter. Przyszła go ona odwiedzić otoczona swoją świtą w ceremonialnych karetach. Po pierwszych powitaniach, usiadła ona obok niego i zaczęła z nim rozmawiać o Dharm'ie..... Powracając do miasta spotkała urzędników, odzianych w ceremonialne szaty, którzy usunęli się dla zrobienia jej miejsca. A gdy ją prosili o zaszczyt przyjęcia u siebie Cakijamuni, odmówiła, i sam nawet wielki człowiek, gdy go naczelnicy miasta zaprosili osobiście, nie chciał cofnąć przyrzeczenia danego wielkiej mistrzyni“<sup>2)</sup>.

Aż do ostatnich czasów zalotnice były jedyne kobiety w Indjach<sup>3)</sup>, które odbierały jakiegokolwiek wykształcenie. Dziś nawet wiele wielkich świątyn indyjskich posiada gromady zalotnic, „które wykonywają swoje rzemiosło nie uczuwając najmniejszego wstydu. Istnieje tam zresztą dziwna anomalia w tym względzie, że uważają ja-

1) Astley vol. II. p. 279.

2) Spier, Life in Ancient India, p. 28.

3) Dubois, Le peuple de l'Inde, p. 217, 402.

koby nierządnicą zrodzona z rodziny nierządnej lub adoptowana przez tę rodzinę, nie czyniła niegodnego wstydu, gdy przeciwnie inne kobiety straciwszy dobrą reputacją, są pogardzane<sup>1)</sup>. Co do nas nie widzimy w tem żadnej anomalii. Pierwsze obserwują dalej starożytny zwyczaj z sankcją religijną; drugie przeciwnie popadły w złe nawyknięcia, znieważyły przekonania powszechne; stały się prawdopodobnie niewierne swoim małżeńskim ślubom i naprowadziły niesławę na swe rodziny. Stawiano wyżej w pewnych okolicznościach, u starożytnych egipcyan, dzieci nieprawego łoża nad dzieci zrodzone z prawnego związku<sup>2)</sup>. Te mniemania nie powinny tem bardziej zadziwiać, gdy przypomnimy sobie, że żona osobista była obcą i niewolnicą; a żona wspólna była krewną i wolną; bez wątpienia pojęcia te, w niektórych razach, przetrwały stan rzeczy, który je wywołał.

Zbadajmy teraz szczególny zwyczaj dla którego M'Lennan proponował termin *exogamia*, to jest wzbronienie zenienia się z kobietami należącymi do tegoż samego plemienia. Tylor, który szczególnie zwrócił uwagę na ten zwyczaj, w swem interesującym dziele o „historii człowieka w pierwotnych wiekach“ wydanem w tymże roku, co i dzieło M'Lennana „O małżeństwie pierwotnem“, sądzi że niedogodności wynikające z małżeństwa pomiędzy blizkimi krewnymi mogły być bardzo, główną

przyczyną tego ograniczenia. Morgan<sup>1)</sup> sądzi tak-że, „że exogamia daje się tylko uważać jako hamulec małżeństwa między krewnymi“ co mogło wykonać się za pomocą exogamii, gdy wszyscy członkowie plemienia uważają się za krewnych. W rzeczywistości jednak exogamia wytworzyła bardzo małą przeszkodę przeciw małżeństwu między krewnymi, albowiem wszędzie, gdzie była wprowadzoną, wolno było żenić się braciom i siostrom nie rodzonym. Wszędzie gdzie małżeństwo między krewnymi istniało, exogamia była bezużyteczną, gdzie zaś te małżeństwa były zabronione, exogamia nie mogła się wytworzyć. M'Lennan powiada: „Sądzę, że te ograniczenia odnoszące się do małżeństwa, wynikły z popełniania dzieciobójstwa, tak powszechnego w pierwotnych czasach i wykonywanego zawsze na dziewczynkach; kobiety stały się licznymi, a rezultatem bezpośrednim była poliandrya w plemieniu i porywanie kobiet innoplemiennych“<sup>2)</sup>. Nie zwrócił on uwagi na naturalną przewagę liczby mężczyzn nad kobietami. Tak w Europie stosunek chłopców do dziewcząt jest jak 106 do 100<sup>3)</sup>. Widzimy więc, że nawet przy dzieciobójstwie niema dokładnej proporcji między obojgą płcią. Zauważano, że u wiewłu dzikich ras, w różnych częściach ziemi, liczba mężczyzn jest liczniejszą od kobiet, lecz bardzo

1) The People of India, v. III. p. 165.

2) Bachofen, loc. cit. p. 125.

1) Proc. Amer. Acad. of Arts and Sciences. 1866.

2) Wait. Anthropology p. 111.

3) Loc. cit. p. 138.



trudno jest wiedzieć, w jakim stosunku należy przypisywać tę wyższość liczebną mężczyznom, czy to różnicy pierwiastkowej, czy innym przyczynom. Ścisłe rzecz biorąc możnaby przypuścić, że ta nieproporcjonalność między płciami jest skutkiem endogamii lub exogamii u tego lub owego ludu: rasy gdzie dzieci męzkie przeważają stają się exogamiczne; gdzie zaś dziewczynki znajdują się w większej liczbie, ludy przeciwnie stają się endogamiczne <sup>1)</sup>. Nie znam jednak żadnej statystyki, któraby pozwoliła mi wyświecić ten punkt i nie sądzę wcale, żeby to było prawdziwym wyjaśnieniem tego zwyczaju.

Dzieciobójstwo, bez żadnej wątpliwości jest bardzo powszechne między dzikimi. Jednak, długi czas, gdy ludzie byli nieliczni, nieprzyjaciel był rzadki, a zwierzyna łatwa do znalezienia. W takich okolicznościach dla czegożby dzieciobójstwo praktykowano? Kobiety pewne sprawy czyniły lepiej niż mężczyźni; one wypełniały pewne powinności, które duma albo lenistwo mężczyzn im zostawiały. Lecz skoro kraj stał się więcej zaludniony, sąsiedzi stali się przykrością. Przywłaszczano sobie terytorya do polowania, zwierzyna stawała się dzikszą. Powód był bardzo dostateczny dla wywołania wojny. Raz zaczęte wojny toczyły się w każdym czasie, czy pod tym lub owym pretekstem. Słabsze plemię podlegało ciągłym napadom silniejszego plemienia, to ostatnie znajdowało u swych

sąsiadów ludzi na niewolników, kobiety na żony, i zadawałniało swą chęć sławy. W takich okolicznościach dzieci płci żeńskiej były źródłem słabości pod wielu względami. One jadły a nie polowały. Osłabiały one matki podczas swego dzieciństwa, a potem były przedmiotem ciągłej pokusy dla sąsiednich narodów. Dla tego też łatwo objaśnić z jakiego powodu dżicy zabijali swe córki. Nie mogę jednak przypuścić, żeby to było prawdziwą przyczyną exogamii. Z drugiej strony należy przypomnieć sobie, że była epoka w której wszystkie kobiety plemienia były własnością wspólną. Żaden człowiek nie mógł przywłaszczyc sobie jednej z nich, nie przełamawszy głównych praw plemienia. Kobiety — branki wojenne, znajdowały się przeciwnie w innym położeniu. Plemię, jako takie, nie miało żadnego prawa do nich, i bez wątpienia, wojownicy zachowywali wyłącznie dla siebie swe branki, które naturalnie stawały się ich żonami, w tem znaczeniu, jakie my przywiązujemy do tego wyrazu.

Wiele przyczyn musiało sprzyjać podniesieniu się ważności małżeństwa indywidualnego, a rozprężeniu się wspólności żon. Bodziec dany rozwinięciu uczuć, wygoda urządzeń domowych; przyrodzone życzenia samej kobiety, i nakoniec, być może nadewszystko, względne niedołęztwo dzieci urodzonych z małżeństw wspólnych, dawały coraz więcej poznać wyższość małżeństwa indywidualnego. Lecz przypuściwszy nawet, że nie było innych przyczyn, wyższość krzyżowania, tak do

<sup>1)</sup> Bachofen, loc. cit. p. 109.

brze znana hodowcom zwierząt, musiała dać wkrótce rasom praktykującym exogamię, widoczną przewagę nad innymi ludami; nie mamy więc powodu dziwić się, że exogamia stała się tak powszechną między dzikimi. Gdy ten stan rzeczy przetrwał pewien czas, używanie, jak to słusznie zauważył M'Lennan, „powinno wywołać przesąd, u plemion które zachowywały ten zwyczaj, przesąd tak silny, jak zasada religijna (ponieważ wszystko, co do małżeństwa się odnosi w przesąd taki przejść usiłuje) przeciw zaślubieniu kobiet ze swego plemienia“<sup>1)</sup>. Nie powinniśmy może, spodziewać się a priori znaleźć u dzikich tak godnego uwagi ograniczenia, a jednak ono jest bardzo rozpowszechnione. Lecz stawiając się w punkcie widzenia dopiero wskazanym, zrozumiemy dokładnie, według mego zdania, jaki był tego początek. W Australii, gdzie znajdują się na całym prawie kontynencie też same nazwiska plemion, żaden mężczyzna nie może pojąć kobiety noszącej takie jak on imię, a zatem należącej do tegoż samego plemienia<sup>2)</sup>. „Żaden mężczyzna, powiada Lang, nie może żenić się z kobietą należącą do plemienia noszącego też nazwisko co i jego, chociażby nie byli krewnymi w żadnym stopniu, według naszych europejskich pojęć“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Loc. cit. p. 140.

<sup>2)</sup> Eyre. Discoveries in Australia, v. II. p. 329. Grey. Journal p. 242.

<sup>3)</sup> The Aborigenes of Australia, p. 10.

W wschodniej Afryce, podług Burtona<sup>1)</sup>, „niektóre plemiona somalów nie chcą żenić się z dziewczętami należącymi do ich familii, albo do familii spowinowaconej z nimi związkami krwi.“ Bakulary zachowują takież sam zwyczaj<sup>2)</sup>.

Du Chaillu<sup>3)</sup> mówiąc o zachodniej podrównikowej Afryce, powiada: „Prawo małżeństwa u tych plemion, które zwiedzałem, jest osobliwe; każde plemię dąży się na klasy—rody; dzieci u większej części plemion należą do rodu matki, i w żadnym razie one nie mogą żenić się z sobą; jakkolwiek daleki byłby stopień ich pokrewieństwa, takie małżeństwo byłoby świętokradztwem. Lecz mogą żenić się z żoną ich ojca lub ich brata. Byłem uderzony szczęśliwym wpływem, jaki wywierają podobne prawa przeciw małżeństwom w rodzie.

W Indyi, plemiona Warali dzielą się na oddziały i żaden mężczyzna nie może żenić się z dziewczyną należącą do tegoż oddziału co on. U plemion magar, te oddziały nazywają się *thum* i oni też obserwują taką regułę. Pułkownik Dalton opowiada, że u hosów, moendahów i oraonów istnieje także podział na rody czyli *keeli*; nie można również zaślubić dziewczyny z tegoż samego rodu.“ Garrowy dzieli się także na *mahari*, i mężczyzna nie może zaślubić dziewczyny ze swego *mahari*.

<sup>1)</sup> First foot steps. p. 120.

<sup>2)</sup> Trans. Ethn Soc. nowa serya, v. I p. 321.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 307.

Munnioporeesy i inne narody zamieszkujące pagórki Munniopore, koopecesy, mowsy, muram-sy i murringi, jak opowiada M'Lennan, opierając się na powadze M'Culloch'a, są tylomaż plemionami podzielonemi każde na cztery familie: koom-rul, looang, angom, ninghaja. Członek każdej familii może żenić się z dziewczyną należącą do zupełnie innej familii, lecz małżeństwo w tej samej familii jest ściśle zakazane. <sup>1)</sup> Todasy przeciwnie, powiada Metz, <sup>2)</sup> dzieli się na pięć wyróżniających się klas, znanych pod nazwiskiem *peiky*, *pekkam*, *kuttan*, *kennae* i *tody*; pierwsza jest najarystokratyczniejsza. Te różne klasy nie mogą wchodzić w związku jedna z drugą; nie mogą zatem nigdy stracić swego odróżniającego charakteru.

Chondowie, według generała Campbell'a, uważają za poniżenie wydać córkę za kogoś z własnego plemienia, a za honor wyszukiwać sobie żony w odległych krajach. <sup>3)</sup> Major M'Pherson opowiada, że według nich, małżeństwo między członkami jednego plemienia jest zbrodnią wymagającą śmierci. Kałmuki, według Hella, dzielą się na hordy, i żaden mężczyzna nie może żenić się z kobietą należącą do tejże samej hordy. Wybierają zawsze żony, powiada Bergman, mówiąc o tym ludzie, w innej hordzie; tak derbety szukają żon u turgotów i odwrotnie.

<sup>1)</sup> Account of the Valley of Munniopore, 1859, p. 49, 69.

<sup>2)</sup> Tribes of the Neilgherry Hills, p. 21.

<sup>3)</sup> M'Lennan, p. 95.

Takież sam zwyczaj istnieje u czerkiesów i samojedów. <sup>1)</sup> Osytjaki uważają za zbrodnię żenić się z kobietą należącą do tej samej familii, a nawet noszącą toż samo nazwisko. <sup>2)</sup>

Gdy jakut chce się ożenić, powiada Midden-dorf <sup>3)</sup>, powinien wybrać sobie dziewczynę z innego rodu. Nie wolno zaślubiać kobiety z własnego rodu. W Chinach, powiada Davis, <sup>4)</sup> małżeństwo między osobami noszącymi jednakowe nazwisko, jest nieprawne, to prawo musi obejmować wszystkich potomków płci męskiej. Kłopoty wynikające z tego powodu, powinny być bardzo znaczne, gdyż pośród ludności tak licznej, jest tylko sto nazwisk familij w całym państwie U indyan-tinne w północno-zachodniej Ameryce, prawo zabrania Chit-sangh'owi <sup>5)</sup> zaślubiać Chit-sangh'ę chociaż niekiedy to prawo nie jest zachowywane; lecz w tym razie sztydzą z osoby, która je przełamala. Powiadają że mężczyzna zaślubił swoją siostrę, chociaż ona mogłaby należeć do innego plemienia i nie było między nimi najmniejszych związków pokrewieństwa. Jednakże zakonanie panuje w obydwóch plemionach. Dzieci należą do plemienia matki. Jeżeli Chit-sangh zaślubia kobietę Nah-tsingh, dzieci należą do Nah-

<sup>1)</sup> Pallas, v. IV. p. 96.

<sup>2)</sup> Ibid, v. IV. p. 69.

<sup>3)</sup> Sibirische Reise, p. 72.

<sup>4)</sup> The Chinese, vol. I. p. 282.

<sup>5)</sup> Notes on the Tinneh. Hardisty Smithsonian Report. 1866, p. 315.

tsingh, i odwrotnie; takim sposobem plemiona zmieniają ciągle miejsce. W miarę wymierania ojców kraj zamieszkały przez Chit-sangh zostaje zajęty przez Nah-tsingh i vice-versa. Można powiedzieć że plemiona nieustannie zmieniają miejsce.

U kenaiyerów w północno-zachodniej Ameryce, zwyczaj chce, aby mężczyźni z jednego plemienia wybierali żony z drugiego plemienia, a dzieci należą do plemienia matki. Zwyczaj ten nie jest teraz obserwowany i mężczyźni żenią się w obrębie plemienia, lecz starcy powiadają, że śmiertelność u kenaiyerów powiększyła się, odkąd niewykonywają starożytnego zwyczaju. Spadkobiercami mężczyzny w tem plemieniu są dzieci siostry.<sup>1)</sup> Indyjanie-tsimshéan<sup>2)</sup> z brytańskiej Kolumbii, dzielą się także na plemiona i totemy czyli herby; wspólne wszystkim plemionom. Herbami temi są wieloryb, żółw, orzeł i żaba. Badanie tych herbów wykrywa pewne ważne punkta charakteru i zwyczajów indyan. Pokrewieństwo jest bliższe między osobami noszącymi ten sam herb, jak między członkami jednego plemienia; członkowie plemienia mogą żenić się, co jest wzbronionem, w każdym razie, osobom mającym ten sam herb.

<sup>1)</sup> Metlahkatlah, wydany przez Church Missionary Soc. 1869, p. 6.

<sup>2)</sup> Richardson, Boat Journey, p. 406. Patrz także Smithsonian Report, 1866, p. 326.

Jednem słowem, Archeologia Americana<sup>1)</sup> zbadła co się tycze czerwonoskórych z Ameryki północnej, w ogóle „że każdy naród dzieli się na pewną liczbę rodów, zmieniających się stosownie do narodu, od trzech do ośmiu lub dziesięciu, których znakomici członkowie byli rozproszeni nieznacznie w całym narodzie. Dowiedziono, że zasadami niezłomnymi, za pomocą których te rody ciągle się odradzają w plemionach południowych, było to, że żaden mężczyzna nie mógł się żenić w swoim rodzie, i powtóre, że każde dziecko należało do rodu swej matki.“

Gujańscy indyjanie<sup>2)</sup> „dzielą się na familie; każda familia nosi odróżniające imię, jak *Sividi*, *Kar-nafudi*, *Onisidi*, i t. d. Odwrotnie temu, co ma miejsce w Europie, dziecko należy do familii matki i żadne indywiduum nie może żenić się z członkiem swej familii. Np. dziewczyna należąca do familii *sividi* nosi nazwisko swej matki, lecz ani ojciec ani mąż jej, nie mogą należeć do tej familii. Dzieci jej i jej córki, nazywają się także *sividi*, lecz ani synowie, ani córki nie mogą wstępować w związki małżeńskie z osobą mającą toż samo nazwisko, chociaż mogą się żenić z familią ojca, jeżeli zechcą. Zwyczaje te są ściśle obserwowane i przełamać je byłoby zbrodnią.

<sup>1)</sup> Sallatin, loc. cit. v. II. p. 109, Lafitau, v. I. p. 558, Tauner, Narrative, p. 313,

<sup>2)</sup> Brett, Indian Tribes of Guiana; p. 98.

Nakoniec rasy brazylijskie, według Martiusa, zachowują rozmaite prawa odnośnie do małżeństwa. W niektórych plemionach odosobnionych, żyjących małemi familiami, oddalonymi jedne od drugich, najbliżsi krewni żenią się z sobą. W okręgach więcej zaludnionych, przeciwnie plemiona dzielą się na familie i exogamia jest ściśle stosowana. <sup>1)</sup>

Tak więc, widzimy że ten godny uwagi zwyczaj, któremu daliśmy miano eksogamii, istnieje w całej Afryce zachodniej i wschodniej, na Kaukazie, w Hindustanie, w Tartaryi, Syberyi, w Chinach i w Australii, a nadto w obydwóch Amerykach.

Stosunki istniejące między mężem i żoną w niższych rasach ludzkich, takie jakiesmy odmalowali na poprzedzających stronicach, nie mogą dać powodu do zdziwienia, że wielożenstwo jest tak rozpowszechnione. Są jednak inne przyczyny nie mniej silne, chociaż może mniej znane, które powodują taki stan rzeczy. Tak w między-zwrotnikowych krajach, dziewczęta mogą iść za mąż w bardzo młodym wieku; piękne są za młodu, ale prędko więdną, gdy przeciwnie mężczyźni zachowują dłużej swą mężkość. Dla tego też, gdy miłość polega nie na podobieństwie gustu lub sympaty, lecz całkiem na zewnętrznych przynętach, nie powinniśmy się dziwić, że każdy człowiek,

<sup>1)</sup> Loc. cit. p. 63.

będący w możności zrobienia tego, bierze pewną ilość kochanek, nawet gdy pierwsza żona zostaje nietylko nominalną dozorczynią domu, lecz także powiernicą i doradczynią męża. Inna przyczyna bez wątpienia wywarła wielki wpływ. Mleko jest potrzebne dla młodych dzieci, a z przyczyny nieposiadania zwierząt domowych, nie można odłączać pręcej dzieci, jak po trzech lub czterech latach. Wyjaśniłem już dawniej wpływ tej potrzeby na stosunki społeczne.

Poliandria, przeciwnie jest daleko rzadszą, chociaż częstszą, niż to dotychczas przypuszczano. Wprawdzie, McLennan i Morgan uważają ją, jako jedną z faz, którą musiała koniecznie przejść ludzkość. Jednak, jeżeli ją określimy jako stan rzeczy, w którym kobieta ma kilku mężów, lecz dla siebie tylko wyłącznie (t. j. gdy niema wspólności żon), wtedy jestem skłonny uważać to za fenomen wyjątkowy, pochodzący z braku kobiet.

McLennan <sup>1)</sup> przytacza długi spis plemion, gdzie według niego panuje poliandria; plemiona zamieszkujące Tybet, Kaszmir, okolice Himalajów; todasy, coorgsy, nairy i inne plemiona indyjskie; w Ceylanie, na Nowej-Zelandyi <sup>2)</sup> i na jednej lub dwóch innych wyspach oceanu Spokojnego; na wyspach Aleuckich; u koryjaków; nad rzeką Orenoką; w pewnych miejscach Afryki i na Lanceroocie. Do tego dodaje starożytnych Breto-

<sup>1)</sup> Loc. cit. p. 180.

<sup>2)</sup> Lafitau. loc. cit. v. I, p. 555.

nów, niektóre części Medyi, piktów, getów i być może starożytnych germanów. Według mnie należałoby dodać niektóre plemiona irokezów. Z drugiej strony niektóre z przykładów cytowanych powyżej są, moim zdaniem, tylko przykładami wspólności żon. Oczywiście że wszędzie, gdzie dowody są niezupełne, często bardzo trudno zrobić różnicę między wspólnością żon a prawdziwym wielomęstwem. Jeżeli zbadamy przykłady cytowane powyżej, sądzę, że trudno będzie obronić je wszystkie. Wyjątek z Tacyty, <sup>1)</sup> na którym się on opiera, nie zdaje się dowodzić istnienia wielomęstwa u Germanów.

M'Lennan przytacza Ermana, który wspomina o istnieniu poliandryi prawnej na wyspach Aleuckich; lecz ten ostatni nie powiada, jaka powaga pozwoliła mu wypowiedzieć ten fakt. Opowiadania podróżników o koryjakach, nie dowodzą wcale, według mnie, że poliandrya istnieje u nich. Sądząc z opisów Clark'a, <sup>2)</sup> istnieje ona u kałmuków w formie złagodzonej, to jest, że bracia z braćmi tylko posiadają jedną wspólną żonę.

Co do Polinezyi, M'Lennan opiera się na legendzie o Rupe opowiedzianej przez sir G. Grey'a <sup>3)</sup>. Opowiada się po prostu że dwóch braci nazwiskiem Ihuatamai i Ihuwareware, znalazłszy Hi-nauri, w chwili gdy ta była wyrzuconą przez pi-

<sup>1)</sup> Germ. XX.

<sup>2)</sup> Travels v. I. p. 241.

<sup>3)</sup> Polynesian Mythology, p. 81.

nę morską na brzeg Wairarawa „patrzeli na nią z przyjemnością i wzięli ją za wspólną żonę dla siebie“. To mi się wydaje raczej wspólnością żon a nie poliandryą, nadewszystko gdy przypomniemy sobie koniec legendy. Dowody dotyczące się mieszkańców Afryki, nie są bardziej zadawalniające. Zwyczaj o którym mówi M'Lennan, <sup>1)</sup> bierze prawdopodobnie początek z niewoli kobiety narzucanej w tym kraju przez małżeństwo.

Wielomęstwo bez wątpienia, jest bardzo rozpowszechnione w Indyi, Tybecie i na Ceylonie. Na tej ostatniej wyspie wspólni mężowie są zawsze braćmi <sup>2)</sup>. Lecz w ogóle poliandrya legalna (mówimy legalna dla zrobienia różnicy od prostego rozprzężenia obyczajów), zdaje mi się wyjątkowym stanem, wymyślonym dla zapobieżenia niedogodnościom bezżeństwa, tam gdzie liczba kobiet jest o wiele niższą od liczby mężczyzn.

Zbadajmy teraz zwyczaj endogamii, czyli małżeństwa odbywanego między członkami plemienia. M'Lennan robi odrazu uwagę, że „plemiona które praktykują endogamię, są prawie tak liczne i pod pewnymi względami, tak nieokrzesane, jak te które praktykują exogamię <sup>3)</sup>“.

Wszystkie moje poszukiwania doprowadziły mnie przeciwnie do wniosku, że endogamia jest daleko mniej rozpowszechnioną aniżeli exogamia

<sup>1)</sup> Reade. Savage Africa p. 43.

<sup>2)</sup> Davy, Ceylan p. 286.

<sup>3)</sup> Loc. cit. p. 145.

i zdaje się, że ten zwyczaj powstał z uczucia pewnego rodzaju dumy rasowej i pogardy dla plemion sąsiednich, które może być znajdowały się w gorszym położeniu.

Tak Sproat powiada, że u ahtów, w północno-zachodniej Ameryce, „choć różna plemiona składające naród ahtów prowadzą często ze sobą wojnę, nie porywają jednak kobiet, aby znieść się z nimi, ale aby je zrobić niewolnicami. Pojęcie niewoli u nich jest tak ściśle związane z pojęciem łupu, że aht wahałby się zaślubić brankę, chociażby ona zajmowała wysokie stanowisko w swym plemienu“<sup>1)</sup>.

Plemiona kocch i hos i niektóre inne rasy indyjskie, mogą tylko żenić się z kobietami swego plemienia. Hosy jednak nie wykonywają prawdziwej endogamii, ponieważ jak to już mówiliśmy, dzielą się oni na *keeli* czyli rody, a nie mogą zaślubić dziewczyny ze swego *keeli*<sup>2)</sup>. Można by więc powiedzieć, że oni są exogamiczni i bardzo jest możliwym, że zbadawszy lepiej szczegóły w cytowanych przykładach endogamii, odnajdziemy często to samo skomplikowane zjawisko.

U yerkałów<sup>3)</sup> w Indyi południowej „wuj może żądać dla swych synów starszych córek swej siostry. W plemienu tem kobieta kosztuje dwadzieścia pagód. Prawo wuja do dwóch córek star-

szych jest ocenione na ośm pagód i zastosowuje się tak: jeżeli użytkujący ze swego prawa, żeni swych synów ze siostrzenicami, płaci tylko po 12 pagód za każdą; jeżeli on nie ma synów, lub też dla jakiej innej przyczyny zrzeka się swego prawa, wybiera po ośm pagód z dwudziestu, jakie rodzice dostają od zięciów“.

Doignaki, gałąź plemienia Chukma, zdaje się także praktykują endogamię. Kapitan Lewin powiada, „że oni oddzielili się od głównego plemienia pod panowaniem Jaunbuku-Chana, około 1782 roku. Niedogodność względna co do prawa małżeństwa wywołała to oddzielenie się. Naczelnik rozkazał żeby doignaki przestali żenić się z sobą i żeby brali żony z całego plemienia w ogóle. Rozkaz ten był przeciwny starożytnym prawom i spowodował rozdzielenie plemienia“<sup>1)</sup>. Kalangi na Jawie praktykują także endogamię i gdy mężczyzna chce się żenić, powinien dowieść, że pochodzi z tej samej rodziny<sup>2)</sup>. Tatarzy-Mandżu zabraniają małżeństwa między osobami różnych nazwisk<sup>3)</sup>. W Guam, bracia mają zwyczaj żenić się z siostrami; przekładają nawet te związki uważając je za naturalniejsze i stosowniejsze<sup>4)</sup>. Endogamia zdaje się istniała na wyspach Ha-

1) Sproat. Scenes and Studies of Savage Life p. 98.

2) Ante p. 126.

3) Shortt Trans. Ethn. Soc. nowa serya v. VIII p. 187.

1) Loc. cit. p. 65.

2) Paffle, history of Java. vol. I. p. 328.

3) M'Lennan loc. cit. p. 146.

4) Lettres d'Arago. Voyages de Freycinet v. II p. 17.

wai<sup>1)</sup> i w Nowej Zelandyi, gdzie według Yat'a „zabronionem jest komukolwiek, jeżeli nie ma bardzo ważnego powodu politycznego, zaślubić kobietę należącą do innego plemienia, dla tego też te małżeństwa są bardzo rzadkie“<sup>2)</sup>. W ogóle, endogamia zdaje się mniej powszechną, aniżeli exogamia.

Takie pojęcie pokrewieństwa jakie istnieje w Europie, oparte na małżeństwie i mieszczące w sobie jednaki stosunki między dziećmi a ojcem i matką, zdaje się nam naturalne i oczywiste, tak że pewnie bardzo mało osób wyobraża sobie tę kwestyę inaczej. Fakty podane wyżej przygotowały nas do uznania istnienia odmiennych niż nasze wyobrażeń w tym względzie. Siła węzłów pokrewieństwa, pochodząca od karmienia jednym mlekiem, w takim stopniu jak to ma miejsce u szkockich górali, daje nam przykład węzłów rodzinnych bardzo różnych od tych, które istnieją u nas.

Widzieliśmy także, że w epoce wspólności żon, dziecko nie miało ni ojca ni matki; należało ono do plemienia. Oczywiście, że przy systemie wspólności kobiet, a nawet przy poligamii, związek między ojcem i synami musiał być luźniejszym. Lecz również łatwo pojąć, że były przyczyny, które musiały dążyć do wzmocnienia węzłów

między rodzicami i dzieckiem, a nadewszystko między matką i dzieckiem. Naczelnicy plemion które oddają się rolnictwu, często mają wielkie haremy: o ich znaczeniu sądzą z liczby ich żon, jak w innych razach sądzą o tem z liczby krów i koni.

Taki stan rzeczy jest oplakany pod wielu względami. Wstrzymuje rozwinięcie naturalnych uczuć między mężczyzną i kobietą. Król aszantyjów na przykład, ma zawsze 3333 żon; żaden mężczyzna nie może tyle kobiet kochać, a również niemożliwym jest, aby wszystkie one mogły mieć choćby najmniejsze uczucie dla niego jednego. Chociaż w plemionach żyjących z polowania, mężczyźni nie mogą utrzymywać tylu żon, jednak w skutek zmian licznych, dziecko silniej przywiązuje się do matki niż do ojca. Dla tego też widzimy, że u wszystkich prawie niższych ras ludzkich, pokrewieństwo po matce jest zwyczajem powszechnym i takim sposobem możemy zrozumieć dla czego spadkobiercami pewnego mężczyzny nie są jego własne dzieci, a dzieci jego siostry.

Montesquieu<sup>1)</sup> sądzi, że pokrewieństwo po kobietach wymyślone było dla zapobieżenia zgromadzeniu w pewnych rękach własności gruntowej; teoryi tej nie można zastosować do większości wypadków i mam powód mniemać, że podane wyżej objaśnienie jest prawdziwe.

<sup>1)</sup> Esprit des Lois. v. I. p. 70.

<sup>1)</sup> Ibid. p. 94.

<sup>2)</sup> New Zealand p. 99.



Tak w Gwinei, gdy umrze człowiek bogaty, jego majątek, wyjąwszy broń, przechodzi na syna siostry, ponieważ jest pewnym, że jego synowie jest jego krównym<sup>1)</sup>. Battel wspomina, że „kraj Longo jest rządzony przez czterech naczelników, synów siostry króla, ponieważ synowie króla nie stają się nigdy królami“<sup>2)</sup>. Quatremère podaje, że u nubijczyków, nazywanych abuselah „skoro król umrze i zostawi syna i siostrzeńca, ten ostatni wstępuje na tron, mając pierwszeństwo przed dziedzicem legalnym“<sup>3)</sup>.

W Afryce środkowej, powiada Caillié<sup>4)</sup>, władza p. zostaje zawsze w tej samej rodzinie, ale syn nie następuje nigdy po ojcu; dają pierwszeństwo synowi siostry króla, sądząc, że tym sposobem zapewnią przejście najwyższej władzy do członka rodziny królewskiej; ostrożność ta dowodzi jak mało mają wiary w cnotę kobiet tego kraju<sup>5)</sup>. Znajdujemy taki zwyczaj u berberów w Afryce północnej<sup>6)</sup>, a Burton powiada że to samo istniejące także w Afryce wschodniej.

Herodot przypuszcza<sup>6)</sup> że ten zwyczaj był wła-

1) Smith. Voyage to Gwinea. p. 143. Patrz także Pinkertona, Voyages, vol. XV. p. 417, 421, 528. Astley, vol. II. p. 63, 256.

2) Pinkerton, Voyages, v. XVI, p. 331.

3) Mem. Géog. sur l'Égypte et sur quelques contrées voisines. Paris, 1811, cytow. przez Bachofena loc. cit. p. 108.

4) Caillié Voyages. vol. I p. 153.

5) La mère chez certains peuples de l'Antiquité p. 45.

6) Clío. 173.

ściwy licyczykom, którzy jak on powiada, „mają zwyczaj szczególnie odróżniający ich od innych narodów, gdyż noszą nazwisko swej matki a nie ojca; skutkiem tego, gdy pytamy się kogo kto on jest, podaje on nazwisko swej matki, i kreśli swą genealogię w linii żeńskiej“. Polybiusz świadczy o takim zwyczaju u lokrów; i na grobach etruskich genealogia jest wyrażoną w linii żeńskiej.

W Atenach, pokrewieństwo po kobietach istniało aż do czasów Cekropsa.

Tacyt<sup>1)</sup> mówiąc o germanach, wspomina: „Wujowie mają tyle przywiązania co i ojcowie do dzieci; niektórzy nawet uważają, że taki związek pokrewieństwa jest bardzo święty i przekładają go przy żądaniu zakładników“. Dalej dodaje: „Jednak własne dzieci pewnego mężczyzny są dziećmi i spadkobiercami; testamentów nie czynią“. Ten ustęp, zdaje się dowodzi, że dziedziczenie po kobietach niedawno i niezupełnie było zaniechane. „W królestwie Piktów, aż do końca ósmego wieku, nie znajdujemy, żeby jaki syn następował po ojcu“<sup>2)</sup>.

W Indyi, kasiasy, kocchsy, nairy są rządzani przez królowe. Buchanan<sup>3)</sup> powiada że u bantarów z Tulawy, majątek pewnej osoby przechodzi nie do jej własnych dzieci, a do dzieci jej sio-

1) De Mor. Germ. XX.

2) Crania Britanica.

3) Vol. III, p. 16.

stry. Sir W. Elliott stwierdza, że ludy malabar-  
skie „przyjęły godny uwagi zwyczaj przekazywa-  
nia majątku tylko przez kobiety <sup>1)</sup>. Dodaje on,  
opierając się na doniesieniu porucznika Conner'a,  
że takiż zwyczaj istnieje w Travancore, we wszyst-  
kich kastach, wyjąwszy w kastach ponanów  
i brahminów namburi“.

Według Latham'a „żaden nair nie zna swego  
ojca i vice versa. Cóż więc stanie się z majątkiem  
męża? Przechodzi do dzieci siostry <sup>2)</sup>. U limbo-  
osów, plemienia mieszkającego w okolicach Dar-  
jeeling'u; w Indyi, <sup>3)</sup> synowie stają się własnością  
ojca, który płaci pewną małą summę matce; dziec-  
ko wtedy otrzymuje imię i zalicza się do  
plemienia swego ojca; córki zostają przy matce  
i należą do jej plemienia.

Marsden <sup>4)</sup> powiada, że u battasów na Suma-  
trze „następstwo tronu nie przechodzi do syna  
zmarłego, ale do syna jego siostry, i że tenże  
zwyczaj stosujący się w ogóle do majątków, istnie-  
je także u malajczyków tej części wyspy, a nawet  
w sąsiedztwie Padangu. Podróżnicy mówiący  
o tym zwyczaju są bardzo liczni, lecz niedosta-  
tecznie wdają się oni w szczegóły, a z tego powo-  
du nie mogę sądzić o ile ten zwyczaj jest ogólny“.

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc. 1869, p. 119.

<sup>2)</sup> Descriptive Ethnology, v. II. p. 463.

<sup>3)</sup> Campbell. Trans. Eth. Soc; nowa serya v. VII p. 155.

<sup>4)</sup> Marsden, History of Sumatra p. 376.

U kenaiyer'ów na wyspie Cook'a, podług sir  
John'a Richardsona, majątek przechodził nie do  
dzieci umierającego, lecz do dzieci jego siostry <sup>1)</sup>.  
Takiż zwyczaj istnieje u kutchinów <sup>2)</sup>.

Carver <sup>3)</sup> podaje, że u indyan mieszkających  
nad odnogą hudsonską, dzieci „noszą zawsze na-  
zvisko matki; jeżeli kobieta kilka razy wycho-  
dziła za mąż i ma dzieci z każdego małżeństwa,  
wszystkie noszą jej nazwisko. Objaśniają ten  
zwyczaj w sposób następujący. Dzieci ojcom win-  
ny swe dusze, część niewidzialną ich istoty, mat-  
ki zaś im dają ciało, czyli część widzialną; słu-  
szniej więc, żeby dzieci nosiły nazwisko matki,  
od której niewątpliwie odebrały życie, aniżeli oj-  
ca, który może nieraz wątpić, czy mają do jego  
nazwiska rzeczywiste prawo“. Podobny zwyczaj  
istnieje na Haiti i w Meksyku <sup>4)</sup>.

Co się tycze Polimezyi, Mariner twierdzi, że na  
wyspach Tonga czyli Przyjacielskich „szlachec-  
two przekazuje się przez kobiety i gdy matka nie  
jest szlachcianką, dzieci również do szlachty się  
nie liczą“ <sup>5)</sup>. Zdaje się jednak że ci wyspiarze  
obecnie przechodzą ze stanu pokrewieństwa po  
matkach, do stanu pokrewieństwa po ojcach.

<sup>1)</sup> Boat Journey, vol. I, p. 406.

<sup>2)</sup> Smithsonian Report, 1866. p. 326.

<sup>3)</sup> Carver p. 378 i patrz także p. 259.

<sup>4)</sup> Müller, Gesch. d. Anaerican Urreligionen, p. 167, 589.

<sup>5)</sup> Touga Island. v. II, p. 80, 91.

Zwyczaj wityczyków znany pod nazwiskiem *vasu* wyraźnie zaleca dziedzictwo w linii żeńskiej.

W Australii zachodniej „dzieci obojej płci noszą zawsze nazwisko matki“<sup>2)</sup>.

U starożytnych żydów Abraham zaślubił siostrę przyrodnią, Nahor córkę swego brata, a Amram siostrę swego ojca; nie uważali się oni za krewnych. Tamar widocznie mogłaby wyjść za Amnona, chociaż oboje byli dziećmi Dawida. „Powiedz królowi, mówiła ona, żeby mnie nie odłączył od ciebie“. Nie mieli oni jednych matek i ztąd nie byli krewnymi w oczach prawa.

Solon pozwalał małżeństwa z siostrą ojca, ale nigdy z siostrą matki. Mamy więc jasne dowody tego drugiego stanu, którego doświadczyło społeczeństwo, a w którym dziecko było krewnym matki a nie ojca; gdzie spadkobiercą mężczyzny jest siostrzeniec, a nie własne jego dziecko, które w pewnych okolicznościach zupełnie nie było mu krewnym. Lecz gdy małżeństwo zaczęto więcej poważać, gdy uczucia rodzinne stały się silniejszymi, łatwo pojąć, że zwyczaj nakazujący oddawać majątek dzieciom siostry zaczął wychodzić z użycia, tak w skutek życzeń ojca, który pragnął naturalnie zostawić majątek swym własnym dzieciom, jak również i w skutek zabiegów samych dzieci.

<sup>2)</sup> Eyre, loc. cit. p. 330.

Girand Teulon, któremu zawdzięczamy bardzo interesującą rozprawę o tym przedmiocie<sup>1)</sup>, uważa owo pierwsze uznanie ojcowstwa jako akt poświęcenia się ze strony jakiegoś wielkiego geniusza starożytności. „Pierwszy powiada, który przystał na uznanie się za ojca był człowiekiem genialnym i sercowym, jednym z wielkich dobroczyńców ludzkości. Dowiedź, że w samej rzeczy dziecko do ciebie należy. Jesteś pewnym, że to twój sobowtór, twój płód, żeś ty go począł? — czy może z samą ufnością szlachetną i dobrowolną idziesz, wielki wynalazco, na zdobycie celu wyższego?“<sup>2)</sup>.

Bachofen, chakteryzując zastąpienie pokrewieństwa żeńskiego przez pokrewieństwo męskie „jako najważniejszy zwrot w historii stosunków rodzinnych“, objaśnia je, według mego zdania błędnie. Uważa on tę zmianę, jako wyswobodzenie ducha ze złudnych pozorów natury, jako podniesienie istności ludzkiej nad prawa materji, jako poznanie, że moc twórcza jest najważniejsza; jednym słowem, jako poddanie się części materialnej naszej natury pod władzę cząstki duchowej. Przez to powiada on „skruszyliśmy więzy ziemskości i podnieśliśmy nasz wzrok do wyższych krain wszechświata“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> La mère chez certains peuples de l'Antiquité.

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 32.

<sup>3)</sup> Bachofen, Das Mutterrecht. p. 27.

Jest to według mnie, dziwne przekonanie, którego ja nie mogę przyjąć. Uznanie odpowiedzialności ojca wypłynęło, jak sądzę, z siły okoliczności, wspomaganej popędami uczuć przyrodzonych. Z innej strony znowu zastosowanie pokrewieństwa w linii ojcowskiej, w miejsce pokrewieństwa w linii żeńskiej, wynikało prawdopodobnie z chęci zostawienia swego majątku swym własnym dzieciom. Wprawdzie za wyłączeniem Aten, znajdujemy nieliczne ślady tej zamiany; lecz ponieważ łatwo jest zrozumieć, jakie przyczyny do tego doprowadziły, a trudno przypuścić, żeby zmiana nie mogła mieć nigdy miejsca; że zaś oprócz tego, pokrewieństwo w linii ojcowskiej jest bardzo pospolite, nieledwie powszechne, u wszystkich plemion ucywilizowanych, wtedy gdy system przeciwny jest bardzo powsechny u dzikich,—widocznie zmiana taka musiała mieć miejsce bardzo często.

Wziąwszy tedy wszystkie te fakta pod rozważę sądzę, że możemy uważać jako pozostałość barbarzyńskiej starożytności, pokrewieństwo w linii żeńskiej, wszędzie gdzie tylko je spotkamy.

Skoro zmiana nastąpiła, ojciec zajął miejsce matki i uważany był, w miejsce jej, za krewnego. Dla tego też w czasie urodzin dziecka, ojciec musiał być bardzo dbały o swe czynności i o to co jadł aby nie zrobić co złego dziecku. Ztąd bez wątpienia pochodzi ciekawy zwyczaj kuwady, o którym mówiłem w pierwszym rozdziale.

Pokrewieństwo ojca usunęło zrazu pokrewieństwo matki i dzieci przestawszy się uważać, jako

nie krewne swego ojca, nie uważały się teraz za krewnych swej matki.

W Ameryce południowej <sup>1)</sup>, gdzie mają zwyczaj dobrze obchodzić się z jeńcami, przez pewien czas dawać im ubranie, pożywienie, kobietę, it. d. a potem ich zabijać i zjadać, dzieci, które mogą się urodzić podczas ich niewoli dzielają ich los. W Ameryce północnej, jakieś już wiedzieli system pokrewieństwa po kobietach istnieje u nieokrzesanych plemion północy. Więcej ku południowi, jak to zauważył oddawna Lafitau, spotykamy dziwny system pośredni, że tak powiem, u irokezów i huronów, do których jak tego dowiódł <sup>2)</sup> Morgan, możemy doliczyć tamilów w Indyi. Mężczyzna za swoje poczytuje dzieci brata swego, a dzieci swej siostry za siostrzeńców i siostrzenice. Kobieta przeciwnie, dzieci brata uważa za siostrzeńców i siostrzenice a dzieci siostry jako swoje dzieci <sup>3)</sup>,

Następująca tablica, wypisana z ciekawej broszury Morgana, objaśnia ten system o którym dopierośmy co mówili <sup>4)</sup>.

U czerwono-skórych:

Hanih znaczy

{	Ojciec, a także
	stryj
	syn stryja ojca i t. d.

<sup>1)</sup> Lafitau v. II p. 307.

<sup>2)</sup> Proc. America Academy of Arts and Seiens, 1866, p. 456.

<sup>3)</sup> Lafitau v. I, p. 552.

<sup>4)</sup> Loc. cit. p. 456.

Noyeh znaczy	}	Matka, a także
		siostra matki
	}	córka siostry matki matki i t. d.
Haje znaczy		brat (starszy), a także
	}	syn stryja
		syn siostry matki i t. d.
Harakwuk znaczy	}	syn
		syn brata (gdy mężczyzna mówi)
		syn siostry (gdy kobieta mówi).

## U tamilów:

Takkapan znaczy	}	ojciec a także
		stryj
		syn stryja ojca i t. d.
	}	mąż siostry matki.
Tay znaczy		matka a także
		siostra matki
	}	żona stryja
		córka siostry matki matki i t. d.
Tamaian znaczy	}	brat (starszy) a także
		brat stryja
		syn siostry matki, i t. d.
		syn
Makan znaczy	}	syn brata (gdy mężczyzna mówi)
		syn siostry (gdy kobieta mówi)

Te nazwiska zawierają pojęcie pokrewieństwa, a wcale nie pochodzą z ubóstwa języka; fakt że pod innemi względami ich nomenklatura jest bogatszą od naszej, dowodzi tego aż za nadto. Tak mają oni różne wyrazy dla odróżnienia brata starszego od młodszego, siostry starszej od młodszej; nadto nazwiska syn brata, córka siostry, różne są według tego czy mężczyzna, czy kobieta mówi. Odróżniają więc krewnych, których my jednym

imieniem nazywamy, a łączą w jeden wyraz takich, których rzeczywiście należałoby odróżnić. Nakoniec, gdy nomenklatura ras tak różnych i tak oddalonych od siebie: irokiezów z Ameryki i tamilów z Indyi, zgadzają się pod tyłoma względami, nie możemy uważać tych właściwości za prosty przypadek, lecz za wynik zasad analogicznych, chociaż niezwykłych, odnośnie do małżeństwa. 9

U irokiezów nomenklatura ta wynikała z systemu pokrewieństwa po kobietach a nie jest on niedokładną kopią naszego, to widoczne; ponieważ, chociaż dzieci siostry mężczyzny są jego siostrzeńcami i siostrzenicami, wnuki jego siostry są również jego wnukami, co wskazuje istnienie epoki, gdzie dzieci siostry zwały się jego dziećmi, a więc pokrewieństwo liczyło się w linii żeńskiej. Dzieci brata mężczyzny są także dziećmi jego, gdyż żony jego brata są także jego żonami. Mówiłem już wyżej że pokrewieństwo po kobietach istnieje głównie u plemion amerykańskich.

Tak ciekawy sąd Oresta dowodzi nam w jakim stopniu idea pokrewieństwa ojca raz uznana, zastąpiła pokrewieństwa. Gdy Agamemnon został zabity przez swą żonę Klitemnestrę, syn jej Orestes zabił swą matkę, mszcząc się za śmierć ojca. Za to był zapozwany przed trybunał bogów przez eriny, których obowiązkiem było karać rodzicobójców. Na swoją obronę Orestes zapisał się ich, dla czego nie ukarały Klitemnestry za śmierć Agamemmona; a gdy one odpowiedziały

że małżeństwo nie ustanawia pokrewieństwa: „Ona nie była krewną człowieka, którego zabiła“, — utrzymywał, że w skutek tegoż samego prawa one nie powinny go zaczepiać, gdyż on był krewnym swego ojca a nie matki. Apollo i Minerva zgodzili się na to zdanie, wydające się nam tak mało naturalnem, większość bogów przyjęła je i Orestes został uwolniony.

Widzimy więc, że pojęcia o pokrewieństwie, które dotyczą tak głęboko całej organizacji społecznej, nie są jednakowe ani u różnych plemion ani w danej epoce historycznej. Mieszamy i dzisiaj jeszcze powinowactwo z pokrewieństwem; lecz nie mam zamiaru traktować tej części kwestyi. Dowody nagromadzone na poprzedzających stronicach wystarczą według mego zdania, do wykazania że w starożytności, dzieci nie były w jednakowym stosunku do ojca i do matki, że naturalny postęp wyobrażeń był następujący: z początku dziecko było krewnym matki a nie ojca, potem — krewnym ojca a nie matki a na koniec (i to po upływie długiego czasu), — krewnym i ojca i matki.

KONIEC TOMU I-go



331497

27574

/ 1 kłocch